


# Gondola między Wierchomlą a Jaworzyną?

NOWY SĄCZ | GORLICE | STARY SĄCZ | LIMANOWA | KRYNICA-ZDRÓJ | GRYBÓW | MSZANA DOLNA | PIWNICZNA-ZDRÓJ | MUSZYNA | BIECZ

# Sądeczanin

MIESIĘCZNIK REGIONALNY

**PAŹDZIERNIK 2014** Nr 8 [77] | Rok VII Cena 5 zł (w tym 8% VAT) | NR INDEKSU 259071  [www.sadeczanin.info](http://www.sadeczanin.info)

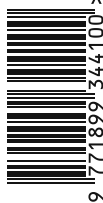
# Łącko

ZAMIESZKAJ, PRACUJ,  
INWESTUJ – PRZYJAZNE  
MIEJSCE DLA CIEBIE



**GMINA ŁĄCKO. DODATEK SPECJALNY** [STR. 83-90]

-  Poznaj strój Lachów Sądeckich
-  **Sędziowałem na siatkarskim Mundialu**
-  Przyjechał do Krynicy autobusem, wyjechał Fordem
-  Legiony w Nowym Sączu



9 771899 344100 >



Nasz pomysł na Twój dom!



**Już w sprzedaży!**

Znajdź nas na Facebooku

tel. 18 443 07 23

kom. 513 089 784

Świniarsko 508 k/Nowego Sącza



[www.osiedlezielonygaj.eu](http://www.osiedlezielonygaj.eu)

# Old-Car

mechanika i geometria kół

FELGI ALU I STALOWE  
OPONY NOWE - UŻYWANE  
PROSTOWANIE I RENOWACJA FELG OD A - Z

**... jazda bez poślizgu**



**USŁUGI EXPRESOWE !**

Nowy Sącz, ul. Krajewskiego 27, tel. 602 682 850



16



30

## PERŁKI KRZYSZTOFA BULANDY

Jola i Klaudia to kuzynki. Obie od sześciu lat trenują kickboxing pod okiem krynickiego mistrza, Krzysztofa Bulandy. Trener Jas – Polu ma niezwykłą „rękę” do przygotowania przyszłych czempionek – pisze Janusz Bobrek.

## POZYTYWNIEM ZAKRECONY DON KICHOT Z NOWEGO SĄCZA

„Właściwie nauczana plastyka zachęca dzieci do tworzenia piękna i kształtuje ich wyobraźnię” - mówi Stanisław Szarek, sądecki artysta, nauczyciel plastyki i wychowawca młodzieży w rozmowie z Agnieszką Michalik.

### FELIETON

Smród po Palikocie 4

### WYDARZENIA I OPINIE

Wydarzenia i opinie 5  
Szczęście uśmiechnęło się do warszawiaka 10

### GOSPODARKA

Gondola między Wierchomlą a Jaworzyną 12  
Szkoli, wozili i karmili Romki, żadna nie pracuje 13  
Stok narciarski z mostem w środku 18  
Aktywność inwestycyjna gmin 19



21

Odbudowa krynickiej skoczni niemożliwa?

21

### WOKÓŁ NAS

Przez 69 lat załoga Halifaxa była bezimienna 22  
Tak rozpoczyna się roczna przygoda 25  
Ks. Gurgacz w panteonie wielkich Polaków 27  
Pozytywnie zakrecony Don Kichot z Nowego Sącza 30  
Sądeczanie na obchodach 94. rocznicy Bitwy Niemeńskiej 32  
Żołnierze – górnicy zwinęli sztandar 34  
Sądeczanie na odsłonięciu pomnika gen. Kustronia w Lubaczowie 36  
Sędziowałem na siatkarskim Mundialu 38  
Sądecty motocykliści zakończyli sezon podróżniczy 40

### ZDROWIE

Sądeckie Hospicjum będzie rozbudowane 41  
O cukrzycy w Krynicy 43

### SADECZANIE

Zofia Wciśło pokazała jak pracować z niepełnosprawnymi 45  
Wiesław Basta usuwa się w cień 46

### RELIGIA

Szturm modlitewny na ulicach miast świata 48

Trochę o pielgrzymce i aktywności 52

### KULTURA

Kalejdoskop Kulturalny 54  
Kalendarium Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu 58  
Spotkanie z kulturą łemkowską na Forum Ekonomicznym 60  
Poznaj strój Lachów Sądeckich, naucz się haftować 63

### HISTORIA

Dwie rocznice 64  
Zapomniany kurier sądecki, żołnierz generała Andersa 66  
Sądeckie mury, bramy i baszty 68  
Legiony w Nowym Sączu  
Niezwykłe losy zwykłych ludzi 75

### ROZMAITOŚCI

Felieton Witolda Kalińskiego 91  
Sądeckie warzenie Leszka Horwatha 93  
Przyroda według Tabasza 94  
Biblioteka uczy, bawi i rozwija 95  
Listy do redakcji 97  
Sądecka krzyżówka 98



# Smród po Palikocie

HENRYK SZEWCZYK

**P**alikociarnia znika ze sceny politycznej w błyskawicznym tempie. Gdy piszę te słowa, rozpada się klub parlamentarny Twojego Ruchu, a w Nowym Sączu 22-letni student (z litości przemilczę nazwisko), kierujący lokalnymi strukturami partii polityka z Biłgoraju, wydał oświadczenie, że ma dość swego „guru”, jego machlojek finansowych, kręctwa i opuszcza partię. Coś okropnego, a tak chłopak wierzył!

Palikot budował swoją partię na hasłach walki z Kościołem i religią oraz tradycyjnymi wartościami, które przez wieki konstytuowały Polaków. Obiecywał swoim wyznawcom, że w ciągu paru lat wprowadzi nasz kraj do rodziny „państw cywilizowanych” i przeprowadzi rewolucję kulturową nad Wisłą, jakiej świat nie widział. Heroldem nowego była „Anka”, pierwszy transwersyta w polskim Sejmie i owa „Anka”, jak donoszą media, pierwsza wbiła sztylet w serce Palikota. Przerazające!

\*\*\*

Pamiętam tę lutową niedzielę w hotelu „Beskid” w Nowym Sączu przed pięcioma laty, kiedy spotkanie z Palikotem zgromadziło tłum ludzi. Przecierałem oczy ze zdumienia. W moim rodzinnym mieście przyszły w niedzielę dwie setki ludzi posłuchać człowieka, który walczy z tym wszystkim czym Sącz żył przez stulecia?! Niemożliwe, ale to był fakt, liczyłem obecnych.

Na tych łamach wieszczylem wówczas sukces Palikota w wyborach parlamentarnych w 2011 roku. W skali kraju to się sprawdziło, na szczęście

w naszym okręgu wyborczym Palikociarnia uzyskała najgorszy wynik w Polsce, nie zdobywając ani jednego mandatu. A potem przyglądałem się, kto tam działa. To były wielokrotne rozwódki, starzy esbecy, aferzyści, nieopierzona młodzież idąca za modnymi hasłami, choć byli też ludzie skrzywdzeni: biedni, bezrobotni, samotni, wołający o ratunek. Bractwo szybko się wykruszało, bo czy walka z Kościołem może być w Polsce spoiwem ideowym?

Cieszę, że towarzysze partyjni chcą rozliczyć Palikota ze sprzeniewierzonych, jak twierdzą, funduszy, ale ja się pytam: Kto rozliczy tego człowieka z haniebnych ataków na śp. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego? Z bandyckich ataków współczesnej barbarii na ludzi modlących się na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie za ofiary tragedii smoleńskiej? Ja tych koszmarnych scen nie zapomniałem i mam nadzieję, że nie tylko ja.

Po Palikocie został smród i pobojo-wisko. Zdewastował życie publiczne. Zanim jego gwiazda rozbłysła na politycznym firmamencie, pewnych rzeczy nie wypadało mówić w Sejmie i robić na konferencji prasowej, potem już wszystko było wolno.

Dlatego puenta będzie niewesoła: choć o liderze Twojego Ruchu słuch zaginie, to zatrute ziarno, które posiał, nie obumarło. Będzie rodzić zatrute owoce i w tym sensie Janusz Palikot spełnił swoją diaboliczną misję, albowiem należę do tych katolików, którzy wierzą w realną obecność Złego w życiu doczesnym.

Gondola między Wierchomlą a Jaworzyną?

**Sądeczanin**  
MIESIĘCZNIK REGIONALNY

PAŹDZIERNIK 2014 Nr 8 (77) Rok VII Cena 5 zł w tym 1 zł w abonamencie | www.sadeczanin.info

**Łącko**

ZAMIESZKAJ, PRACUJ,  
INWESTUJ – PRZYJAZNE  
MIEJSCE DLA CIĘBIE



GMINA ŁĄCKO. DODATEK SPECJALNY (STR. 43-46)

Przejdź strój Łąckich Sądeczaniek | Sądziwołem na sietkarskim Mundialu | Przyjechał do Krynicy autobusem, wyjechał Fordem | Legiony w Nowym Sączu

FOT. UG ŁĄCKO

ISSN 1899-3443a

**Sądeczanin**

miesięcznik regionalny,  
ukazuje się od stycznia 2008 r.  
na terenie Sądecczyzny.

**Redaguje zespół:**

Henryk Szewczyk – red. naczelny  
(henrykszew@poczta.onet.pl)  
Kinga Bednarczyk, Janusz Bobrek,  
Robert Drobysz, Inez Dunikowska-Krupa,  
Jan Gabrukiewicz, Iga Michalec,  
Agnieszka Michalik, Remigiusz Szurek,  
Bogumił Storch.

**Korekta:** Jacek Zaremba.

**Reklama i prenumerata:**

Grzegorz Piechotka (dyrektor)  
tel. 18 475 16 32, e-mail: g.piechotka@fnsn.pl

**Reklama i dystrybucja:**

tel. 18 475 16 31,  
e-mail: dystrybucja@sadeczanin.info

**Wydawca:**

Fundacja Sądecka,  
ul. Barbackiego 57,  
33-300 Nowy Sącz  
tel. 18 475 16 20, fax 18 475 16 27  
e-mail: redakcja@sadeczanin.info

**Skład:** © IPRESS STUDIO

WSZYSTKIE PROJEKTY GRAFICZNE, MAKIETY I INNE MATERIAŁY  
WYKONANE PRZEZ FIRMĘ IPRESS STUDIO STANOWIĄ JEJ WYŁĄCZNA  
WŁAŚNOŚĆ I NIE MOGĄ BYĆ WYKORZYSTYWANE BEZ JEJ ZGODY.

**Druk:** Kwadrat s.c., Nowy Sącz

Zastrzegamy sobie prawo skracania  
i redagowania nadsyłanych tekstów oraz  
opatrywania ich własnymi tytułami.  
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności  
za treść reklam i tekstów sponsorowanych.



## MAJĄ DOŚĆ POMNIKA ARMII CZERWONEJ

Demonstracja pod pomnikiem Armii Czerwonej przy Al. Wolności w Nowym Sączu, zorganizowana przez środowiska niepodległościowych z Nowego Sącza, Krakowa i Śląska, zakończyła się zatrzymaniem trzech osób. Policja postawiła im zarzut „znieważenia” pomnika i uszkodzenia mienia, co polegało na oblaniu znieprawionego monumentu czerwoną farbą.

Wśród zatrzymanych był 61-letni Zygmunt Miernik z Dąbrowy Górniczej (internowany w stanie wojennym), który wstawił się w zeszłym roku uderzeniem tortem sędziny z katowickiego sądu (proces gen. Kiszczaka).

Wojewoda Małopolski Jerzy Miller zapowiedział przeniesienie szczątków pięciu czerwonoarmistów, spoczywających (?) przy pomniku na kwaterę żołnierzy radzieckich na cmentarzu komunalnym przy ul. Rejtana, a następnie rozbiórkę haniebnego monumentu.

## PRZETAKÓWKA WALCZY O EKRANY

Mieszkańcy kilku ulic, obok których ma bieć trasa budowanej obwodnicy północnej Nowego Sącza, nie ustają w walce o montaż ekranów akustycznych. Przekonują, że dla nich otwarcie obwodnicy oznaczać będzie zdecydowany wzrost poziomu hałasu i zapowiadają, że zrobią wszystko, by prze-

konać inwestora o konieczności montażu barier dźwiękochłonnych. Grożą nawet blokadami budowy obwodnicy.

## BRAINVILLE NIE DOTRZYMAŁO TERMINU

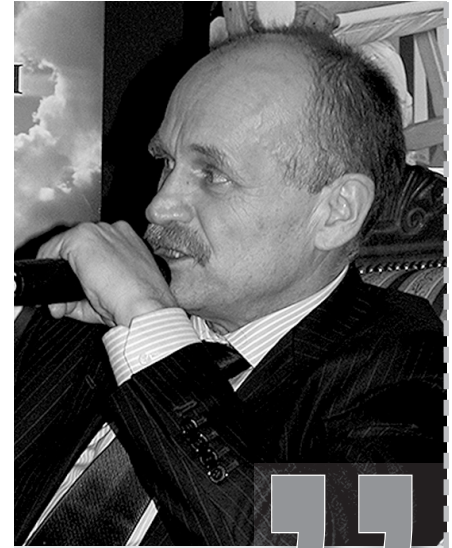
Spółka Miasteczko Multimedialne dostała dodatkowe trzy miesiące na uruchomienie parku technologicznego MMC Brainville i rozliczenie inwestycji.

Decyzja taka wymuszona była tym, że zarządzająca parkiem technologicznym MMC Brainville, zbudowanym wiosną w Nowym Sączu, spółka Miasteczko Multimedialne (kontrolę nad nią ma sądecka uczelnia WSB- NLU), ma problem ze znalezieniem źródła finansowania na dokończenie projektu.

## MOBBING W KRYNICKIM SZPITALU?

O mobbing i zastraszanie oskarżają pielęgniarki z krynickiego szpitala swoje przełożone i dyrekcję. Sławomir Kmak, dyrektor ZOZ w Krynicy zapewnia, że nie ma groźby strajku i chodzi tak naprawdę o pieniądze: – Których wypłacić im nie mogę, bo naruszę dyscyplinę finansową – tłumaczy.

W sprawę zaangażował się poseł Arkadiusz Mularczyk, który chce być mediatorem w sporze. Pielęgniarki ostrzegają, że wszystko odbije się na pacjentach. – Zdeenerowanie i stres mogą rzutować na jakość wykonywanych przez nas usług – twierdzą.



## SADECZANKA SKROCONA DO 24 KILOMETRÓW

Droga ekspresowa z Brzeska do Nowego Sącza, linia kolejowa z Podłęża do Piekietka oraz obwodnica z Nowego Sącza do Biczyc Dolnych zostały wpisane do projektu Kontraktu Terytorialnego dla Województwa Małopolskiego, jaki władze województwa podpiszą z rządem. Marszałek Mark Sowa jest zdania, że na początku należy się skupić na budowie 24 –kilometrowego odcinka „Sądeczanki” z Nowego Sącza do Łososiny Dolnej z ominięciem góry Just.

Radny wojewódzki Zygmunt Berdychowski, który od dłuższego czasu walczył w Krakowie o te inwestycje, studzi trochę entuzjazm:

– Wpisanie do Kontraktu Terytorialnego nie oznacza jeszcze, że inwestycja została już zrealizowana. Oznacza tylko tyle, że ta władza, która teraz jest, składa taką publiczną deklarację, że ta inwestycja będzie realizowana. Ale przed nami są wybory samorządowe, w przyszłym roku parlamentarne. Lobbying w tej sprawie nie należy zwalniać, bo doświadczenie nas uczy, że w różnych sytuacjach możliwa jest zmiana planów, nawet takich, które są bardzo ambitne. Każde przyrzeczenie, każda obietnica po zmianie władzy może ulec modyfikacji. Dlatego nie można zaprzestać lobbyngu i – o ile to jest możliwe – zabiegać o rozszerzenie tej inwestycji.

(JG)



## WYBIERZEMY RADNYCH, WÓJTÓW, BURMISTRZÓW I PREZYDENTA

W chwili oddawania tego numeru „Sądeczanina” do druku, udział w wyborach na prezydenta Nowego Sącza deklarowali: obecny prezydent Ryszard Nowak, radni miejscy: Grzegorz Fecko (PO) i Artur Czernecki (Solidarna Polska) oraz Ludomir Hanzel, jako kandydat niezależny i Kazimierz Fałowski, popierany przez Kongres Nowej Prawicy.

„Jedynką” na liście PiS w wyborach do Sejmiku Województwa Małopolskiego ma być Witold Kozłowski, sekretarz powiatu nowosądeckiego, w przeszłości przewodniczący Sejmiku, a liście PO ma liderować Leszek Zegzda, szef klubu PO w Sejmiku. Liście PSL będzie przewodniczyć Urszula Nowogórska, była radna wojewódzka.

W wyborach do Rady Powiatu Nowosądeckiego wystartuje prawdopodobnie sześć komitetów wyborczych.

Wszyscy obecni wójtowie i burmistrzowie Sądeczyny zapowiedzieli walkę o reelekcję.

Wybory samorządowe odbędą się w niedzielę 16 listopada, II tura – po dwóch tygodniach. **(HSZ)**

## CYGANIE NAPADLI NA ORSZAK WESELNY

Głośnym echem w Polsce odbił się atak Romów z Maskowic na przejeżdżającą drogą wojewódzka orszak weselny. Cyganie domagali się placków i wódki, a skończyło się na regularnej bitwie weselników z Romami. Film i zdjęcia z tego zajścia stały się przebojem internetu. Sprawę, jako pierwszy opisał portal Sadecczanin.info.



Policja z początku zbagatelizowała zdarzenie, a później do Łącka przyjechał Komendant Wojewódzki Policji w Krakowie, nadinspektor Mariusz Dąbek, który wziął udział w posiedzeniu komisji bezpieczeństwa i ładu publicznego Rady Gminy. Przywrócono całodobowy posterunek policji w Łącku, który został wzmocniony o pięciu funkcjonariuszy.



## JAN KARSKI PATRONEM „SPLOTU”

Zespół Szkół Społecznych „Splot” w Nowym Sączu, uchwałą Małopolskiego Towarzystwa Oświatowego przyjął imię Jana Karskiego, legendarnego kuriera Polskiego Państwa Podziemnego. Obok odświeżenia pamiątkowej tablicy, organizatorzy przygotowali konferencję, wystawę, przegląd filmów i rajd młodzieży szlakiem kurierów.

– Nasza szkoła przyjmuje imię patrona po 25 latach istnienia, więc nie jest to wybór, ani przypadkowy, ani pochopny. Przez cały rok wraz z organizatorem Dni Karskiego w Nowym Sączu, czyli Małopolskim Towarzystwem Oświatowym, braliśmy udział w wielu przedsięwzięciach, dzięki którym poznawaliśmy postać Jana Karskiego – mówi dyrektor szkoły Beata Załubaska.



## NAJSTARSZY STRAŻAK W POLSCE SKOŃCZYŁ 107 LAT!

Szczepan Kocęba z Nowego Rybia jest nie tylko najstarszym mieszkańcem gm. Limanowa, ale najstarszym strażakiem ochotnikiem w Polsce.

W wieku 21. lat został wcielony do 1. Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu. Pamięta uroczystość wręczenia jednostce sztandaru przez prezydenta Ignacego Mościckiego w 1928 r. na Rynku w Nowym Sączu.

Pełnił służbę w KOP w Skale nad Zbruczem. Zmobilizowany w 1939 r., koło Horyńca dostał się do niewoli niemieckiej. Uciekł z transportu kolejowego i pieszo dotarł do domu w Nowym Rybiu. Działał w AK, w oddziale partyzanckim Juliana Krzewickiego, pseud. „Filip”. Po wojnie pracował na własnym gospodarstwie, zarabiał też grą po weselach.

W 1956 r. należał do współzałożycieli OSP Nowe Rybie. Ma pięcioro dzieci, 12 wnuków, 24 prawnuków i 12 praprawnuków.



## ZŁOTA STATUETKA „CYRENEJCZYKA” DLA KS. OLESIAKA

Podczas XV Forum Niepełnosprawnych Ruchowo Diecezji Tarnowskiej w Limanowej dziesięć osób otrzymało statuetki „Cyrenejczyka”. Trafiły one do niepełnosprawnych, ich opiekunów i instytucji, które pomagają osobom poruszającym się o kulach i na wózkach inwalidzkich.

Kapituła Cyrenejczyka, Duszpasterstwo Niepełnosprawnych Ruchowo Diecezji Tarnowskiej i Katolickie Stowarzyszenie „Cyrenejczyk” przyznało złotą statuetkę werbiście, o. Stanisławowi Olesiakowi z Trzetrzewiny. Porusza się na wózku inwalidzkim i mimo cierpienia cieszy się życiem. Zanim rozpoczął duszpasterską pracę z chorymi, pomagał dzieciom jako misjonarz w Angoli. Wyróżniono także m. in.: Zespoły Szkół Samorządowych nr 4 i nr 1 w Limanowej oraz Piotra Kroka, wójta Gminy Grybów.

O Fakro napisali w The New York Times

Jeden ze swoich artykułów zamieszczonych w tematycznym dziale The New York Times Home & Garden Section gazeta poświęciła branżowemu konkursowi AIA Housing Award, organizowanemu przez Amerykański Instytut Architektury. Główna nagroda przypadła amerykańskiej firmie NK Architects, która zaprojektowała dom pasywny w Seattle w stanie Waszyngton. W zaproponowanych rozwiązaniach architektki wykorzystali polskie świetliki, produkowane przez Fakro.



## „ZIELONA BUDA” Ż TARCZĄ HERBOWĄ

Szczytując się ponad 110-letnią historią II LO im. Marii Konopnickiej uhonorowane zostało Tarczą Herbową „Zasłużony dla Miasta Nowego Sącza”. Na LXXI Sesji Rady Miasta Nowego Sącza gościła dyrekcja szkoły, nauczyciele i uczniowie.

– *Tarcza jest uhonorowaniem 110-letniej tradycji naszego liceum, założonego przez Wincentego Tyrana, Bronisławę Loschównę i Apolinarego Maczugę, docenieniem pracy kolejnych pokoleń nauczycieli, a także świadectwem znaczenia naszej placówki dla Nowego Sącza, regionu i kraju* – powiedziała Dorota Smaga, dyrektor „Zielonej Budy” od trzech lat.



## ŁACKIE JABŁKA ROZDAWANO NA LOTNISKU W BALICACH

W terminalach Portu Lotniczego im. Jana Pawła II w Balicach młodzi ludzie rozdawali odlatującym i przylatującym pasażerom dorodne jabłka, pochodzące z Łącka i Raciechowic.

Taką inicjatywę podjęli związkowcy z Solidarności krakowskiego lotniska. Zebrali



## OMIJAJCIE SKŁĘPY WIELKOPOWIERZCHNIOWE

Stanisław Sorys, członek Zarządu Województwa Małopolskiego, podczas otwarcia XIV Międzynarodowej Wystawy Rolniczej Agropromocja w Nawojowej, którą odwiedziło kilkadziesiąt tysięcy zwiedzających, zaapelował o bojkot supermarketów.

– Dzisiaj, gdy spotykamy się z problemami embarga na polską żywność, to tutaj trzeba szukać rozwiązań wywołanych globalnymi problemami. Myślę o promocji lokalnej żywności. Powstało wiele sklepów wielkopowierzchniowych. Naszym lokalnym, ekologicznym produktom jest się trudno do nich dostać. Bowiem światem zawładnął proces chemizacji żywności. Dlatego też, na co dzień, trzeba postępować racjonalnie i kupując lokalną żywność – będziemy ją tym samym promować. Należy omijać sklepy wielkopowierzchniowe i szukać sklepów, gdzie rolnicy sprzedają swoje lokalne produkty. W ten sposób zachowamy istniejące i stworzymy nowe miejsca pracy w Małopolsce i tym samym okażemy się patriotami. (BOS)

pieniądze i kupili od małopolskich sadowników 2,5 tony jabłek.

Jabłka z Łącka dostarczyło Zrzeszenie Sądeckich Sadowników „Jabłko Sądeckie”, które skupia dwie grupy producentów, tj. Sądecką Grupę Producentów Owoców i Warzyw „Owoc Łącki” Sp. z o.o. i Sądecką Grupę Producentów Owoców i Warzyw OL-SAD Sp. z o.o. Obie spółki mają wspólny areal około 500 ha i potencjał produkcyjny oceniany na około 16 tys. ton owoców.

## KANDYDACI NA OŁTARZE

Biskup tarnowski Andrzej Jeż powołał Diecezjalną Komisję Kanonizacyjną. Będzie ona gromadzić świadectwa życia ludzi – świadków Chrystusa. Niekoniecznie są to przyszli kandydaci na ołtarze, ale w niektórych miejscowościach diecezji tarnowskiej są kapłani, osoby zakonne i świeccy, którzy dali świadectwo przynależności do Chrystusa.

– Do zadań Komisji będzie należało gromadzenie i archiwizowanie w wydzielonym pomieszczeniu budynku Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie informacji na temat wiernych diecezji tarnowskiej, którzy heroiczną cnotą, męczeństwem, wiernością przykazaniom Bożym i kościelnym, akceptowaniem bez strachu woli Bożej, wreszcie świadectwem życia, potwierdzili swoją przynależność do Chrystusa i budowali całe swoje życie na tym wszystkim czego nas naucza i czego od nas wymaga nasza wiara – mówi ks. dr hab. Robert Kantor, jeden z członków Komisji.

Po weryfikacji niektórych materiałów może się okazać, że będzie możliwość rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego. Do zadań Komisji będzie należało także publikowanie stosownych materiałów i propagowanie wybranych postaci.

Przewodniczącym Diecezjalnej Komisji Kanonizacyjnej został ks. dr Ryszard Banach. Tworzą ją także: ks. dr hab. Robert Kantor, ds. dr hab. Janusz Królikowski, prof. UPJPII i ks. mgr Józef Wałaszek.

– Mamy już kilka postaci, ponieważ niektórzy proboszczowie dokumentują w swoich archiwach różne świadectwa – dodaje ks. Kantor.

Kto posiada świadectwa życia takich osób może się kontaktować z członkami Komisji. (K)

## SZLAK TURYSTYCZNY UPAMIĘTNIA GENERAŁA GĄGORĄ

W ramach III Rajdu im. gen. Franciszka Gągora Nowy Sącz – Koniuszowa, przy dworcu PKP w Nowym Sączu została odsłonięta tablica pamięci gen. Gągora, szefa Sztabu WP, ofiarę tragicznego lotu polskiego samo-



lotu do Smoleńska 10 kwietnia 2010 roku. Tablica informuje, że niebieski szlak turystyczny z Sącza do Ptaszkowej nosi jego imię.

W uroczystości wzięła udział żona i córka generała, parlamentarzyści, samorządowcy, członkowie PTTK „Beskid” Nowy Sącz, delegaci służb mundurowych i Nadleśnictwa Stary Sącz, a także uczestniczące w rajdzie dzieci i młodzież.

Gen. Gągor jest Honorowym Obywatel Gminy Korzenna, a także patronem Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Koniuszowej.



## FILM O PIERACKIM W TVP HISTORIA

TVP Historia pokazała film dokumentalny o gen. Bronisławie Pierackim – legionście, politykowi, przedwojennemu ministrowi spraw wewnętrznych.

Urodził się w Gorlicach, zmarł w Warszawie 15 czerwca 1934 r. w wyniku zamachu

dokonanego przez ukraińskiego nacjonalistę. Spoczywa na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu przy ul. Rejtana.

Film ukazuje życie i działalność Pierackiego oraz odsłania tajemnicę zamachu, do dziś jednak niezupełnie wyjaśnioną. Można w nim zobaczyć m.in. pamiątki po generale przechowywane w nowosądeckim Muzeum Okręgowym. W Nowym Sączu wykonano także część zdjęć plenerowych.

W przygotowaniu filmu uczestniczył Jacek Zaremba, współpracownik naszego miesięcznika.



## NAGRODZONY ZA TEKSTY O TRZECH KORONACH

Bogumił Storch, dziennikarz portalu Sadecczanin.info i miesięcznika „Sądeczanin”, znalazł się w gronie trzech najlepszych, lokalnych dziennikarzy śledczych i otrzymał z rąk sekretarza generalnego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich wyróżnienie



za cykl publikacji o powiązaniach lokalnych elit politycznych z inwestorem galerii handlowej Trzy Korony w Nowym Sączu i kontrowersjach związanych ze sprzedażą działki pod jej budowę. Te tematy przebiła tylko głośna afera z komitetem konkursowym Igrzysk Olimpijskich Kraków 2022, o której napisał portal LoveKraków. pl.

Gala rozdania nagród była częścią dwudniowego Kongresu Mediów Lokalnych w Lublinie.

– Dziennikarstwo śledcze to najtrudniejsza z form dziennikarstwa – przypomniat Krzysztof Skowroński, prezes SDP.



FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

## ZAWODNICZKI NIE CHCIAŁY CIĘŻKO TRENOWAC

Lucyna Zygmun, dyrektor Gimnazjum nr 5 w Nowym Sączu, zrezygnowała z funkcji trenera piłkarek ręcznych Olimpii/Beskid, występujących na co dzień w Superlidze.

Sprawę komentuje Józef Zygmun, wiceprezes Olimpij/Beskid:

– To trudny i bolesny czas dla mojej żony. Lucyna założyła ten klub, pracowała w nim przez 15 lat, często 24 godziny na dobę. We dwójkę nierzadko wspieraliśmy drużynę własnymi pieniędzmi. Żona trenowała według zasad – ceniła zaangażowanie i wysiłek zawodniczek. Od samej siebie wymagała bardzo dużo, tego samego oczekiwała od dziewczyn. Niestety, część zawodniczek uznała, że treningi są zbyt intensywne...



FOT. GALERIA SANDECJA

## SZCZĘŚCIARA Z PIWNICZNEJ

Cecylia Uroda, z d. Kulig, znana i lubiana nauczycielka z Piwnicznej-Zdroju, rodem z Niskowej, wygrała seata ibizę i wczasy na Ibizie w akcji promocyjnej, zorganizowanej przez Galerię Sandecja w Nowym Sączu.

Redakcja Sądeczana i Zarząd Fundacji Sąddeckiej przytaczają się do gratulacji.

## UCZCIWY ZNALAZCA

Do Komendy Miejskiej Policji w Nowym Sączu zgłosił się mieszkaniec Przysietnicy (gm. Stary Sącz), który znalazł ponad 5 tys. zł.

– Mężczyzna wyjeżdżał ze stacji paliw, znajdującej się obok galerii handlowej przy ulicy Węgierskiej w Nowym Sączu, gdy zauważył leżący na ulicy portfel. Znajdowało się w nim ponad pięć tysięcy złotych i wiele innych drobnych przedmiotów – mówi mł. ASP. Iwona Grzebyk-Dulak, rzecznik KMP w Nowym Sączu.



FOT. ARCH.

## NA ŻARTY NAPADŁ NA BANK

Trzydziestoletni mężczyzna wtargnął do placówki bankowej na os. Wojska Polskiego

w Nowym Sączu i zażądał od pracownicy wydania 5 tys. zł. Groził, że ma broń i użyje jej, jeśli nie otrzyma gotówki. Kobieta nie straciła jednak zimnej krwi i włączyła alarm. Niebawem napastnik wpadł w ręce policjantów. Starał się przekonać funkcjonariuszy, że jego zachowanie to był po prostu... żart.

Policjanci na żartach się nie znają, gdyż postawili napastnikowi zarzut rozboju. Prokurator zastosowała wobec niego wolnościowe środki zapobiegawcze.

## ODESZŁ:



9 września zmarł **Zygmunt Żabecki**, jeden z najwybitniejszych piłkarzy w historii Sandecji (1955-1972), długoletni pracownik PKP. Miał 77 lat. W barwach sądeckiego klubu rozegrał 393 spotkań,

w których zdobył 112 goli.

\*\*\*



11 września zmarła lek. med. **Zofia Kubisz-Pajor**, specjalista chorób płucnych, od wielu lat związana z sądeckim ruchem hospicyjnym. Miała 56 lat.

Pochodziła ze Skrzydłnej, absolwentka LO w Limanowej, Studiowała na AM w Krakowie (dyplom -1985). Od 1992 r. z-ca ordynatora Oddziału Chorób Płuc i Gruźlicy Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego (obecnie SPZPOZ), od 1 lutego 2000 r. dyrektor sądeckiego szpitala.

\*\*\*



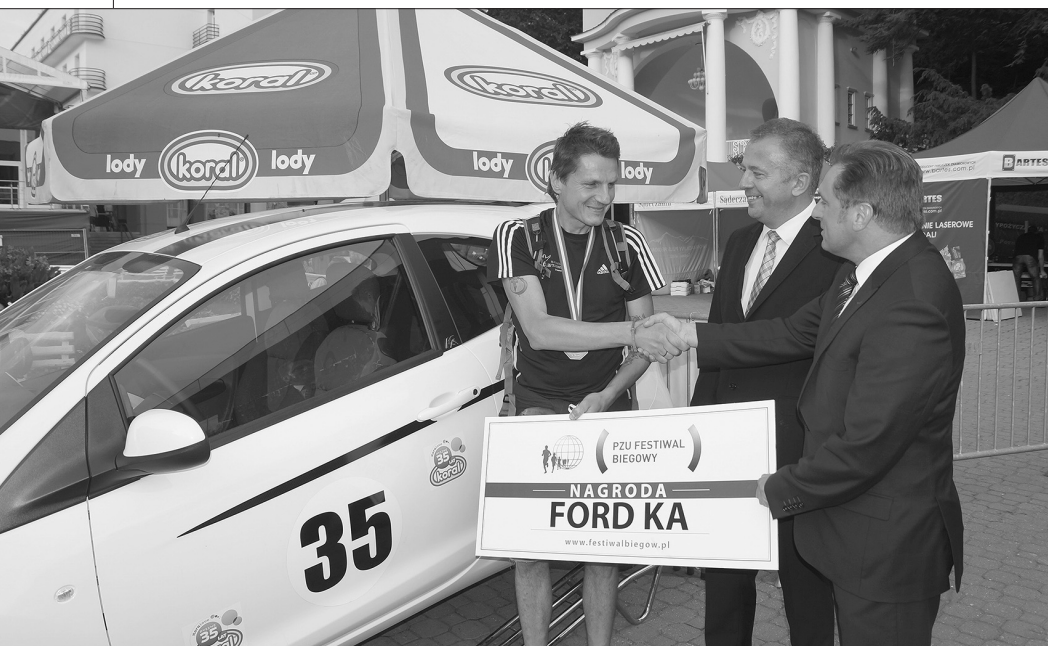
22 września w szpitalu sądeckim zmarła **Ewa Żak** z d. Lelito z Biczyc Dolnych. Lekarzom nie udało się uratować Jej życia. Odeszła na skutek ciężkich obrażeń odniesionych w wypadku samochodowym, do którego doszło dzień wcześniej w Łososinie Dolnej. Miała 57 lat.

Była długoletnią, zasłużoną nauczycielką w Zespole Szkół im. S. Cz. Lorek w Biczycach Dolnych; dobrym i życzliwym człowiekiem, lubiana przez uczniów, szanowana w społeczności lokalnej.

Oprac. na podstawie portalu [www.sadeczanin.info](http://www.sadeczanin.info)

Przyjechał do Krynicy autobusem, wyjechał Fordem KA

# Szcęście uśmiechnęło się do warszawiaka



Rafał Biskup, 46-letni biegacz z Warszawy, zdobył główną nagrodę Koral Maratonu, rozgrywanego w niedzielę 7 września, w ostatnim, trzecim dniu V PZU Festiwalu Biegowego w Krynicy-Zdroju. Warszawiak przyjechał do Krynicy autobusem, a wyjechał nowiutkim Fordem KA, ufundowanym przez producenta znakomitych lodów z Nowego Sącza.

**K**luczki do samochodu wręczyli biegaczowi dyrektorzy firmy Koral: Mariusz Jurek i Bogdan Grabias. Pan Rafał nie mógł uwierzyć swemu szczęściu.

– *Miałem startować w Biegu 7 Dolin, ale spóźniłem się i pobiegłem w maratonie, co za nieprawdopodobna historia!* – chwycił się za głowę.

Pan Rafał jest zawodowym muzykiem, gra na gitarze basowej w zespole folkowym. Biega dla zdrowia od 8 lat, zaliczył już osiem maratonów, po raz drugi zawitał do Krynicy. Jego czas w krynickim maratonie to 4 godziny i 5 minut, co uważa za niezły wynik, zważywszy na liczne podbiegi.

Pytany, czym aktualnie jeździ, Rafał Biskup wypalił: „Na rowerze!”

I dodał: „*Mam prawo jazdy, jeździłem dawniej Cinquecento. Planowałem jesienią kupić jakiegoś grata, teraz już nie muszę!*”.

Nasz szczęściarz wsiadł do samochodu (pilnowanego przez trzy dni przez ochroniarzy ze słynnej agencji VIP w Łącku) włożył kluczyki do stacyjki i przekręcił. Silnik „zaskoczył” momentalnie, bo to „nówka” prosto z salonu Forda w Nowym Sączu, warta ok. 30 tys. zł.

Mały chłopczyk, który wylosował zwycięzcę głównej nagrody Koral Maratonu za pierwszym razem wyciągnął nazwisko biegacza z Sosnowca, ale – niestety – nie było go na Deptaku. Pomimo trzykrotnego wywołania jego nazwiska, nie pojawił się na scenie, a to był warunek odebrania nagrody Chł-

piec włożył z zamkniętymi oczyma rękę do kapelusza drugi raz i los wskazał Rafała Biskupa ze stolicy Polski.

Na scenie ustawionej na krynickim Deptaku odbyła się ceremonia dekorowania zwycięzców ostatnich konkurencji V PZU Festiwalu Biegowego, m.in. Koral Maratonu, Iron Run, sztafety maratońskiej. W sumie, w ciągu trzech dni rozegrano ponad 20 konkurencji biegowych, łącznie trasy wszystkich biegów przekroczyły 300 km. Puła nagród wynosiła 450 tys. zł.

Przedstawiciel PZU Życie SA Krzysztof Cywiński poinformował, że akcja pn. „Podziel się kilometrem” przyniosła 13.640 zł, które zasilą Fundusz Stypendialny im. Braci Potoczków, działający od ponad 20 lat przy Fundacji Sądeckiej.

Polegało to na tym, że za każdy kilometr wybiegany przez gości Festiwalu na bieżniach, ustawionych na stoisku PZU – oficjalnego partnera imprezy, ubezpieczyciel „płacił” 10 zł.

– *Jak łatwo policzyć, wybiegano 1360 kilometrów* – cieszył się pan Krzysztof, bo cel akcji – wspieranie nauki utalentowanej młodzieży z rodzin wiejskich – był szczytny.

Wcześniej śpiewali i tańczył zespół „Mali Mystkowainie”, gorąco oklaskiwani przez biegaczy. Furorę wśród milusińskich zrobił „Ryś Berdyś”, w którego wcielił się jeden z pracowników Fundacji Sądeckiej (nazwiska nie możemy zdradzić).

\*\*\*

W V PZU Koral Maratonie uczestniczyło ok. 8 tysięcy biegaczy.

– *To o ponad dwa tysiące więcej, niż w zeszłym roku. Moim celem jest, aby Festiwal Biegowy trwał nie trzy dni, lecz przynajmniej tydzień, i żeby do Krynicy przyjechało nie osiem tysięcy biegaczy, lecz osiemnaście* – mówi Zygmunt Ber-





dychowski i podobnego zdania jest burmistrz Dariusz Reško, który razem z Jerzym Bochyńskim, prezesem Instytutu Wschodniego w Warszawie dekorowali zwycięzców.

Dla Berdychowskiego i pracowników Instytutu Studiów Wschodnich w Warszawie miniony tydzień, to był istny maraton. Najpierw odbyło się XXIV Forum Ekonomiczne, a potem V PZU Festiwal Biegowy.

Wyniki wszystkich konkurencji Festiwalu Biegowego są dostępne na stronie: [www.festiwalbiegowy.pl](http://www.festiwalbiegowy.pl).

Wśród najlepszych biegaczy jest wielu Sądeczian, dlatego warto zerknąć do internetu.

(HSZ)



Gondola między Wierchomlą a Jaworzyną?

# Pomysł nabiera rumieńców

Konkretyzuje się pomysł połączenia koleją gondolową stacji narciarskich Jaworzyna Krynicka i Wierchomla. Jeszcze w czerwcu była to nieoficjalna informacja podawana przez portal Sadecczanin.info. Teraz, na zlecenie tajemniczego inwestora, nad koncepcją przedsięwzięcia pracuje jedna z krakowskich uczelni.

**B**urmistrz Muszyny Jan Golba, który jako władca terenu patronuje przedsięwzięciu, szczególnie inwestycji zdradzać na razie nie może, ale potwierdza, że gmina już podjęła uchwałę o zmianie studium zagospodarowania przestrzennego. Czy połączenie czterokilometrowego odcinka między Jaworzyną a Wierchomlą za pomocą gondolowej kolejki będzie opłacalne? Na to pytanie odpowiedzą specjaliści jednej z krakowskich uczelni.

– Nie mogę ujawnić, o którą uczelnię chodzi, ale w tej chwili trwają prace nad studium wykonalności inwestycji, z uwzględnieniem aspektów technicznych i ekonomicznych – mówi Jan Golba. – Należy przeanalizować, czy to będzie kolejka gondolowa bez dodatkowej podpory w środku, takie rozwiązanie stosowane są w Alpach oraz Nowej Zelandii, czy też podpórę trzeba będzie zamontować. Analiza wymaga zastosowanie rozwiązań technicznych związanych z wielkością wagoników. Chodzi o to, czy będą to wagoniki mniejsze, czy też większe, mogące pomieścić nawet do stu osób.

Studium wykonalności inwestycji zlecił krakowskiej uczelni potencjalny inwestor. Kim jest? Tego Golba też nie może zdradzić. Wiadomo jedynie, że to polska firma, związana z branżą turystyczną i narciarską. Jaki byłby koszt in-



westycji? Wedle szacunków burmistrza Muszyny, na połączenie gondolą Wierchomli i Jaworzyny Krynickiej trzeba by wydać minimum 400 milionów złotych.

Termin realizacji inwestycji to na razie odległa przyszłość. Gminę i inwestora czeka jeszcze cały tor z przeszkodami najeżonymi urzędniczymi formalnościami.

– Po stronie inwestora leżałyby wszelkie prace organizacyjno-techniczne, uregulowanie kwestii własnościowych terenu i uzyskanie pozwoleń. Gmina z kolei musi dokonać zmian w planie zagospodarowania przestrzennego, który nie przewidywał w dotychczasowych

zapisach tego rodzaju inwestycji. Trzeba przecież ulokować w konkretnym miejscu stację kolejki w Wierchomli i ewentualną podpórę na trasie jej przebiegu – tłumaczy burmistrz Muszyny.

Ponieważ byłyby to tylko trasa przewozowa, inwestycji nie mogłoby zablokować przyrodnicy, którzy od lat sprzeciwiają się budowie tras zjazdowych, łączących dwie największe na Sadecczyźnie stacje narciarskie. Gdyby kolejkę gondolową udało się wybudować bez użycia środkowej podpory, nie było problemu z ekologami. Gdyby jednak podpora okazała się konieczna, wówczas Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska mogłaby zażądać sporządzenia raportu oddziaływania na środowisko, co w znaczący sposób wydłużyłoby cały proces inwestycyjny.

Połączenie koleją gondolową stacji narciarskich Jaworzyna Krynicka i Wierchomla pozwoliłoby narciarzom na swobodne przemieszczanie się między trasami zjazdowymi oferowanymi przez obydwie ośrodki. W ciągu godziny kolejka przewoziłaby 1200 osób.

Wagoniki służyłyby nie tylko narciarzom. Ze względu na walory krajobrazowe, korzystałoby z nich również turyści, co ważne, także poza sezonem zimowym.

**Gdyby kolejkę gondolową udało się wybudować bez użycia środkowej podpory, nie było problemu z ekologami.**

wym. W ten sposób turystyczny sezon dla stacji na Jaworzynie i Wierchomli przedłużyłby się na pozostałe pory roku.

Gdyby w sprawie inwestycji porozumiały się między sobą trzy gminy: Piwniczna, Muszyna i Krynica, istniałaby duża szansa na jej sfinansowanie z funduszy unijnych.

Sceptyków nie brakuje. Trzeba im przypomnieć, że wielu pukało się w głowę, kiedy na początku lat 90. Jan Golba, jako burmistrz Krynicy rzucił pomysł budowy kolejki gondolowej na Jaworzynę. Gdzie oni dzisiaj są?

(MIKA)

# Szkoli, wozili i karmili Romki, żadna nie pracuje



Sejm zajmuje się projektem zmian w ustawie o mniejszościach narodowych i etnicznych. Do tej pory stawiano głównie na szkolenie Romów za unijne dotacje. Efekt? W Maszkowicach i Florynce przeszkolono, wożono na zajęcia a nawet karmiono 30 kobiet. Urzędnicy gratulowali sobie sukcesu i terminowego rozliczenia unijnych funduszy. Tylko że żadna z tych kobiet ostatecznie nie podjęła pracy. Temat na czasie, szczególnie w kontekście polsko-romskiego konfliktu w Maszkowicach (gmina Łącko).

**Z** budżetu państwa wydawano rocznie ok. 10 mln zł (z tego ok. 3 mln dla Małopolski) na pomoc Romom. Zdaniem ekspertów nie zawsze środki te wydatkowano właściwie, a część programów była źle przygotowana. Skutki są opłakane.

W latach 2011-2012 powiatowy pośrednik chciał zaktywizować zawodowo 27 romskich kobiet z Maszkowic oraz 3 z Florynki. Za ponad milion złotych unijnej dotacji przygotowywano je do zawodu florystek. Uczestniczki pobierały stypendium w wysokości 800 zł, były dowożone na zajęcia, w ich przezwie opłacono im obiady.

O efekcie tych działań napisała „Gazeta Krakowska.

„Wszystkie ukończyły kurs, ale tylko jedna była zainteresowana pracą. – Ostatecznie jej nie podjęła, ponieważ liczyła, że także pracodawca zapewni jej transport do firmy” – wyjaśnia na łamach GK Teresa Klimek, zastępca dyrektora PUP dla powiatu nowosądeckiego”.

Czy coś się zmieni? Posłowie rozpatrywali niedawno projekt zmian w ustawie o mniejszościach narodowych i etnicznych. „Projekt rozszerza obecnie obowiązujące przepisy o regulacje dotyczące integracji obywatelskiej i społecznej osób należących do mniejszości narodowych i etnicznych. Zobowiązuje m.in. organy władzy publicznej do wspierania tej integracji” – czytamy na stronie internetowej Sejmu.

Kluby parlamentarne PO, PiS, PSL, TR i SLD poparły ten projekt. Ma on umożliwić realizację programu na rzecz społeczności romskiej w Polsce na najbliższe sześć lat. PO podkreślała, że umożliwi to rządowi stworzenie nowego programu romskiego.

Autorzy nowelizacji zaznaczają, że choć jest ona adresowana do wszystkich mniejszości, jej beneficjentami mają być głównie Romowie, jako jedyna mniejszość etniczna zagrożona wykluczeniem społecznym, bo mimo podejmowanych od lat 90. prób integracji, nadal pozostają oni grupą zmarginalizowaną.

\*\*\*

Sądecki poseł Marian Cycoń (PO), członek sejmowej komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych, wyjaśnia, że tylko systematyczne działania na rzecz integracji mogą zmienić nastroje w Maszkowicach.

– *Chodzi o to, żeby znalazły się pieniądze, bo de facto ich nie ma. Mogłyby one być wykorzystane na naukę, gdyż to jest podstawa* – uważa parlamentarzysta, były burmistrz Starego Sącza.

Romowie co do programów wsparcia też mają pewne wątpliwości, bo nie w każdym powiecie, czy gminie, ich zdaniem, są one dobrze realizowane.

– *Wszelkie tego typu działania mają sens i są skuteczne pod warunkiem zaangażowania w nie społeczności romskiej, nie mogą być odgórnie narzucane. Dobrze jest, gdy włączy się w to na przykład romskiego asystenta. Jednym słowem tego typu projekty spełniają swój cel wtedy, gdy jak najwięcej do powiedzenia mają przy ich realizowaniu i tworzeniu Romowie* – powiedział nam Roman Kwiatkowski, prezes Stowarzyszenia Romów w Polsce, gdy po raz pierwszy pytaliśmy go o sens projektów takich jak „My kobiety romskie damy radę”.

Kwiatkowski, w imieniu Stowarzyszenia Romów w Polsce, jako prezes Zarządu Głównego tego stowarzyszenia,



zabrał też głos w sprawie ostatnich wydarzeń w Maszkowicach, kiedy to miejscowi Cyganie napadli na orszak ślubny, o których jako pierwszy napisał nasz portal, a potem niemal wszystkie media w kraju:

„W wielu regionach Polski do tradycji należy organizowanie w dniu ślubu przez sąsiadów nowożeńców tzw. bram (szlogi) na drodze przejazdowej młodej pary do kościoła. Tradycja ta szczególnie kultywowana jest na południu Polski zwłaszcza na wsiach. Zwyczaj ten przyjmowany jest z dużą sympatią przez młodą parę i gości weselnych. A wręcz brak takiej bramy jest obraźliwy dla młodej pary. Czasami zdarza się, że dochodzi podczas odblokowywania przejazdu przez młodą parę do niesnasek na tle „wykupu przejazdu”. wynika to np. z tego, że otwierający bramę mają zwykle większe oczekiwania, niż mogą im zaoferować nowożeńcy. Prawdopodobnie tak było w Maszkowicach koło Nowego Sącza. Szczegóły incydentu bada policja pod nadzorem prokuratury.

W związku z powyższym apelujemy do mediów o zaniechanie nadmiernego rozpowszechniania lokalnego i w gruncie rzeczy błahego incydentu wyłącznie z tej przyczyny, że brali w tym incydencie udział obywatele polscy pochodzenia romskiego. Takie zainteresowanie mediów, nieadekwatne do sprawy wyraźnie zwiększyło ilość antyromskich wpisów w internecie. Zauważamy, że podobne tego typu zdarzenia, bez udziału Romów częste np. na Podhalu, nie budzą żadnego zainteresowania mediów. Prosimy te media aby zaniechały eskalacji niechęci między większościami społeczeństwem a Romami i pozostawiły rozstrzygnięcie „sąsiedzkiej sprawy” policji oraz prokuraturze”.

\*\*\*

W styczniu br., gdy pisaliśmy o pierwszej w tym roku fali konfliktów w Maszkowicach, rozmawialiśmy o programach pomocowych z ekspertami.

Zbigniew Piekarski, pełnomocnik starosty nowosądeckiego ds. Romów podkreślał, że „Trzeba się dobrze przy-

glądać temu, kto tak naprawdę zarabia na unijnych projektach mających Romów aktywizować zawodowo. Według mnie te programy są kompletnie bezużyteczne. Co z tego, że nauczy się te panie bukieciarstwa, jak z tymi dyplomami żadna kwiaciarnia ich nie zatrudni. Trzeba też zmienić prawo tak, by znieść pewne ograniczenia w możliwości zatrudniania Romów”.

Z kolei Marian Długosz z Muzeum Etnograficznego w Krakowie, który w Maszkowicach prowadził badania etnograficzne uważa, że podstawą kwestii w przypadku osady w Maszkowicach jest problem ekonomiczny.

„A raczej problem skrajnego ubóstwa, Trzeba to sobie jasno powiedzieć. Ja widziałem, że tam żyje się na granicy skrajnej ludzkiej egzystencji, która urąga ludzkiej godności. Druga rzecz to brak pracy i nie jest prawdą, że Romowie nie chcą pracować, to utrwalony stereotyp, a prawda jest taka, że z powodu stereotypu o lenistwie, skłonności do kradzieży nikt ich nie chce zatrudnić, nawet gdy pracownika im potrzeba. Czy to Polak, czy Rom, żyjąc w skrajnej biedzie i bez możliwości podjęcia zatrudnienia, zacznie szukać wszelkich sposobów, żeby przetrwać, stąd już tylko krok do zjawisk patologicznych, które nie mają związku z kwestiami etnicznymi, tylko materialnymi” – opowiadał nam Długosz.

**BOGUMIŁ STORCH**

Cyganie przybyli do Europy z Indii, które opuścili w XI wieku a następnie rozeszli się po Bałkanach, terenach dzisiejszej Rumunii, Słowacji, Polski i Węgier. W dawnych czasach często zajmowali się tresowaniem niedźwiedzi i kowalstwem, ale najczęściej pędzili koczowniczy tryb życia, wędrując kolorowym taborem.

W PRL w 1964 roku zabroniono im koczowania i nakazano się osiedlić. W Małopolsce mieszka obecnie ok. 6 tys. Romów. Najwięcej w naszym regionie, w powiatach: nowosądeckim, limanowskim i nowotarskim.

 **SWISS**  
CONTRIBUTION

PROJEKT WSPÓLFINANSOWANY PRZEZ SZWAJCARIĘ W RAMACH SZWAJCARSKIEGO  
PROGRAMU WSPÓŁPRACY Z NOWYMI KRAJAMI CZŁONKOWSKIMI UNII EUROPEJSKIEJ

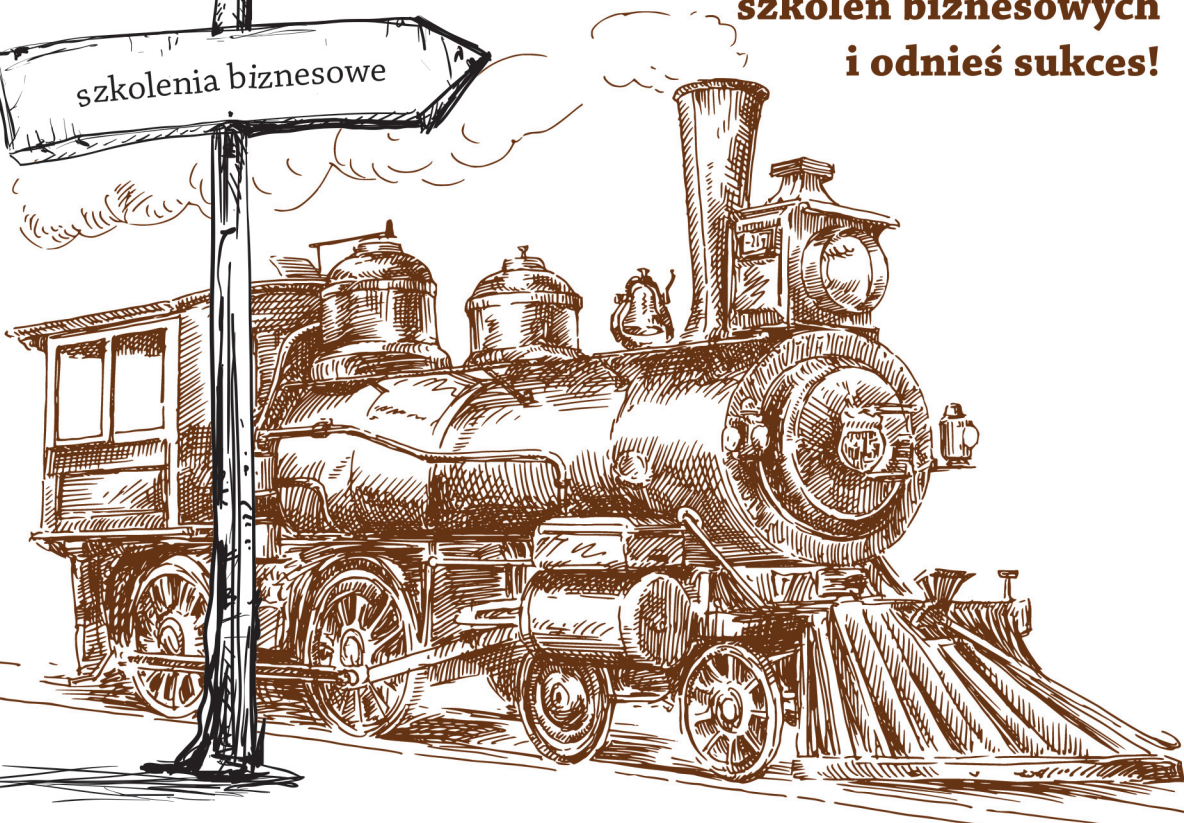
PROJECT SUPPORTED BY A GRANT FROM SWITZERLAND THROUGH  
THE SWISS CONTRIBUTION TO THE ENLARGED EUROPEAN UNION



Chcesz skuteczniej  
zarządzać swoją firmą?

Stawiasz na rozwój  
własnych kompetencji?

**Skorzystaj z bezpłatnych  
szkoleń biznesowych  
i odnieś sukces!**



Oferta dla firm z powiatów gorlickiego i nowosądeckiego  
Szczegóły na [marr.pl/swiss](http://marr.pl/swiss)

**marr**  
Małopolska Agencja  
Rozwoju Regionalnego SA

POWIAT  
GORLICKI 

POWIAT  
NOWOSĄDECKI 

  
Małopolska Organizacja Turystyczna

SZKOLENIA REALIZOWANE W RAMACH PROJEKTU „LOKALNE INICJATYWY NA RZECZ ROZWOJU REGIONALNEGO POWIATU GORLICKIEGO I NOWOSĄDECKIEGO”



# Perłki Krzysztofa B

Jola i Klaudia to kuzynki. Obie od 6 lat trenują kickboxing pod okiem krynickiego mistrza, Krzysztofa Bulandy. Trener Jas-Polu ma niezwykłą „rękę” do przygotowania przyszłych czempionek. Jego zawodniczki i zawodnicy zdobyli ponad pół tysiąca medali na ogólnopolskich i międzynarodowych imprezach. Ostatnio Jolanta Cichoń przywiozła z Rimini złoty medal Mistrzostw Świata Juniorów i Kadetów, zaś Klaudia Cichoń – brąz. Zawodniczkom od kilku lat kibicuje, a także wspiera klub, burmistrz Krynicy-Zdroju, dr Dariusz Reško.

Znaleźć się na podium Mistrzostw Świata nie jest łatwo. Zwycięzcą nie staje się z dnia na dzień, ale po latach wytrwałego treningu. Trzeba też talentu, motywacji i wsparcia trenera, a nawet odrobine szczęścia.

– To ciężka praca, dużo treningów, wyjazdów na zawody i obozy nie tylko w Polsce, ale i za granicą.

– Najpierw szkoła, potem 1,5-godzinny trening, tarczowanie, worki. I tak 4-5 razy w tygodniu, czasem w sobotę dochodzi basen – wymienia Jolanta Cichoń z Powroźnika. Czternastolatka we wrześniu tego roku wywalczyła złoto na włoskich mistrzostwach globu. Mimo codziennego wysiłku, nie wyobraża sobie życia bez kickboxingu.

– Dzięki sportowi można odreagować codzienność. Gdy w szkole coś nie pójdzie, zawsze mogę odreagować na sali – mówi.

Do przychodzenia na treningi namówiła ją sześć lat temu starsza kuzynka, Klaudia.

– Opowiedziałam Joli o atmosferze w klubie i tak przyszła na pierwszy trening. Połknęła bakcyła – opowiada brązowa medalistka w kategorii junierek. Ma 18 lat i chce zostać policjantką, ale przygody ze sportem walki nie zamierza szybko kończyć.

– Podczas walki działa adrenalina, więc nie czuje się bólu, a po walce czasami występują drobne kontuzje, ale to nie zniechęca. W starciu z przeciwnikiem sprawdzamy samego siebie, a w trakcie treningów ćwiczymy cierpliwość, rozwijamy pasję – tłumaczy Klaudia.

Oba talenty wypatrzył Krzysztof Bulanda, trener z ponad 20-letnim doświadczeniem i propagator kickboxingu w regionie.

– Tak się akurat złożyło, że od kilkunastu lat to właśnie dziewczyny z Krynicy, Muszyny, Powroźnika i Nowego Sącza odnoszą sukcesy na międzynarodowych zawodach. Mamy też w klubie chłopaków, którzy są medalistami Mistrzostw Polski i pucharów świata – mówi Bulanda i podkreśla, że dziewczyny są bardzo ambitne i pracowite. Kto oprócz nich przychodzi na treningi?

– Ostatnio na treningi przyszedł np. 55-letni anestezjolog, który przeprowadził się do Krynicy i szukał miejsca, gdzie mógłby regularnie ćwiczyć pod okiem fachowców – odpowiada trener.

Na sali ćwiczeń nie ma żadnej presji, nie trzeba od razu założyć rękawice i sparować. Młodzi ludzie za to mogą usłyszeć, jako pierwsze pytanie: „jak się uczysz, dlaczego chcesz ćwiczyć kickboxing?”





my się nie od dziś, wcześniej obserwo-  
wałem jego pracę. Dla mnie wyniki  
sportowe nie są sprawą nadrzędną. Kie-  
dy spotykam się z zawodnikami i zada-  
je banalne pytanie, jak im idzie w szkole  
i słyszę, że dziewczyny mają średnią po-  
wyżej 4,5, to widzę, że dyscyplina trene-  
ra sięga dalej niż poza salę treningową.  
Wychowankowie Krzyśka Bulandy znaj-  
dują odpowiedzialną pracę, np. w słu-  
żbach mundurowych – chwali trenera  
i jego zawodniczki Dariusz Reško  
i podkreśla, że kickboxing nie jest dys-  
cypliną niszową, zwłaszcza jeśli spoj-  
rzymy na to ile osób go uprawia i inne  
stopnie walki...

– Jest ich dokładnie dwa razy więcej,  
niż piłkarzy. Samych licencjonowanych  
kickboxerów jest ponad 30 tys., a oko-  
ło 150 tys. osób dodatkowo uprawiają-

cych tę dyscyplinę, które przychodzą  
na salę poprawić tężyznę fizyczną czy  
zgubić brzuszki – wtrąca Bulanda.

Olbrzymim sukcesem, nie tylko spor-  
towym, ale i promocyjnym dla dyscypli-  
ny i samej Krynicy, były ubiegłoroczne  
Mistrzostwa Europy. Miasto odwiedziło  
wówczas około 3,5 tys. gości.

– Dzięki kickboxingowi i zaangażo-  
waniu władz z burmistrzem na czele,  
Krynica stoi w jednym rzędzie z takimi  
miastami jak Rimini, Barcelona, Szeged,  
Dublin, czy Bratysława. W żadnym in-  
nym miejscu w Polsce nie ma zawodów  
pucharu świata i Europy – podkreśla  
Bulanda i dodaje, że za sześć lat chce  
mieć swojego olimpijczyka w boksie.  
Może będzie to Jolanta Cichoń? Kciuki  
trzyma nie tylko burmistrz Reško.

JANUSZ BOBREK

# ulandy

– Trener po troszkę musi być takim  
psychologiem i wyczuć młodego człowie-  
ka, jakie są jego motywacje. Dla mnie to  
najwyższa wartość, jeśli młody człowiek,  
który popala przed szkołą, rzuci nałogi  
i poprawi swoje oceny. Nieważne, czy bę-  
dzie budowlańcem czy policjantem, wa-  
żne żeby wyszedł na ludzi. Sport może  
być taką trampoliną do poprawy, odp-  
owiedzialnego życia. Jeśli ktoś przychodzi  
na trening, bo chce się lepiej łączyć na usta-  
wach, to mu podziękuję. Szukamy talen-  
tów i ludzi z inną motywacją niż przemoc  
– wyjaśnia Bulanda.

Swój sukces w rozwoju kickboxingu  
na Sądecku ma również burmistrz  
Krynicy, Dariusz Reško. Jego podejście  
do sportu docenił nawet Polski Związek  
Kickboxingu przyznał mu honorowy  
pas w tej dyscyplinie.

– Ile jest takich niewielkich gmin  
na terenie Polski i Europy, które mają  
mistrza świata czy kontynentu?  
Po pierwsze to powód do dumy, po dru-  
gie to dowód, że się da nawet w tak ma-  
łej gminie, a po trzecie ma to aspekt  
wychowawczy, tzw. wychowanie po-  
przez sport. Z Krzyśkiem Bulandą zna-





Jedyny taki w Polsce, w Krynicy!

# Stok narciarski z mostem w środku

Takiej inwestycji jeszcze w Polsce nie było. W centrum Krynicy powstaje trasa zjazdowa przebiegająca nad ulicą. Tę niezwykłą inwestycję realizuje Ośrodek Narciarski HENRYK Ski.

**Ci**, którzy lubią jeździć na nartach wiedzą, że im dłuższy stok, tym frajda jest większa. To dlatego Henryk Hajdziński, właściciel ośrodka pod Krzyżową, od dłuższego czasu zabiegał o to, aby przedłużyć istniejącą trasę zjazdową w centrum miasta. Na początek o 200 metrów. Ale był jeden problem. Te dodatkowe kilkadziesiąt metrów oddzielała od istniejącej trasy krynicka ulica Zamkowa. Żeby ją ze sobą połączyć, jedynym rozwiązaniem było wybudowanie na jezdni wiaduktu, który stanowiłby część nartostrady.

– W naszych polskich realiach – mówi – ten pomysł wydawał się szalony. Ale ja w narciarskiej branży jestem od lat. Takie rozwiązania są normą w ośrodkach narciarskich w Alpach. W Austrii, Szwajcarii czy we Włoszech, jeśli trzeba połączyć nartostrady, buduje się mosty i tunele. Tam to nic nadzwyczajnego. Pomyślałem, że i ja porwę się



na taką inwestycję. Łatwo nie było. Ale udało się.

Rzeczywiście, nad ulicą Zamkową w Krynicy pojawił się wiadukt. Już tej zimy będą jeździć po nim narciarze. Ale to niejedyna inwestycja realizowana przez Henryka Hajdzińskiego. Buduje także czteroosobową kolejkę krzesełkową – wy-

brał urządzenie firmy Doppelmayr – które poprawi komfort narciarzy i zwiększy przepustowość stoku.

Ile będą kosztować te wszystkie innowacje? To tajemnica biznesowa, ale jak podkreśla Henryk Hajdziński, żeby się rozwijać, trzeba inwestować:

– Ludzie narzekają, że w Krynicy nic się nie dzieje, że uciekają od nas turyści, że zimą przestają przyjeżdżać narciarze. Ale ja chcę pokazać, że może być inaczej. Jeśli turysta otrzyma dobrą ofertę, to nie tylko będzie tu przyjeżdżał, ale też przywiezie innych. Bo najlepszy jest marketing szeptany.

Hajdziński wie, że trzeba postawić na ofertę kompleksową. Bo, jak mówi, narciarz jest dziś bardzo wygodny.

– Lubi mieć stok pod pensjonatem, czy hotelem. Odpocząć w ciepłej knajpce, gdzie może coś dobrego zjeść. Do tego szkółka narciarska, przechowalnia, wypożyczalnia sprzętu z profesjonalnym serwisem. I lubi miejsca przyjazne rodzinie. U mnie to wszystko ma!

U podnóża stoku pyszni się Gospoda u Krakowiaka ze „szlachecką duszą”, jak mówi szef ośrodka. Króluje tu kuchnia staropolska z przyrządzaną wg własnej receptury jagnięciną i wołowymi szaszłykami.

Turyści chwalą sobie to miejsce. Ośrodek narciarski Hajdzińskiego zyskał najwyższe oceny turystycznej branży. W plebiscycie na najlepsze stacje naszego regionu czterokrotnie otrzymał nagrodę Małopolskiej Organizacji Turystycznej w kategorii „małe stacje narciarskie”.

Ale ośrodek rośnie. W tegorocznym, zimowym sezonie trasa narciarska będzie liczyć 650 metrów, a narciarze wjadą na Krzyżową kolejką krzesełkową.

To nie koniec rozbudowy stacji. Henryk Hajdziński ma ambitne plany. Docelowo trasa będzie liczyć 1300 metrów. Dojdzie na sam szczyt Góry Krzyżowej. Inwestycja jest już wpisana w miejscowy w plan zagospodarowania przestrzennego. Inwestor ma już zgodę marszałka Małopolski na wylesienie. Czeka jedynie na decyzję środowiskową burmistrza Krynicy Zdrój. Drugi etap budowy rozpocznie się na wiosnę 2015 r.

AGNIESZKA MICHALIK

Zwycięzcy rankingu gmin Subregionu Sądeckiego w 2013 roku (Część III)

# Aktywność inwestycyjna gminy

L.p.	Gmina	Punkty
1.	SŁOPNICE	30,88
2.	MUSZYNA	30,63
3.	MSZANA DOLNA miasto	28,38
4.	ŁOSOSINA DOLNA	28,13
5.	STARY SĄCZ	27,38
6.	PIWNICZNA-ZDRÓJ	27,13
7.	MSZANA DOLNA gmina	26,63
8.	NIEDŹWIEDŹ	25,75
9.	PODEGRODZIE	24,50
10.	KORZENNA	24,38

Gdy zapytać mieszkańców o to, czy ich miasto lub gmina się rozwija, ich odpowiedź często ma związek z aktywnością inwestycyjną. Według rankingu Oceny Aktywności Gmin Subregionu Sądeckiego w 2013 roku, najlepiej spośród 38. gmin z powiatu nowosądeckiego, limanowskiego i gorlickiego radzą sobie z tym gminy Słupnice, Muszyna i Mszana Dolna. Ale zwycięzców jest więcej. Bo aktywność inwestycyjna to kategoria bardzo pojemna. Jeśli przyjąć za punkt odniesienia jej części składowe, okaże się, że poszczególne samorządy nieźle sobie radzą.

**C**o zatem składa się na aktywność inwestycyjną gminy? Między innymi udział wydatków majątkowych w wydatkach ogółem. Wydatki to po prostu środki przekazywane z budżetu miasta czy gminy na realizację zadań. Dzielimy je na bieżące i majątkowe. Te bieżące to między innymi różnego rodzaju dotacje, wynagrodzenia, zasiłki i zapomogi, czy też wydatki związane z funkcjonowaniem jednostek budżetowych i obsługiwanych przez nie organów.

Wydatki majątkowe budżetu obejmują z kolei wydatki inwestycyjne i jednostek budżetowych oraz dotacje celowe, przeznaczone na finansowanie, lub dofinansowanie kosztów realizacji

konkretnych inwestycji. To także wydatki na zakup i objęcie akcji oraz wniesienie wkładów do spółek prawa handlowego.

Analiza struktury wydatków jednostek samorządu terytorialnego w podziale na wydatki bieżące i majątkowe, przeprowadzona przez ekonomistów sądeckiej PWSZ, pozwala na dokonanie oceny stopnia zaangażowania posiadanych środków na cele inwestycyjne.

Który samorząd był pod tym względem najlepszy? Najwyższy udział wydatków majątkowych w wydatkach ogółem w 2013 roku miała Muszyna. Drugie miejsce zdobyła Mszana Dolna (miasto), niewiele niższy wskaźnik osiągnęła Piwniczna.

Warto prześledzić także wskaźnik relacji wydatków majątkowych do wydatków na obsługę zadłużenia. To kolejna część składowa aktywności inwestycyjnej samorządu.

Wydatki na obsługę długu publicznego w przypadku samorządów obejmują między innymi oprocentowanie zaciągniętych kredytów i pożyczek oraz wypłat związanych z udzielonymi przez gminę czy miasto poręczeniami i gwarancjami. Konstrukcja wskaźnika relacji wydatków majątkowych do wydatków na obsługę zadłużenia opiera się na zależności, jaka zachodzi pomiędzy zrealizowanymi w danym roku budżetowym w danej jednostce samorządu wydatkami majątkowymi, a wydatkami przeznaczonymi na obsługę zadłużenia. Przyjęta w opracowaniu PWSZ interpretacja wskaźnika za korzystniejsze uznaje jego wyższe wartości.

Najwyższą wartość omawianego wskaźnika uzyskała gmina Grybów (0,1500). Oprócz tej jednostki w grupie liderów znalazło się jeszcze 5 gmin z powiatu nowosądeckiego (Korzenna, Stary Sącz, Nawojowa, Chelmiec i Podegrodzie). Znacznie mniejszą reprezentację w grupie liderów miał powiat limanowski (3 jednostki), jednakże 2 gminy z tego powiatu (Kamienica i Łukowica) zajęły wysokie lokaty w klasyfikacji ogólnej (miejsca 2-3). W czołowej „dziesiątce” znalazła się natomiast tylko 1 gmina z powiatu gorlickiego (Ropa).

Na aktywność inwestycyjną samorządów warto spojrzeć także z punktu widzenia wydatków majątkowych na transport i łączność, w przeliczeniu na jednego mieszkańca.

Transport, jako część infrastruktury technicznej, stanowi inwestycyjną zachętę do prowadzenia działalności gospodarczej, a dla lokalnych przedsiębiorstw jest po prostu warunkiem istnienia. Wydatki majątkowe na transport i łączność obejmują drogi publiczne gminne i powiatowe.

Analiza wydatków gmin powiatów gorlickiego, limanowskiego, nowosądeckiego i Nowego Sącza w przeliczeniu na jednego mieszkańca wykazała, że najwyższy wskaźnik ma gmina Muszyna. Wartość wydatków majątkowych na transport i łączność była tam trzykrotnie większa, niż w przypadku drugiego miejsca, czyli gminy Piwniczna-Zdrój (683 zł). Trzecie miejsce w tym zestawieniu zajęła gmina Ropa, z wartością wskaźnika na poziomie 563 zł.

Częścią składową aktywności inwestycyjnej samorządów są wydatki majątkowe na oświatę i wychowanie. Można je podzielić na wydatki bieżące i majątkowe, które obejmują wydatki inwestycyjne. Wydatki bieżące to między innymi wynagrodzenia i uposażenia zatrudnionych osób, zakupy to-

Powiat gorlicki		
L.p.	Gmina	Punkty
1.	SĘKOWA	23,25
2.	UŚCIE GORLICKIE	22,63
3.	GORLICE (m)	22,50
4.	MOSZCZENICA	22,00
5.	ROPA	21,38

Powiat limanowski		
L.p.	Gmina	Punkty
1.	SŁOPNICE	30,88
2.	MSZANA DOLNA (m)	28,38
3.	MSZANA DOLNA (g)	26,63
4.	NIEDŹWIEDŹ	25,75
5.	LIMANOWA (m)	22,88

Powiat nowosądecki		
L.p.	Gmina	Punkty
1.	MUSZYNA	30,63
2.	ŁOSOSINA DOLNA	28,13
3.	STARY SĄCZ	27,38
4.	PIWNICZNA-ZDRÓJ	27,13
5.	PODEGRODZIE	24,50

warów i usług, koszty utrzymania oraz inne wydatki związane z funkcjonowaniem i realizacją ich statutowych zadań. Natomiast wydatki majątkowe na oświatę i wychowanie stanowią istotny element wspierania rozwoju potencjału ludzkiego w gminie.

W opracowaniu wykorzystano wskaźnik wydatków majątkowych na oświatę i wychowanie w przeliczeniu na jednego mieszkańca danej gminy.

Największa wielkość wskaźnika wystąpiła w gminie Łącko (321 zł). Wysokość wydatków majątkowych na oświatę i wychowanie w tej gminie, w przeliczeniu na mieszkańca, znacząco przewyższyła wydatki innych gmin powiatu gorlickiego, limanowskiego, nowosądeckiego i miasta Nowego Sącza. Drugie miejsce zajęła gmina Niedźwiedź, z wartością wskaźnika na poziomie 176 zł. Wysokość wydatków majątkowych na oświatę i wychowanie w tej gminie była dwukrotnie niższa, niż w gminie Łącko. Trzecią lokatę uzyskała gmina Podegrodzie, w której wielkość wydatków majątkowych na oświatę i wychowanie w przeliczeniu na mieszkańca wyniosła 141 zł.

## **Ważnym elementem aktywności inwestycyjnej samorządów są także środki unijne. W opracowaniu ekonomistów sądeckiej PWSZ policzono wysokości pozyskanych przez gminę czy miasto środków unijnych w przeliczeniu na jednego mieszkańca.**

Samorząd gminny odgrywa bardzo ważną rolę w prowadzeniu polityki mieszkaniowej, stanowiącej także element aktywności inwestycyjnej gminy. To, jak gmina prowadzi politykę mieszkaniową, ma bezpośrednie przełożenie na jakość życia jej mieszkańców.

Jak kształtują się wydatki na gospodarkę mieszkaniową poszczególnych gmin Subregionu Sądeckiego? Najlepszy wskaźnik stanowią poniesione przez gminy wydatki, w przeliczeniu na jednego mieszkańca.

Najlepsza w tej kategorii okazała się w Mszana Dolna (miasto), gdzie na osobę przypadało aż 461 zł. Na drugim miejscu znalazła się gmina Krynica-Zdrój z wynikiem 179 zł.

Na trzeciej pozycji uplasowały się gminy: Muszyna i Korzena, w których na osobę przypadało 74 zł.

Aktywność inwestycyjna gminy przejawia się także w wydatkach na gospodarkę komunalną i ochronę środowiska, stanowiąc istotny element budżetu każdego samorządu. Co obejmują tego rodzaju wydatki? To między innymi gospodarka ściekowa i ochrona wód, gospodarka odpadami, oczyszczanie miast i wsi, utrzymanie zieleni, Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej czy Inspekcja Ochrony Środowiska.

Kwoty wydatków na gospodarkę komunalną i ochronę środowiska w badanych 39 gminach Subregionu Sądeckiego charakteryzowały się w 2013 roku wyraźnym zróżnicowaniem. W grupie wszystkich analizowanych jednostek samorządu terytorialnego pierwsze miejsce pod względem wysokości omawianych wydatków w przeliczeniu na 1 mieszkańca zajęła gmina Łukowica, z kwotą 472 zł. O 70 zł mniej wydała gmina Uście Gorlickie, która przeznaczyła na gospodarkę komunalną i ochronę środowiska (w przeliczeniu na mieszkańca) 402 zł, zajmując tym samym drugie miejsce w ogólnej klasyfikacji. W gronie liderów znalazła się również gmina Słopnice z wynikiem 395 zł (o 77 zł niższym od najwyższego), która zajęła trzecie miejsce.

Ważnym elementem aktywności inwestycyjnej samorządów są także środki unijne. W opracowaniu ekonomistów sądeckiej PWSZ policzono wysokości pozyskanych przez gminę czy miasto środków unijnych w przeliczeniu na jednego mieszkańca. Wielkości kwot uzyskanych przez poszczególne gminy Subregionu Sądeckiego w 2013 roku charakteryzowała się znaczną rozbieżnością.

Największą wartość omawianego wskaźnika (1466 zł) osiągnęła w analizowanym okresie gmina Muszyna, zajmując tym samym pierwsze miejsce wśród 39 badanych jednostek. Na drugim miejscu, z kwotą niższą od najwyższej aż o 898 zł, znalazło się miasto Grybów (568 zł). Trzecią pozycję w rankingu pod względem wartości środków unijnych zajęła z kolei gmina Słopnice z wynikiem 375 zł na 1 mieszkańca.

Pozyskiwanie środków unijnych znacząco zwiększa potencjał inwestycyjny miasta, czy gminy. Z kolei ich ilość i właściwe wykorzystanie jest wyznacznikiem kreatywności władz samorządowych oraz ich zdolności do wykorzystywania nadarzających się szans na realizację nie tylko przedsięwzięć infrastrukturalnych, ale również projektów związanych z rozwojem społeczności lokalnych.

AGNIESZKA MICHALIK

# Obudowa krynickiej skoczni narciarskiej niemożliwa?

Grupa Kryniczan, związanych ze sportem i samorządem zwróciła się do władz Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie o pomoc w rekonstrukcji skoczni narciarskiej, która do połowy lat 50. zeszłego stulecia istniała przy ul. Leśnej. Krakowska uczelnia, która jest obecnie właścicielem tego terenu, odpowiada, że to niemożliwe.

O pomyśle krynickich zapaleńców pisaliśmy już na łamach naszego miesięcznika („Sądeczanin” nr 4/73). W piśmie skierowanym do rektora uczelni argumentowali: „Skocznia narciarska przy ul. Leśnej w Krynicy-Zdroju była wybudowana w 1935 roku i istniała do połowy lat 50-tych XX wieku, odbywały się tam liczne zawody w skokach narciarskich (...). Uważamy, że po dużych sukcesach olimpijskich naszych skoczków narciarskich jest zapotrzebowanie na małą skocznnię narciarską w Krynicy-Zdroju”.

Pod skierowanym do władz uczelni listem podpisali się Marian Ryba, radny powiatu nowosądeckiego i sędzia PZN; Józef Kurek, olimpijczyk, skoczek narciarski, hokeista; Marek Skowroński, olimpijczyk, skoczek, trener kadry saneczkarzy; Paweł Zygmunt, olimpijczyk, panczenista; właściciele stacji narciarskich Henryk Hajdziński i Ryszard Tabaszewski; przedsiębiorca Kazimierz Krynicki, Władysław Sady, sędzia PZN oraz radni powiatu nowosądeckiego: Agata Król-Mirek i Włodzimierz Oleksy.

Adresat listu przesłał odpowiedź. Odmowną.

„Obecny stan zagospodarowania terenów wnioskowanych pod skocznnię, w szczególności prowadzenie tam intensywnej gospodarki leśnej oraz konfiguracja terenu nie pozwalają na lokalizację



Skocznia narciarska w Krynicy przed II wojną światową

tego typu infrastruktury – czytamy w piśmie sygnowanym przez rektora uczelni. Odmienna decyzja w tej sprawie skutkowałaby koniecznością wyłączenia z gospodarki leśnej znacznych terenów, jak również potrzebą przeprowadzenia odpłatnego procesu wylesienia. W takim stanie rzeczy nie ma możliwości zadośćuczynienia Państwa prośbie”.

Rektor uczelni deklaruje co prawda pozytywne nastawienie do pomysłu, ale jego realizacja uzależniona jest od znalezienia innej, akceptowanej przez obie strony lokalizacji.

Kryniczanie zabiegający o rekonstrukcję obiektu czują się zawiedzeni. W kolejnym piśmie skierowanym do władz uczelni odwołują się do historii małej skoczni i związanych z nią legendarnych polskich olimpijczyków, takich jak Józef Kurek, hokeista i skoczek narciarski, czy Stanisław Marusarz, który w latach 50. kierował przebudową skoczni powstałej w 1935 roku. Chwa-

lił wówczas optymalną lokalizację obiektu: „Macie tu na Leśnej idealne warunki do skoków, w tej niecce nie duje i nie ma przeciągów.”

Jak pisze z goryczą przewodniczący grupie krynickich entuzjastów zabiegających o odbudowę obiektu, Marian Ryba „Teraz dla Pana Rektora ważniejsza jest w tej niecce »intensywna gospodarka leśna, a konfiguracja terenu nie pozwala na lokalizację tego typu infrastruktury«!!!”.

Marian Ryba przypomina, że od lat 50. konfiguracji terenu nie zmieniono, a po pozostawieniu skoczni własnemu losowi przez władze Krynicy, teren zaczął zarastać samosiejkami. Część konstrukcji wywieziono na złom, a całość została przejęta przez Nadleśnictwo Krynica. W roku 1967 na terenie majątku Lasów Państwowych władze PRL utworzyły Leśny Zakład Doświadczalny i przekazały ponad 6 tys. ha krakowskiej Wyższej Szkole Rolniczej, obecnie Uniwersytetowi Rolniczemu.

„Panie Rektorze czy z ponad 6,5 tys. ha, które uczelnia dostała za darmo nie można by na tak szczytny cel jak rekonstrukcja słynnej skoczni narciarskiej przekazać 4-5 hektarów na odbudowę obiektu?” – pyta w piśmie do władz uczelni Marian Ryba i przypomina, że przez drugą wojnę światową w Krynicy były cztery skocznie narciarskie i nikomu to nie przeszkadzało. Co ciekawe, zdjęcia obiektu można nadal oglądać w archiwum Królestwa Holandii.

„Nie tak dawno- czytamy w piśmie do rektora – zniszczono inicjatywę odbudowy toru saneczkowo-bobslejowego na stoku Góry Parkowej istniejącego od lat 20-tych XX wieku. Kilkanaście lat temu zlikwidowano wyciąg i stok slalomowy też na Gorze Parkowej, a całość zalesiono”.

Grupa krynickich społeczników, starszych już osób, nie ma żadnych osobistych interesów w zabieganiu o odbudowę czegoś, co już istniało.

„Jesteśmy pasjonatami sportów zimowych, szczególnie stoków narciarskich i pragniemy rekonstrukcji tej jakże pięknej, historycznej skoczni w Krynicy-Zdroju. Prosimy Pana Rektora o powtórne przeanalizowanie i przemyślenie tej inicjatywy” – pisze Marian Ryba.

AGNIESZKA MICHALIK



# Przez 69 lat załoga Halifaxa była bezimienna

**29 sierpnia, dzień po święcie lotnictwa polskiego, w Krzywej – Baniicy, w gminie Sękowa odbyły się uroczystości upamiętniające 70. rocznicę zestrzelenia polskich załóg bombowców Liberatora i Halifaxa w sierpniu 1944 roku, które niosły pomoc walczącej Warszawie. Śmierć poniosło wówczas 14 polskich lotników.**

**N**a uroczystość przybyli przedstawiciele prezydenta RP, Ministerstwa Obrony Narodowej, Wojska Polskiego, Policji, Państwowej Straży Pożarnej, Straży Granicznej, Ambasady Wielkiej Brytanii, harcerze, leśnicy, księża, kombatanci, przedstawiciele grup rekonstrukcji historycznej, władze Małopolski, lokalnych samorządów, mieszkańcy gminy Sękowa i powiatu gorlickiego, a przede wszystkim rodziny poległych lotników.

Przedstawiciel prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Waldemar Strzałkowski oraz Krzysztof Sikora, radca generalny, koordynator w Ministerstwie Obrony Narodowej wręczyli rodzinom nominacje na wyższe stopnie wojskowe dla poległych lotników. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski mianował pośmiertnie na pierwszy stopień oficerski – podporucznika: plut. Bernarda Wichrowskiego, plut. Jana Florkowskiego, kpr. Józefa Dudziaka, sierż. Brunona Malejkę, plut. Jana Mareckiego, sierż. Wilhelma Balcarka, sierż. Jana Ozgę, sierż. Józefa Skorczyka, plut. pil. Izzydora Konderaka. Minister Obrony Narodowej awansował pośmiertnie do stopnia majora: kpt. pil. Zygmunta Plutę, kpt. nawig. Franciszka Omylaka, do stopnia

kapitana: por. Tadeusza Jenkę, do stopnia porucznika: ppor. pil. Kazimierza Widackiego, ppor. Konstantego Dunina-Horkawicza oraz ppor. Tadeusza Mroczkę.

Zanim doszło do tej uroczystości, minęło wiele lat pracy i zaangażowania miejscowego pasjonata, Aleksandra Gucwy, emerytowanego nauczyciela. Dzięki niemu historia polskich lotników, niosących pomoc powstańczej Warszawie, zestrzelonych nad ziemią gorlicką, została wreszcie odkryta do końca, a bohaterzy lotnicy, do niedawna bezimienni, odzyskali swoje imiona i zostali godnie upamiętnieni.

Poniżej rozmowa z Aleksandrem Gucwą

\*\*\*

**Przez całe życie zawodowe był pan nauczycielem wychowania fizycznego. Jak to się stało, że zaczął pan zajmować się historią?**

– Zdopingowały mnie tradycje rodzinne. Miałem czterech wujków, to byli bracia mojej mamy, którzy służyli w I Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu. Trzech z nich zginęło w czasie wojny. Jeden zginął w obronie Lwowa, drugi w obronie Modlina i jest pochowany na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Trzeci wujek wrócił z kampanii wrześniowej, wstąpił do Armii Krajowej, został aresztowany przez gestapo i zginął w Auschwitzu. Czwarty przeżył wojnę, też był w Armii Krajowej na terenie powiatu gorlickiego, w oddziale „Kmicica”, dożył sędziwego wieku. Był między innymi przewodniczącym Gminnej Rady Narodowej, ale gdy władza się dowiedziała, że był w AK



Aleksander Gucwa



– musiał odejść. Do końca życia zajmował się kroniką Bobowej.

### **A jak to się stało, że poświęcił się pan odkrywaniu prawdy o polskich lotnikach, którzy zginęli niosąc pomoc powstańczej Warszawie?**

– Zaczęło się to w drugiej połowie lat siedemdziesiątych. Kiedy przejeżdżałem obok skromnego pomniczka w Krzywej, widziałem, że tą tragiczną historią polskiego lotnictwa nikt się nie zajmuje. Ten pomnik był wybudowany przez opiekuna miejsc pamięci narodo-

wej Ludwika Duszę z Gorlic. Był on wiceprzewodniczącym Rady Powiatowej w Gorlicach i zajmował się historią. Zbudował pomnik w 1969 roku. W latach siedemdziesiątych, osiemdziesiątych interesowałem się historią polskich załóg lotniczych, które tu zginęły. Ale wtedy brak było dostępu do źródeł archiwalnych, w szczególności do Instytutu Sikorskiego w Londynie. Zbierałem informacje od świadków, w dużej mierze pomogła mi kierowniczka szkoły w Krzywej, Maria Janik, od której uzyskałem wiele cennych wiadomości. Później, po 1990 roku, kiedy archiwa zostały otwarte, szczególnie po r. 1994, kiedy odnaleziono tabliczkę znamionową tego samolotu w Krzywej – Banicy, zająłem się tym tematem w szerszym stopniu. W 2009 r. była na miejscu katastrofy grupa eksploracyjna doktora Wielgusa z Politechniki Krakowskiej. Znalezione części samolotu przekazano do ekspertyzy do Londynu i tam stwierdzono, że w Krzywej – Banicy został zestrzelony samolot Halifax z polską załogą na pokładzie – kapitana Omylaka i pilota Kazimierza Widackiego.

**Przez długie lata mylono dwie katastrofy – Liberatora, który został strącony 17 sierpnia 1944 roku w Ol-**

**szynach z Halifaxem, który 29 sierpnia spadł w Krzywej. Na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie szczątki lotników zostały pochowane jako szczątki jednej załogi.**

– Tak, w Olszynie 17 sierpnia 1944 roku został strącony samolot, który również leciał z pomocą dla powstania warszawskiego i po dokonaniu zrzutu wracał już do bazy w Brindisi, w południowych Włoszech. To był Liberator z polską załogą. Według świadków, mieszkańców Olszyn, zginęła cała załoga. Była też taka wersja, że w Olszynie odpadło skrzydło i ten samolot jeszcze 40 kilometrów leciał i spadł w Krzywej – Banicy. W Olszynie pochowano pięciu z siedmiu lotników, myśląc, że dwóch – pilot i mechanik pokładowy – spadli w Krzywej – Banicy. W 1980 roku była ekshumacja na cmentarzu w Krzywej. Organizatorzy, a zwłaszcza Józef Zubrzycki z krakowskiego Klubu Seniorów Lotnictwa, byli przekonani, że są to szczątki lotników z Liberatora, poległych w Olszynie. Później, kiedy brytyjscy eksperci zidentyfikowali części dwóch samolotów, stało się jasne, że to były dwie odrębne katastrofy i dwie załogi. Wówczas zająłem się tą historią bardzo intensywnie. W 2009 roku wybudowałem pomnik lotnikom z Halifaxa w Krzywej – Banicy. Używam tych dwóch nazw, bo nazwa Banica funkcjonowała do 1947 roku. Po wysiedleniu Łemków, dzisiaj jest to przysiółek wsi Krzywa. W 65. rocznicę katastrofy pomnik został poświęcony z udziałem wszystkich rodzin załogi Halifaxa. Moją ambicją było, żeby odszukać również rodziny załogi Liberatora z Olszyn. Do 2010 roku odszukałem pięć rodzin, w tym roku, na wiosnę, znalazłem szóstą rodzinę, a dwa miesiące temu siódmą. Mam więc już kontakt ze wszystkimi rodzinami lotników z obu samolotów. Większość żyje na terenie Polski, ale też w Anglii, Australii i Stanach Zjednoczonych.

**Tę historię uwiecznił pan w książce...**

– Ponieważ miałem bardzo dużo materiałów z Instytutu Sikorskiego w Londynie, z Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie oraz zdjęcia



od rodzin lotników – napisałem książkę pod tytułem „Odważa i nadzieja”, która została wydana w 2011 roku. Książka rozeszła się bardzo szybko, w zeszłym roku było wznowienie, uzupełnione, bo przez dwa lata zebrałem dużo nowego materiału dokumentalnego.

### **Trzeba też było uporządkować sprawę grobów lotników.**

– Przez 69 lat załoga Halifaxa była bezimienna, nie mieli nagrobków ze swoimi nazwiskami. Dopiero staraniem moim i Bolesława Ludwiczaka, który jest odpowiedzialny za groby Wspólnoty Brytyjskiej, 16 października 2013 postawiliśmy nowe stele z ich nazwiskami w kwaterze brytyjskiej na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Teraz po jednej stronie są nagrobki lotników z Liberatora, z drugiej Halifaxa, a w środku kamień z godłem i napisem po polsku i angielsku: „Tu spoczywają szczątki dwóch polskich załóg, które oddały życie za honor Ojczyzny”.

### **Zebrał pan również wiele fragmentów samolotów. W jaki sposób?**

– Zarówno w Olszynie, jak i w Krzywej – Banicy przebywały grupy eksploracyjne. To, co znalezione, zostało przekazane do Muzeum Lotnictwa Polskiego do Krakowa. Kiedy wszystkie badania się zakończyły, dla Muzeum te poskręcane i nadpalone kawałki metalu nie miały większej wartości i skończy-

łyby w najlepszym wypadku gdzieś w magazynach. Pomyślałem więc, że powinny wrócić do naszej gminy Sękowa i w przyszłości urządzimy tu takie małe muzeum. Mamy ponad 20 skrzyń tych części, mamy miejsce, czekamy na wsparcie finansowe.

### **Części samolotów były znajdowane nie tylko przez ekspedycje naukowe. Mieszkańcy okolicy znajdowali jakieś szczątki?**

– Tak. Ja w latach osiemdziesiątych byłem na konferencji nauczycielskiej w Krzywej i widziałem za szkołą stertę części samolotowych. Wtedy były w szkołach takie akcje zbierania makułatury, butelek i złomu. I za szkołą leżała naprawdę bardzo duża sterta tych części. I pewnie trafiły na złom, a szkoła otrzymała parę złotych. Do tej pory na tym terenie można znaleźć kawałki samolotu. Mieszkańcy okolicy mówili mi, że silniki zabrali mieszkańcy Gładyszowa. Czy na złom? Niekoniecznie. Po wojnie w gospodarstwie każda śrubka się przydawała. Robili różne rzeczy, słyszałem, że nawet łyżki robili z części aluminiowych.

W 2004 roku dwóch historyków warszawskich przez przypadek odnalazło w Banicy tabliczkę znamionową z napisem Halifax. Wtedy profesor Olejko wraz z bratem zaczął pierwsze penetracje w terenie, później inny historyk, Tomasz Sikorski, znalazł bardzo dużo



rzeczy z tego samolotu i tak to się zaczęło. Rezultaty badań ukazywały się w prasie lotniczej, telewizja rzeszowska nakręciła film na ten temat.

### **W uroczystościach w Olszynie i Krzywej uczestniczył między innymi Chris Mackay, syn Brunona Malejki, drugiego pilota Liberatora. To chyba jedyny z rodzin lotników, który nie mówi po polsku...**

– Chris znalazł mnie przez stronę internetową, kiedy organizowałem uroczystości w 65. rocznicę katastrofy, dokładnie na tydzień przed uroczystościami przysłał mejla, zaprosiłem go, przyjechał, przywiózł piękny album ze





zdjęciami ojca z okresu pobytu w Anglii. Chris przyszedł na świat 40 dni po śmierci ojca. Matka pracowała w obsłudze naziemnej RAF-u, bodajże w kuchni. Nie miała warunków do wychowania dziecka i oddała go do adopcji. Chris został adoptowany przez rodzinę angielską. Jego matka, Wera, szukała go później i odnalazła dopiero w 2002 roku. Okazało się, że mieszkali w jednym miasteczku na terenie Walii, pewnie mijali się na ulicy. Potem spotykali się bardzo często aż do jej śmierci dwa lata temu.

### To niezwykła historia...

– Poznałem takich niezwykłych historii związanych z tymi katastrofami i polskimi lotnikami wiele. Jeden z tych lotników, sierżant strzelec pokładowy Józef Skorczyk, stacjonował na lotnisku Rękawy pod Rzeszowem. Na początku wojny, 5 września 1939 roku otrzymał rozkaz lotu w kierunku Rabki, gdzie zbombardowali kolumnę niemiecką. Le-

**– Przez 69 lat załoga Halifaxa była bezimienna. Dopiero staraniem moim i Bolesława Ludwiczaka, który jest odpowiedzialny za groby Wspólnoty Brytyjskiej, 16 X 2013 postawiliśmy nowe stele z ich nazwiskami.**

ALEKSANDER GUCWA

ciał w trzyosobowym samolocie Karaś. Kiedy wracali do bazy, nad Grybowem silnik zaczął się dusić i w końcu zgasł. Wszyscy trzej lotnicy wyskoczyli na spadochronach i wylądowali w miejscowości Bruśnik koło Bobowej. Miejscowa ludność otoczyła ich z widłami i siekierami, bo myśleli, że to Niemcy, ale kiedy się wylegitymowali – pomogła im dostać się do Tarnowa, a stamtąd dotarli już do swojej bazy. Pięć lat później Józef Skorczyk zginął w tej samej okolicy, w zestrzelonym samolocie Halifax. Widać to miejsce było mu pisane.

**Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiał JAN GABRUKIEWICZ

Sądeczanin w Kolumbii

# Tak rozpoczyna się roczna przygoda

**Mam na imię Michał, jestem uczniem III LO w Nowym Sączu, obecnie przebywam w Kolumbii w ramach rocznej wymiany uczniowskiej. Chciałbym podzielić się moimi doświadczeniami i opowieściami z Czytelnikami „Sądeczanina”. Moja historia to dowód na to, że jeśli tylko się chce – można osiągnąć wszystkie zamierzone cele, a czym wyżej się mierzy, czym trudniejsze do zdobycia wydają się one być, tym większą satysfakcję odczuwa się zdobywając je.**

**M**oja podróż to nie wakacje w ekskluzywnym pięciogwiazdkowym hotelu z pierwszych stron katalogów komercyjnych biur podróży, to będzie rok, w trakcie którego poznam od środka kolumbijską kulturę, tradycję, obyczaje, będę smakował, poznawał, doświadczał i żył innymi realiami wła-

śnie tutaj, w średniej wielkości mieście położonym w regionie kawy, w dzikich Andach. Najbliższymi mi osobami nie staną się wynajęty przewodnik, czy też kelner, a kolumbijskie rodziny, u których będę mieszkał oraz uczniowie tutejszej szkoły.

Na miejsce swojej przygody dotarłem dokładnie 21 sierpnia 2014 roku. Od kilkunastu dni jestem w centrum Ameryki Łacińskiej, w kraju pomiędzy Pacyfikiem, a Karaibami, jestem w Kolumbii!

Mój lot tutaj pełen był stresu i niepewności, czarnych myśli, przepętniony widokiem płaczących rodziców, przyjaciół, żegnających mnie braci. Aż do momentu, w którym wylądowałem w Bogocie, po przejściu odprawy wizowej i wszelkich formalności, wyszedłem kilka metrów na zewnątrz lotniska i w momencie, w którym ujrzałem skrawek Kolumbii, pomyślałem „tego właśnie chciałem”. Byłem całko-



Michał Bodziony w Kolumbii



wicie pewien, że dobrze zrobiłem spełniając swoje wielkie marzenie, bo jak głosi pewna sentencja, powinno się podążać za marzeniami, bo tylko one znają drogę. Wszystkie negatywne emocje zniknęły, pojawiła się jedynie ciekawość i chęć odkrycia czegoś nowego, czegoś co zmieni na zawsze mnie, moje życie i światopogląd, a także otworzy oczy na całkiem inny świat.

Na lotnisku, w mojej ostatecznej destynacji, jaką była Pereira, przywitały mnie trzy rodziny, u których mieszkać będę w trakcie swojego tutaj pobytu. Miasto to leży stosunkowo blisko Bogoty, jednakże przejazd autobusem, czy też samochodem ze stolicy jest bardzo nie-

bezpieczny ze względu na panującą wojnę domową. Mało kto decyduje się tutaj na podróż między miastami drogą lądową, ponieważ ilość niebezpiecznej partyzantki oraz liczne gangi narkotykowe, nie sprzyjają poczuciu bezpieczeństwa na dłuższych trasach, dlatego też zdecydowałem się na 25-minutowy lot. Po serdecznych gestach, wypyтaniu o podróż zapytano mnie o mój rozmiar spodni. To chyba było ostateczne pytanie, którego osoba wycieńczona po kilkudziesięciogodzinnej podróży, łącznie trzema samolotami, mogłaby się spodziewać. Po podaniu im mojego rozmiaru usłyszałem, że jak najszybciej potrzebuję białych spodni, bo już jutro

czeka mnie moja pierwsza kolumbijska fiesta. A tutaj to nie jest byle co, oj nie. Już kolejnego dnia rano, na stole, czekały na mnie białe spodnie, biała koszulka, czerwona chusta oraz kapelusz rodem z westernu...

Jeśli chodzi o samą Kolumbię wszystko tutaj jest inne, począwszy od jedzenia, które diametralnie różni się od tego europejskiego, a skończywszy na głębokim dzieleniu społeczeństwa na bardzo biedne i bardzo bogate i na wysokich płotach oddzielających slumsy i fawele od willi rodem z Hollywood. Płotach, które w wyraźny sposób, wręcz brutalny, oddzielają zdefiniowaną majątkiem wartość życia poszczególnych ludzi, w każdym jego calu. Wydaje mi się, że właśnie to jeden z wielu powodów dla którego Amerykę Łacińską albo się kocha, albo... nienawidzi. Bez wątplenia Kolumbia, a także cały kontynent ma wiele cieni i blasków, które postaram się opisać, wpisując w to kulturę, kuchnię, gospodarkę, miejsca warte zobaczenia, a także, a może przede wszystkim, codziennie życie mieszkańców kraju Shakiry i Marqueza oraz moje spostrzeżenia dotyczące jego smaku, zapachu, jakie ono jest i co my – Europejczycy, możemy z niego wynieść.

Poprzez swoje korespondencje chciałbym zabrać Państwa w małą podróż, w daleki zakątek świata, pachnący kawą, masą różnego rodzaju tutejszych owoców, który wywołuje skraje emocje, jednak trzeba przyznać – jest przez to niezmiernie ciekawy.

Cdn.

MICHAŁ BODZIONY

R E K L A M A

NOWY SĄCZ | GORZÓL | SĘPÓL | ŁUKÓWKA | KATYŃCZ | CIEPŁÓW | MOJANÓWKA | PRAWICZKA | MIEJSCA  
**Sądeczanin**  
 MIESIĘCZNIK REGIONALNY

**OGŁOSZENIA  
 MODUŁOWE**

**Kontakt do biura reklamy**

tel. 18 475 16 22

e-mail: reklama@sadeczanin.info

2 moduły

**118 x 55 mm**

miejsce  
 które czeka  
 na Twoją reklamę

Sądeczanie na Montelupich i w Parku Jordana w Krakowie

# Ks. Gurgacz w panteonie wielkich Polaków

Spora grupa Sądeczian wzięta w niedzielę 14 września udział w uroczystości odsłonięcia pomnika ks. Władysława Gurgacza SJ w Parku Jordana w Krakowie. Sądeczanie uczestniczyli także w spotkaniu na terenie Aresztu Śledczego przy ulicy Montelupich, gdzie 65 lat temu – 14 września 1949 roku – z wyroku stalinowskiego sądu, rozstrzelano kapelana Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej.

**W** niedzielę rano z Nowego Sącza pojechał do Krakowa pełny autobus, użyczony przez Fundację Pomocy Osobom Niepełnosprawnym ze Stróż (od senatora St. Koguta). W autokarze jechali m.in. akowcy, harcerze z Barcic (Starosądecka Drużyna „Leśni” im. ks. W. Gurgacza ZHR), dyrektor szkoły w Maciejowej Marek Buda, prezes sądeckiego oddziału PTH Leszek Zakrzewski, członkowie sądeckiego Klubu Gazety Polskiej, Rodziny Radia Maryja i inni; znalazło się również miejsce dla fotografika Sylwestra Adamczyka i wysłanników „Sądeczani-na”. Wyjazd zorganizowało Duszpasterstwo Ludzi Pracy (DLP) z parafii Najśw. Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu, a wyprawie szefowali: Jerzy Basiaga i Piotr Masłowski.

Wielu sądeczan pojechała do Krakowa indywidualnie, m.in. państwo Teresa i Józef Pachowie, byli też ojcowie jezuici, m.in. o. Wiesław Pawłowski SJ, kapelan DLP z parafii kolejowej i jego poprzednik – o. Antoni Dąg.

Nie zabrakło w Krakowie prof. Leszka Bednarczyka, posła Piotra Naimskiego i radnego powiatowego Wiesława Pióro z Łabowej, który przed rokiem do-

prowadził (z rodziną), do odsłonięcia pomnika zamordowanych i poległych partyzantów PPAAN w Maciejowej.

Z Krynicy-Zdroju przyjechał Henryk Opilo z małżonką.

\*\*\*

W drugą niedzielę września Areszt Śledczy przy ul. Montelupich otworzył swoją żelazną bramę dla gości z zewnątrz, co się rzadko zdarza. Na dziedzińcu więziennym stanął poczet sztandarowy Okręgowego Inspektoratu Służby Więziennej w Krakowie; przypomniano sylwetkę ks. Gurgacza, odbył się apel poległych.

Płk Krzysztof Trela, dyrektor Okręgowy Służby Więziennej przywołał historię pewnego AK-owca, który w drodze na szafot krzyknął: „Polska się o nas upomni”.

– *Myślę, że ta dzisiejsza uroczystość jest spełnieniem marzeń tego chłopca.*

*Jesteśmy tutaj po to, żeby upomnieć się o tych, o których chciano, żebyśmy zapomnieli – mówił płk. Trela.*

Prof. Filip Musiał z krakowskiego oddziału IPN, autor książki o kapelanie PPAAN nazwał o. Władysława Gurgacza jedną z ikon niepodległościowego podziemia antykomunistycznego. Podkreślił, że to postać wielowymiarowa – kapelan żołnierzy, mistyk i artysta-malarz.

Głos zabrał również o. Jacek Siepsiak SJ, kapelan Okręgu Małopolskiego Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, i poseł Antoni Macierewicz.

Następnie zebrani przeszli pod ścianę, gdzie w okresie stalinowskim rozstrzeliwano więźniów politycznych, skazanych na karę śmierci. Kapłani poświęcili krzyż zaprojektowany przez jednego z funkcjonariuszy SW z Zakładu Karnego w Wadowicach. Krzyż wykonali skazani z tego zakładu.



ZDJĘCIA: SYLWESTER ADAMCZYK, HSZ



Uroczystość w Areszcie Śledczym przy ul. Montelupich w Krakowie



Został zamontowany na budynku dawnej piekarni, za którą po wojnie znajdowało się miejsce straceń. Miejsce to nazywane „kurnikiem”, było wówczas placem spacerowym. Apel pamięci przeprowadzony został przez funkcjonariusza SW, przy współudziale por. Stefana Kuliga z Nowego Sącza i grup rekonstrukcji historycznych z Bochni i Podhala.

Wzruszenia nie krył Zbigniew Obtulowicz z Nowego Sącza, jeden z ostatnich żołnierzy PPAŃ (rocznik 1928), więziony przez 6 lat w okresie stalinowskim.

*– W 1949 roku siedziałem przez kilka miesięcy, do wyroku, na Montelupich. Trochę inaczej to miejsce wyglądało, tutaj była pralnia. W każdym razie chodzimy po ziemi zbroczonej krwią polskich patriotów – mówił.*

Dla pana Zbigniewa była to pierwsza wizyta na „Monte” po 65 latach...

Obecni mogli także obejrzeć wystawę przygotowaną przez administrację Aresztu Śledczego. Z plansz można się było dowiedzieć, że w okresie stalinowskich na Montelupich stracono metodą katyńską ok. 80 osób.

Egzekucją ks. Gurgacza i zamordowanych wraz z nim Stefanem Balickim i Stanisławem Szajną kierował Władysław Szymaniak, który, wg IPN, dowodził piętnastoma egzekucjami w latach 1949-1951. W ostatnim słowie ks. Gurgacz poprosił, aby pozwolono dokończyć pieśń „Pod Twoją

obronę”, śpiewaną przez współwięźniów w celach. Oprawcy wyrazili zgodę.

Ostatnią falę więźniów politycznych, w tym grupę działaczy podziemnej „S” z Nowego Sącza, trzymano na „Monte” w latach 80. zeszłego stulecia. Trafiali tam po 13 grudnia 1981 roku, siedzieli w tzw. getcie – nieformalnej części Oddziału II, znajdującego się na I piętrze, „podległej całkowitej kontroli Wydziału Śledczego SB”.

Z tamtej „załogi” Aresztu Śledczego przy ul. Montelupich w Krakowie już nikt nie pozostaje w służbie.

Uroczystość została zorganizowana wspólnie przez Okręgowy Inspektorat Służby Więziennej w Krakowie i Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie.

\*\*\*

Mszy św. w Parku Jordana w intencji księży męczenników koncelebrowanej przy ołtarzu polowym kilkunastu kapłanów przewodniczył ks. ppor. Łukasz Hubacz.

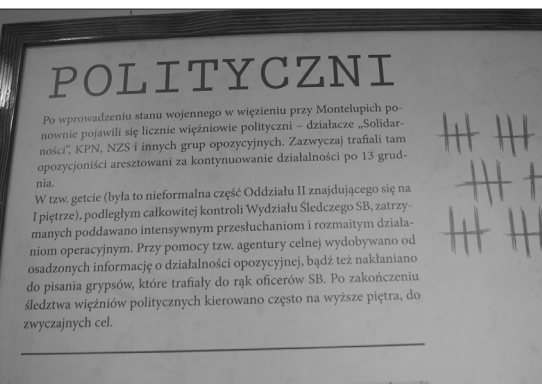
Płomienne kazanie wygłosił ks. Henryk Michalak z Warszawy, dobrze znany sądeczanom, którzy biorą udział w do rocznych uroczystościach przy pomniku PPAŃ na Hali Łabowskiej. Kaznodzieja powiedział m. in., że ks. Gurgacz znajduje się w grupie ponad setki polskich kapłanów-męczenników, ofiar komunizmu, o których beatyfikację czynione są obecnie usilne starania.



Sądeczanie na Montelupich



Odślonięcie popiersia ks. Wł. Gurgacza SJ w Parku Jordana w Krakowie



ZDJĘCIA: SYLWESTER ADAMCZYK, HSZ

– *Chcę złożyć to świadectwo, jako przyczynę do procesu beatyfikacyjnego. Trwa kult o. Władysława Gurgacza* – mówił ks. Michalak.

Kaznodzieja przypomniał ostatnie słowa, wygłoszone na pokazowym procesie w Krakowie przez ks. Gurgacza: „Judica me Deus et discerne causam meam” (Osądź mnie, Boże, i rozstrzygnij sprawę moją).

Po mszy zostało odsłonięte popiersie ks. Gurgacza, autorstwa ks. Roberta Kruczka SDB. Aktu odsłonięcia pomnika dokonała siostrzenica ks. Gurgacza, Maria Kuczma; Maria Lebdowicz z Piwnicznej, siostrzenica Stanisława Pióro, dowódcy PPAN; Zuzanna Kurtyka i Antoni Macierewicz.

Kompania Honorowa WP 6. Brygady Powietrzno-Desantowej oddała trzykrotnie salwę honorową, a następnie rozpoczął się ceremonia składania wieńców i kwiatów, także od Sądeczan.

Spośród wielu mówców najwięcej oklasków dostał dr Piotr Szubarczyk, który swoje wystąpienie zakończył Pieśnią Konfederatów Barskich.

Oprawę muzyczną uroczystości stworzył chór żeński „Wspólnota” z Morawicy, który dał prawdziwy koncert pieśni patriotycznych, były grupy rekonstrukcyjne z Bochni i Podhala, a także pięciu ulanów na koniach. Na koniec kibice Wisły Kraków rozwinęli transparent i zapalili pochodnie.

– *Nie chce się wracać do domu, tak tu pięknie* – mówiła tamtej niedzieli w Parku Jordana jakaś starsza krakowianka.

Uroczystość była rejestrowana przez Telewizję Trwam.

Kiedy już było po wszystkim, Sądeczanie udali się pod pomnik niedźwie-dzia „Wojtki”, maskotki żołnierzy armii gen. Andersa (przeszedł cały szlak bojowy II Korpusu Polskiego), gdzie zrobiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcie. A potem do domu. Podróż do Krakowa rozpoczęła się w autobusie od Różańca, a skończyła Koronką do Miłosierdzia Bożego. Modlitwom przewodniczył Piotr Masłowski, członek Zarządu Regionu Małopolska NSZZ „Solidarność”.

\*\*\*

Popiersia polskich bohaterów stawia w Parku Jordana Towarzystwo Parku

im. dr. Henryka Jordana, któremu prezesuje Tomasz Cholewa. Pomnik ks. Gurgacza ufundował Instytut Edukacji Społecznej i Religijnej im. Ks. Piotra Skargi. Ks. Gurgacz sąsiaduje z Danutą Siedzikówną „Inką”, łączniczką od „Łupaszki”, rozstrzelaną w wieku 17 lat.

W krakowskim panteonie wielkich Polaków XX wieku znaleźli się m. in.: Józef Piłsudski, Ignacy Jan Paderewski, Jan Paweł II, kard. Stefan Wyszyński, św. Maksymilian Maria Kolbe, ks. Jerzy Popiełuszko, kard. Adam Sapiecha, gen. Władysław Anders, gen. Leopold Okulicki, gen. Stanisław Maczek, rotmistrz Witold Pilecki, Andrzej Małkowski, Zbigniew Herbert, płk Ryszard Kukliński.

Jednym słowem: kapelan PPAN, antykomunistycznej partyzantki działającej na Sądecczyźnie w latach 1947-1949, znalazł się w doborowym towarzystwie.

**HENRYK SZEWCZYK**

## KS. WŁADYSŁAW GURGACZ SJ

Urodził się 2 kwietnia 1914 r. w Jabłonicy Polskiej pod Krosnem, był członkiem Towarzystwa Jezusowego, kapelanem szpitalnym, absolwentem studiów filozoficznych i teologicznych. W roku 1948, szykanowany przez komunistów za głoszenie patriotycznych kazań, zaczął się ukrywać i z czasem objął funkcję kapelana oddziału partyzanckiego Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców. W lipcu 1949 r. został aresztowany przez UB w Krakowie i wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego skazany na śmierć po pokazowym procesie. Zginął zamordowany 14 września 1949 r. w więzieniu przy ul. Montelupich w Krakowie. Jego grób znajduje się na cmentarzu przy ul. Prandoty w Krakowie. Postanowieniem 9 listopada 2007 r. „Za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej” w 2007 r. został odznaczony pośmiertnie przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

# Pozytywnie zakręcony Don Kichot z Nowego Sącza

Marzy o tym, żeby w całej Polsce w jednym dniu, o tej samej godzinie dorośli wraz z dziećmi wyszli na rynki i placce, wzięli do rąk kolorową kredę i wspólnie rysowali różnobarwne kwiaty, błękitne chmury, słońca, domy z kominami, tęczę i samochody. Na razie, raz do roku, taki happening organizuje w Nowym Sączu. Ale to nie jest zwykłe rysowanie. To raczej misja pozytywnie zakręconego nauczyciela plastyki z powołania, który od lat zwraca uwagę na to, że przedmioty artystyczne w polskich szkołach zostały zepchnięte na margines. Traktowane są jak edukacyjny ogon. A przecież plastyka i muzyka, to te dziedziny życia, które uczą nas wrażliwości, piękna i wyobraźni.

Rozmowa ze **Stanisławem Szarkiem**, sądeckim artystą, nauczycielem plastyki i wychowawcą młodzieży.

\*\*\*

## Mówił ktoś panu, że jest nawiedzonym, artystycznym wariatem, który jak Don Kichot próbuje walczyć z wiatrakami?

– Ci, którzy mnie znają, wiedzą że mam na tym punkcie hopla, ale w tym pozytywnym znaczeniu. Sam siebie nie uważam za wariata, chociaż plastycy generalnie są traktowani z przymrużeniem oka, jako ludzie nie do końca stąpający po ziemi. A co do mojej donkiszoterii, to przybywa ludzi, którym udaje się otworzyć oczy na to, że polska szkoła jest zabójcą dziecięcej wyobraźni.

## Wszyscy zamartwiają się o poziom nauczania matematyki i fizyki, na przedmioty humanistyczne jest w szkole coraz mniej czasu, a przedmioty artystyczne, takie jak muzyka i plastyka, traktowane są jak piąte koło u wozu. Gdzie szukać winnych takiego stanu rzeczy?

– Winnych jest wielu. Zaczniemy od tego, że w najmłodszych klasach szkoły podstawowej plastyki nie uczą ci, którzy się na tym znają. Bo nauczyciele nauczania początkowego nie są przecież omnibusami. Tymczasem jest wielu bezrobotnych plastyków przygotowanych do prowadzenia zajęć z dziećmi. Poza tym we współczesnej szkole, a zaczęło się to w latach 80., dziecko dostaje do ręki „gotowce”, takie jak kolorowan-

ki, ćwiczenia do wypełnienia. To zupełnie tak, jak z egzaminacyjnymi testami, które ograniczają samodzielny sposób myślenia i inteligencję ucznia. To szablony, który zabija wyobraźnię i umiejętność tworzenia własnej wizji. Winni są także ci rodzice, którzy nie zdają sobie z tego sprawy i nie walczą o to, żeby to zmienić. Dla nich szkoda czasu „na rysunki”. Lepiej w tym czasie uczyć dziecka „czegoś pożytecznego”.

## I nie wiedzą że to właśnie „rysunki” są bardzo pożyteczne?

– Właściwie nauczana plastyka zachęca dzieci do tworzenia piękna i kształtuje ich wyobraźnię. Na całe życie. Jeżeli ktoś ma otwartą wyobraźnię plastyczną, to poradzi sobie z każdą rzeczą na ziemi, a oprócz tego potrafi zadawać pytania. Plastyka jest sztuką. Dzięki niej wchodzimy w boską przestrzeń. Bo Bóg stworzył piękno i pozwolił człowiekowi także je tworzyć. Proszę zwrócić uwagę na spontaniczną chęć rysowania u małych dzieci. Od momentu, kiedy zaczynają kreślić na papierze pierwsze linie, kreski czy plamy – ukazują chęć podzielenia się swoim światem z otoczeniem. Dziecko jest najszczerzym, najlepszym artystą.

## – W sposób nieograniczony i nieukierunkowany rozwija za pomocą rysunku swoją naturalną, artystyczną wyobraźnię. Ale potem idzie do szkoły, która tę wyobraźnię zabija?

– Tak. I o tym trzeba głośno nie tylko mówić. O tym trzeba krzyczeć! Progra-

my nauczania są pełne napuszonych sformułowań o potrzebie kształtowania u dziecka wyobraźni. A jak jest naprawdę? Ambicją kolejnych ministrów oświaty jest wyposażenie dzieci w tablety. Każde dziecko ma mieć komputer, który za nie myśli. Ale nie nauczy ani miłości, ani tworzenia piękna. To urządzenie tylko zaprosi dzieciaka do siebie, połknie, a potem w postaci emocjonalnego wraka po jakimś czasie wypłuje.

## Pan próbuje to zmieniać. Pisze pan autorskie programy nauczania plastyki?

– Napisałem kilka takich programów nauczania plastyki w przedszkolach i szkołach, wykorzystywanych nie tylko przeze mnie, ale także i inne placówki. Ja sam nie chcę widzieć żadnych gotowców, które wzięły się z „warszawskiego kosmosu”.

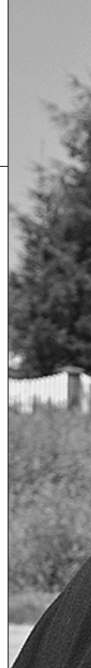
## Ale jak na razie to niemal wszędzie rządzą ten „warszawski kosmos”.

– Jestem zwolennikiem osiągnięcia efektów małymi krokami. Przecież kropła draży skałę.

## Daleko pan zaszedł?

– Na razie mam poparcie u niektórych parlamentarzystów. Spotkałem się z życzliwym zainteresowaniem Arkadiusza Mularczyka, a poseł Wiesław Janczyk napisał interpelację dotyczącą koniecznych zmian w programie nauczania plastyki w najmłodszych klasach szkoły podstawowej.

## Poseł napisał interpelację i...?





Stanisław Szarek

– Trafiła do sejmowej „zamrażarki”. Ale ja się nie zrażam. Próbowałem nawiązać kontakt z Rzecznikiem Praw Dziecka. Napisałem do niego list otwarty, w którym opisałem jak wygląda szkolna, plastyczna rzeczywistość najmłodszych. Ponieważ obaj jesteśmy kawalerami Orderu Uśmiechu i znamy się, liczyłem na jego pomoc. Ale jak na razie nie doczekałem się żadnej odpowiedzi.

### Ale nie poddaje się pan?

– Najważniejsze to nie stać w miejscu, tylko działać. Właśnie dlatego wymyśliłem Ogólnopolskie Rysowanie Dorosłych. Już czterokrotnie na płycie sądeckiego rynku wspólnie z dziećmi malowali dorośli, reprezentujący różne środowiska. Byli

między nimi samorządowcy i politycy, od których wiele zależy.

### Przez to wspólne malowanie dorośli mają w sobie odnaleźć pełne wrażliwości i wyobraźni dzieci, którymi kiedyś byli?

– Taki mam zamiar. Może wtedy zrozumieją jak ważne jest, żeby w szkole nie traktować po macoszemu przedmiotów artystycznych. Marzy mi się, żeby akcja wspólnego rysowania dorosłych zyskiwała sojuszników w kolejnych polskich miastach.

### Znalazł pan już chętnych?

– Mam nadzieję że do piątej edycji przyłączą się Tarnów i Kraków. Do pomocy zadeklarowali się niektórzy małopolscy radni. Koszty takiej imprezy są minimalne. Właściwie potrzebna jest tylko kolorowa kreda i odpowiednie wypromowanie imprezy, żeby zgromadziła jak najwięcej ludzi.

### Ma pan też i inne pomysły. Marzy się panu, aby Nowy Sącz stał się ambasadorem twórczości dziecięcej na całą Polskę.

– Chciałbym, aby to właśnie Nowy Sącz przełamał impas w nauczaniu w najmłodszych klasach zajęć artystycznych z plastyki i muzyki. Ale muszą mi w tym pomóc miejskie władze. Przecież szkoły podlegają samorządowi.

### I co na to sądecki magistrat?

– Mam wrażenie, że na razie mi się przyglądają. Ale jest też kilku radnych, którzy zarazili się moim pomysłem. Poza tym znalazłem sojuszników w sądeckiej Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej i w działającym w naszym mieście Stowarzyszeniu na rzecz Badań i Dokumentacji Kultury „A Posteriori”.

### Czy to co pan robi nie jest zwracaniem kijem Wisły? Płynięciem pod prąd w skomercjonalizowanym świecie plastikowej popkultury, z którym walczy niepoprawny idealista?

– Jeśli tak na to spojrzeć, to takich niepoprawnych idealistów jest więcej. Na przykład rodzice, którzy posyłają do mnie swoje dzieci na zajęcia do Miejskiego Ośrodka Kultury. Oni ubolewają, że szkoła właściwie przestała się zajmować tego rodzaju edukacją. Ci rodzice wcale nie chcą, żeby ich dziecko wyrosło na artystę. Oni tylko chcą żeby ktoś, kto się na tym zna, nauczył ich pociechy wrażliwości w odbiorze sztuki. Wiedzą, że rysunek rozwija u dziecka wyobraźnię, wrażliwość, cierpliwość i zwyczajną manualną sprawność. Oni nie tylko chcą, żeby ich dziecko rysowało. Oni chcą, żeby ich dziecko myślało. Nauczyć kogoś rysować to nie jest problem. Ale nauczyć myśleć, już niekoniecznie. A sztuka właśnie wymaga myślenia.

Rozmawiała AGNIESZKA MICHALIK



Happening na sądeckim Rynku

# Sądeczanie na obchodach 94. rocznicy Bitwy Niem



Grupa Rekonstrukcyjna 1. PSP ze Stowarzyszenia Miłośników Historii w Łabowej na uroczystości w Sokółce



W sobotę 20 września Grupa Rekonstrukcyjna 1. Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu, działająca przy Stowarzyszenia Miłośników Historii z Łabowej, w składzie ośmiu osób, udała się do Sokółki k. Białegostoku, nad granicą z Białorusią, na obchody 94. rocznicy Bitwy Niemeńskiej.

**Po** przyjeździe zostaliśmy powitani przez dowódcę Sokólskiego Pododdziału Kawalerii im. 10. Pułku Ułanów Litewskich majora Piotra Horsztyńskiego – relacjonuje Zbigniew Ciekański, prezes Stowarzyszenia Miłośników Historii w Łabowej. – Gdy zakończono sprawy związane z zakwaterowaniem, nastąpił

wymarsz na cmentarz, gdzie w zbiorowych kwaterach wojennych leżą pochowani żołnierze pułków podhalańskich, na których mogiłach zapaliliśmy znicze i oddaliśmy honory.

– W niedzielę – kontynuuje Zbigniew Ciekański – wzięliśmy udział w głównej uroczystości, w trakcie której wręczyliśmy pamiątkowe grawerty: burmistrzowi



# ach eńskiej

Sokółki Stanisławowi Małachwiewowi, który nas zaprosił na uroczystość, komendantowi Placówki SG w Kuźnicy Białostockiej, podpułkownikowi Adamowi Jopkowi w podzięce za propagowanie wiedzy o 1. PSP, oraz dowódcy Sokólskiego Pododdziału Kawalerii im. 10. Pułku Ułanów Litewskich, majorowi Piotrowi Holsztyńskiemu.

Następnie Sądeczanie spotkali się z mieszkańcami Sokółki, którym przybliżyli historię pułków podhalańskich ze szczególnym uwzględnieniem 1. Pułku Strzelców Podhalańskich z Nowego Sącza.

Na zakończenie pobytu na gościnnej ziemi sokólskiej Sądeczanie zostali zaproszeni przez burmistrza Sokółki na wspaniałą obiad składający się z dań regionalnych.

– Po pożegnaniu się z nowymi przyjaciółmi po dziewięciu godzinach jazdy dotarliśmy do Nowego Sącza – mówi Zbigniew Ciekanski.

\*\*\*

Grunt pod wizytę delegacji Stowarzyszenia Miłośników Historii z Łabowej w Sokółce przygotował wspomniany już ppłk Adam Jopek, Sądeczanie, który tak o sobie mówi:

– Jestem funkcjonariuszem Straży Granicznej, byłem komendantem Placówki SG w Piwnicznej-Zdroju. Po reorganizacji południowej granicy RP i zniesieniu tej jednostki, zostałem przeniesiony do Podlaskiego Oddziału Straży Granicznej w Białymstoku, do dowodzenia Placówką w Kuźnicy (powiat sokólski) na granicy z Republiką Białorusi. W związku z powyższym staram się w czasie pozasłużbowym odnajdować powiązania Podlasia, gdzie służę, z Sądeczyną, gdzie mam swój dom.

Poniekąd sprowokowałem u burmistrza Sokółki ten wyjazd Grupy Rekonstrukcji 1. Pułku Strzelców



FOT. WWW.ISOKOLKA.EU

Podhalańskich, który wystosował im zaproszenie i zorganizował pobyt w ramach uroczystości 94. rocznicy Bitwy Niemeńskiej. Przed wakacjami grupa samorządowców z powiatu sokólskiego w ramach LGD i współpracy z „Perłami

Beskidu Sądeckiego” odwiedziła nasz region, przyglądając się realizacji projektów ze środków UE.

Wychodzi na to, że Sądeczyna ma swojego człowieka na Podlasiu.

(HSZ)

O ile bitwa warszawska ocaliła Europę, to bitwa nad Niemnem, stoczona we wrześniu 1920 roku, mało niekiedy doceniana, zniweczyła ostatecznie bolszewickie plany władania Polską – po bitwie warszawskiej Armia Czerwona szybko odbudowała swoje siły i była gotowa do dalszej walki. Bitwa miała olbrzymi wpływ na przebieg rokowań pokojowych w Rydze. Delegacja sowiecka była zmuszona odstąpić od wcześniej stawianych warunków, które godziły w godność i suwerenność państwa polskiego. W wyniku zakończonej zwycięsko bitwy nad Niemnem i traktatu ryskiego Polska otrzymała (odzyskała) 114 tys. km kw i ok. 4 mln. ludności ponad tzw. linię Curzona. Granica II RP oparta o Dźwinę, Dźisnę, błota Polesia i linię Zbrucz na południowym wschodzie odpowiadała w przybliżeniu granicom Polski sprzed II rozbioru. W ręce polskie dostało się 40 tys. jeńców, 140 dział, dużo sprzętu i zapasów wojennych.

W bitwie niemeńskiej wybitnie odznaczył się 1 PSP, który już wcześniej stoczył z bolszewikami kilkadziesiąt bojów, m.in. pod Brześciem 6 sierpnia 1920 r. Tę datę uznano za święto pułkowe. W pierwszych obchodach wziął udział Naczelny Wódz Józef Piłsudski.

Do Nowego Sącza pułk powrócił 8 grudnia. Bez 13 oficerów i podchorążych i 180 szeregowych, którzy śmiercią okupili zwycięstwo. Za bohaterską postawę 35 oficerów i szeregowych otrzymało Krzyże Virtuti Militari, a 68 oficerom i 115 szeregowcom nadano Krzyże Walecznych.

Na ostatnią szczytę odchodzą ostatni żołnierze – górnicy

# Zwinęli sztandar



W latach 1949-1959 sporą grupę żołnierzy z poboru, których określono mianem „wrogów ustroju ludowego”, skazano na niewolniczą pracę w kopalniach węgla, uranu i kamieniołomach. Przez ponad 20 lat sądeckie ofiary tamtych represji były zjednoczone w Związku Represjonowanych Politycznie Żołnierzy Górników. Teraz, z powodu zaawansowanego wieku jego członków, oddział Związku w Nowym Sączu przestaje istnieć.

**To** było ciężkie doświadczenie. W latach 1949–1959 ok. 200 tys. młodych mężczyzn, wcielonych do Ludowego Wojska Polskiego, zostało skierowanych do jednostek, które były usytuowane

bardzo blisko kopalń węgla kamiennego. Do takiej pracy trafiali synowie więźniów politycznych, zamożnych rolników, nazywanych „kułakami” oraz wszyscy ci, którzy zostali uznani przez władzę ludową za wrogów PRL-u. Żołnierze pracowali w bardzo ciężkich warunkach, gdzie nie przestrzegano zasad bezpieczeństwa. U wielu z nich spowodowało to utratę zdrowia.

– *Żołnierze górnicy padali ofiarą wypadków śmiertelnych, lub kończącymi się ciężkimi urazami, skutkującymi trwałym kalectwem. Rozwijały się wśród nich przewlekłe, często śmiertelne choroby. Na większą skalę, zwłaszcza wśród żołnierzy zatrudnionych w zakładach pozyskiwania i wzbogacania rud uranowych. Wskutek przedwczesnej utraty zdrowia bardzo wielu stało się osobami niepeł-*

*nosprawnymi* – opowiada Tadeusz Giza, sekretarz oddziału Związku w Nowym Sączu, syn generała Józefa Gizy, który po wojnie pozostał na Zachodzie.

Choć przeżyli tragedię swojego życia, doznając wielokrotnych krzywd i upokorzeń, potrafili zachować tożsamość żołnierza, jego dumę i niezłomność. W 1992 roku ofiary tamtych represji założyły Związek Represjonowanych Politycznie Żołnierzy Górników, którego oddział rozpoczął także działalność w Nowym Sączu. Teraz – po 22 latach – będzie on zlikwidowany.

– *Mamy poważne trudności. Jesteśmy coraz starsi, ludzi jest coraz mniej, nikt nie czuje się na siłach, aby podjąć pracę w sądeckim Zarządzie Związku* – tłumaczy jego prezes Bogusław Waśko.

We wrześniu tego roku żołnierze górnicy z Sądeckizny spotkali się po raz ostatni. Z ponad 160. członków Związku przybyło jedynie 30. Wielu z nich zatrzymała w domach ciężka choroba.

– *Decyzję o likwidacji podejmuje coraz więcej oddziałów w Polsce. I nas tu została tylko garstka, dlatego musimy się rozwiązać* – dodaje prezes.

Spotkanie tradycyjnie rozpoczęła Msza święta w kościele pw. św. Kazimierza w Nowym Sączu, którą odprawił proboszcz, ks. Kazimierz Siedlarz. Przed ołtarzem po raz ostatni stanął poczet sztandarowy Okręgowego Związku Represjonowanych Politycznie Żołnierzy Górników w Nowym Sączu. Teraz sztandar trafi do Muzeum Okręgowego.

Po Eucharystii uczestnicy zebrali się w restauracji „Panorama”, gdzie odpowiednią uchwałą podjęli decyzję o rozwiązaniu oddziału Związku. Przy okazji sekretarz Zarządu – Tadeusz Giza – przypomniał, że właśnie przypada okrągła – 65. rocznica powołania Wojskowych Batalionów Pracy.

– *To okazja, aby przypomnieć o młodych ludziach, którzy zostali zaliczeni*



Ostatnie spotkanie żołnierzy – górników ZDJĘCIA: KB

do „wrogów ludu” i jako „politycznie i klasowo obciążeni” zostali poddani szczególnemu rodzajowi represji politycznych. Skierowani do wojskowych batalionów pracy, byliśmy zmuszani do przymusowej pracy w kopalniach węgla i uranu oraz w kamieniołomach. Wielu przypłaciło to życiem. Nie można o tym zapomnieć – powiedział.

Dlaczego przypomnienie tej rocznicy jest tak ważne?

– Po pierwsze, dlatego że wtedy stało się coś niezwykłego, coś, co nigdy w hi-

storii się nie wydarzyło. Władze zamiast do obrony państwa, żołnierzy, bez wyroku, skazywała na niewolniczą pracę w kopalniach, kamieniołomach i zakładach pozyskiwania uranu. A także dlatego że z wydarzeń z lat 1949–1959 coraz mniej pamiętamy. Nie chcemy nikogo oskarżać, chcemy rzetelnie wyjaśnić historię, która jest wspianą nauką, ale opierającą się na faktach, a nie na emocjach. Fakty należy przypominać, mając to szczęście, że możemy je zrekonstruować wspomnieniami bezpośrednich

uczestników tamtego okresu – mówi Tadeusz Giza.

Pomimo zmian społeczno-politycznych, jakie zaszły po 1989 roku, ofiara poniesiona przez żołnierzy nie doczekała się odpowiedniego zadośćuczynienia. Chociaż odpowiednie instytucje uznały system przymusowego zatrudniania żołnierzy w kopalniach za zbrodnię komunistyczną i zbrodnię przeciwko ludzkości, państwo polskie do dziś nie otoczyło ofiar tej represji adekwatną opieką.

KINGA BEDNARCZYK-ZBOROWSKA

R E K L A M A

SADECZANIN  
MIESIĘCZNIK REGIONALNY

**OGŁOSZENIA  
MODUŁOWE**

**Kontakt do biura reklamy**

tel. 18 475 16 22

e-mail: reklama@sadeczanin.info

2 moduły

**118 x 55 mm**

miejsce  
które czeka  
na Twoją reklamę



FOT. ROB

# Sądeczanie na odślonięciu pomnika gen. Kustronia w Lubaczowie

75. rocznica tragicznej śmierci generała brygady Józefa Kustronia została uczczona odślonieniem jego pomnika w Zespole Szkół w Lubaczowie (Podkarpacie). W uroczystości, która miała miejsce 16 września, wzięła udział delegacja Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych im. gen. Józefa Kustronia w Nowym Sączu i Ewa Kustroń, wnuczka generała.

**W**śród osobistości odsłaniających pomnik gen. Kustronia w Lubaczowie był minister edukacji Tadeusz Sławecki, co pokazuje rangę wydarzenia. Uroczystość zgromadziła ponad tysiąc osób. Był biskup, przedstawiciele Wojska Polskiego, Straży Granicznej, jednostek strzeleckich, parlamentarzyści, samorządowcy. Relację na żywo przekazywało Katolickie Radio Zamość.

W obchodach wzięła udział czterdziestoosobowa grupa uczniów Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych z Nowego Sącza wraz z nauczycielami: wicedyrektor Krystyną Rembiasz, Teresą Stasiak i Tadeuszem Zawislanem.

Z uczniami pojechała także wnuczka generała – Ewa Kustroń-Ramos (od 34 lat przebywająca w Wenezueli, absolwentka II LO w Nowym Sączu, romanistki na UJ w Krakowie i romanistki w Paryżu), Jan M. Ruchała z sądeckiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego i reprezentant Akademickiego Gimnazjum i Liceum w Nowym Sączu.

Krzysztof Handke pisze o tym wybitnym Polaku w książce „Generał Brygady Józef Kustroń 1892-1939”:

„Wspaniały generał, patriota, pisarz wojskowy, społecznik, w tragicznym wrześniu 1939 roku wyruszył na bój o Polskę ze swoją 21. Dywizją Piechoty Górskiej. Poległ na polu walki 16 września 1939 roku jako pierwszy generał

Wojska Polskiego i dowódca wielkiej jednostki (...). Dopiero w 2009 roku ukazała się pierwsza biografia generała, autorstwa Zygmunta Kubraka (...). Ten żołnierz, oficer, znany jest wśród społeczeństwa ziemi sądeckiej, gdzie się wychował, ukształtował swoją patriotyczną postawę, gdzie dowodził”.

Natomiast generał Mieczysław Boruta-Spiechowicz o generale Kustroni powiedział: „Żył Polską, walczył o Polskę i w Jej obronie poległ”.

\*\*\*

Sądeczanie przebywali na ziemi lubaczowskiej dwa dni. 15 września uczniowie „Elektryka” zwiedzili miejsca związane z ostatnią bitwą gen. Kustronia pod Oleszycami 16 września 1939 roku. Byli w przysiółku pod Ułazowem, gdzie tragicznie zginął, zobaczyli miejsce pierwszego pochówku generała przy cerkwi greckokatolickiej w Ułazowie, pomnik w Starym Dzikowie, poświęcony generałowi i jego żołnierzom,



miejsce powtórnego pochówku generała na cmentarzu w Żelichówce w Lubaczowie oraz cerkiew greckokatolicką w Starym Dzikowie, gdzie Andrzej Wajda kręcił sceny do filmu „Katyń”.

Zygmunt Kubrak w książce „Generał Józef Kustron 1892-1939” pisze:

„W powiecie lubaczowskim upamiętnieniem generała Kustronia zajmują się szkoły, organizacje młodzieżowe, kombatanckie w Oleszycach, Lubaczowie, Cieszanowie i Starym Dzikowie, Muzeum Kresów w Lubaczowie, Izba Pamięci w Lipsku i inne organizacje. W 1968 roku imię generała otrzymała Zasadnicza Szkoła Zawodowa w Lubaczowie. Na budynku placówki oświatowej odsłonięto tablicę pamiątkową. Po wybudowaniu nowej szkoły tablicę przeniesiono do holu głównego.

W 2002 roku imię generała Kustronia otrzymał Zespół Szkół w Lubaczowie. Znaczna część działalności wychowawczej szkoły koncentruje się wokół sylwetki patrona, który jest dla młodzieży wzorem patriotycznej postawy. Od 1990 roku organizowany jest bieg przełajowy imienia generała Ku-

stronia. Od 1993 roku jest to bieg województwa podkarpackiego.

W kolejne rocznice śmierci generała szkoła obchodzi swoje święto. Tak było i w 2007 roku, kiedy to nakładem ZS ukazała się monografia placówki oświatowej, w której jeden z rozdziałów został poświęcony patronowi szkoły.

Imię generała brygady otrzymała również szkoła w Oleszycach, osiedle w Cieszanowie. Kustronia i jego żołnierzy upamiętniają nagrobki na cmentarzach w Cieszanowie i Lubaczowie (Żelichówka), nagrobki poległych żołnierzy 202. pp na cmentarzu w Starym Dzikowie oraz tablice pamiątkowe na pomnikach.

11 listopada 2008 roku w Lubaczowie został poświęcony Pomnik Niepodległości, na którym jedna z tablic upamiętnia generała i żołnierzy 21. Dywizji Piechoty Górskiej (...). Gminny Ośrodek Kultury w Starym Dzikowie oraz Hufce Związku Harcerstwa Polskiego od 2007 roku organizują rajd pieszy szlakiem generała Kustronia (...).

Edukację regionalną, związaną z walką 21. DPG i jej dowódcy prowadzą;

Muzeum Kresów w Lubaczowie i Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubaczowskiej. Z darów i przekazów kombatanatów z Lubaczowa i Bielska-Białej powstała w wspomnianym muzeum stała wystawa poświęcona 21. DPG”.

Natomiast w Muzeum Kresów w Lubaczowie młodzi Sądeczanie obejrzeni pamiątki po wybitnym Polaku. W drodze powrotnej do Nowego Sącza odwiedzili jeszcze koszary 1. Batalionu Strzelców Podhalańskich im. gen. Józefa Kustronia oraz izbę pamięci jednostce wojskowej w Rzeszowie.

– *Można zrobić w szkole kolejny apel, można również uczyć młodzieży historii patrona ich szkoły praktycznie, w terenie, gdzie walczył i zginął* – wyjaśnia ideę wyjazdu uczniów ZSEM do Lubaczowa Krystyna Rembiasz, wicedyrektor szkoły.

Wyjazd był częścią szkolnych obchodów 75. rocznicy tragicznej śmierci gen. Kustronia.

26 września w ZSEM odbyło się poświęcenie nowego sztandaru szkolnego, ufundowanego przez rodziców i absolwentów szkoły w 40-lecie nadania ZSEM imienia generała Józefa Kustronia. W szkole odbył się cykl wydarzeń przygotowujących młodzież do uroczystości: rajdy, wycieczki, projekcje filmów dokumentalnych, itp.

ROBERT DROBYSZ



FOT. ROB

## JÓZEF KUSTRON

Urodził się 16 października 1892 w Stryju, młodość spędził w Nowym Sączu. Legionista, w okresie międzywojennym zawodowy oficer WP, w 1935 roku objął dowództwo 21. Dywizji Piechoty Górskiej w Bielsku. Zginął 16 września 1939 r. w bitwie z hitlerowskim najeźdźcą w lasach pomiędzy Kozietówką a Ułazowem (10 km od obecnej granicy z Ukrainą). Został pochowany w Ułazowie, następnie jego ciało przeniesiono na cmentarz w Lubaczowie. W 1953 roku jego grób został ostatecznie przeniesiony do Nowego Sącza, na cmentarz komunalny przy ul. Rejtana.



Krzysztof Pierzchała (z lewej strony)

# Sędziowałem na siatkarskim Mundialu

Jeszcze nie opadły emocje związane ze zdobyciem przez Polskę mistrzostwa świata w siatkówce. Nasi chłopcy zegrali fenomenalnie, przegrywając tylko jedno z trzynastu spotkań. Mecz z Rosją, potem półfinał z Niemcami, a następnie finał z Brazylią przejdą do historii polskiego sportu. Takich wzruszeń z postawy naszych zawodników dawno nie przeżywalismy. Nie mnie oceniać, dlaczego nie było transmisji Mundialu w telewizji publicznej, za wyjątkiem meczu otwarcia i finału w katowickim „Spodku”, a fani siatkówki zdani byli na kodowane kanały Polsatu.

Otwarcie tej wspaniałej imprezy odbyło się 30 sierpnia na Stadionie Narodowym w Warszawie w obecności około 68. tysięcy widzów plus kilka miliardów na całym świecie. Impreza miała zasięg globalny, o czym świadczyła transmisja do 168 krajów.

Przeżycia związane z otwarciem mistrzostw na naszej "perle" są nie do opisania, przepiękna oprawa meczu – aspekt artystyczny, poziom sportowy widowiska i oczywiście nasza duma narodowa, czyli wspaniali kibice ubrani w barwy narodowe. Zmęczenie związane z podróżą na ten mecz było ogromne, gdyż w ciągu 22 godzin musieliśmy z żoną i kilkunastoma znajomymi autokarem objechać w dwie strony, ale to, co przeżyliśmy na miejscu, śpiewanie hymnu narodowego w towarzystwie tylu kibiców i emocje związane z tym wydarzeniem zrekompensowały nam ten trud. Warto było!

Myślę, że wynik tego meczu też był lekkim zaskoczeniem, wszyscy wierzyliśmy w sukces, ale mało kto wierzył w to, co się stało, czyli gładkie zwycięstwo naszych Orłów 3:0. Niestety dalsze mecze biało-czerwonych można było oglądać na żywo we Wrocławiu, natomiast w Krakowie, w najnowocześniejszej hali w Europie, która może pomieścić 16.000 widzów grały zespoły z grupy "D".

Nie bez dumy informuję Czytelników „Sądeczanina”, że Sądeczanie też dołożyli swoją cegiełkę do tej imprezy. Przyszło mi w udziale być sędzią liniowym dwóch bardzo atrakcyjnych meczów: Francja – Włochy (2:3) i Francja – Belgia (3:2), a w spotkaniu Portoryko – Włochy (3:1) byłem sędzią rezerwowym.

Cóż można powiedzieć więcej, gdy dostaje się sędziowską akredytację na Mundial siatkarski w Polsce? Emocje są niesamowite, a do tego dochodzi jeszcze czynnik, na który trudno jest znaleźć lekarstwo, a mianowicie stres.

Przed mistrzostwami mieliśmy taką „klinikę” sędziowską, czyli jednodniowe warsztaty, które prowadził supervisor z Ar-

gentyny, czyli osoba nominowana do tej roli z ramienia Światowej Federacji Siatkówki – FIVB.

„Klinika” ta przebiegła w fajnej, sympatycznej atmosferze. Sędziowaliśmy z sędziami międzynarodowymi z Finlandii, Kuwejtu, Rosji, Kamerunu, Kanady i Argentyny kilka setów pokazowego meczu krakowskich drużyn, a wcześniej dyskutowaliśmy na temat przepisów, ich zmian oraz systemu challenge, wprowadzonego podczas Mundialu w Polsce, którego na Memoriale Wagnera nie było.

Przyznam szczerze, że uświadomienie nam konsekwencji zrobienia błędu i wychwycenia pomyłki przez system weryfikacji mogło napędzić strachu: czy my to wytrzymamy, czy damy radę i w końcu – jak się zachowam, gdy się okaże, że sędzia pierwszy podjął inną decyzję. Pytań było sporo, ale nikt nie dawał po sobie znać, że przeżywa rozterki wewnętrzne, w końcu dla wszystkich była to przygoda życia.

Weryfikacją miały być mecze w Kraków Arena, rozpoczynające się 31 sierpnia, a trwające do niedzieli 7 września. W sumie odbyło się 15 meczów MŚ, po 3 dniach z jednodniową przerwą.

Trudno mi oceniać czy podołaliśmy wyzwaniu, ale opinia delegatów technicznych FIVB była pozytywna. Wszystko oby-

ło się bez jakichś kontrowersji, a trzeba wziąć pod uwagę fakt, że jeszcze nikt z około piętnastu sędziów, którzy zostali nominowani do sędziowania na linii Mundialu, nie miał na co dzień możliwości sędziować imprezy o podobnej randze, jak MŚ.

Do tej pory byliśmy w większości sędziami liniowymi na meczach Muszynianki w ramach Orlen Ligi, czy Ligi Mistrzyń.

Myślę, że wszyscy zdaliśmy śpiewająco ten trudny egzamin, a doświadczenie zebrane podczas MŚ będzie owocowało na przyszłe lata przygody z siatkówką, bo – jak już wiadomo – w Kraków Arena odbędzie się w przyszłości jeszcze wiele imprez siatkarskich na najwyższym międzynarodowym poziomie.

Pomimo dużego stresu i związanych z samą imprezą emocji myślę, że warto było zaryzykować i być sędzią największej imprezy siatkarskiej organizowanej kiedykolwiek w Polsce.

#### KRZYSZTOF PIERZCHAŁA

Autor jest nauczycielem wychowania fizycznego w Zespole Szkół w Marcinkowicach, trenerem i sędzią piłki nożnej i piłki siatkowej, działaczem sportowym i organizatorem wielu imprez; syn znakomitego ongiś piłkarza Sandecji – Czesława Pierzchały, boiskowy przydomek „Pele”.



Kibice z Nowego Sącza na siatkarskim Mundialu



## Sądeccy motocykliści zakończyli sezon podróżniczy

Sądeckim pasjonatom motocykli nie jest straszna żadna pogoda. W niedzielę 21 września, pomimo deszczu, kilkudziesięciu z nich spotkało się pod Ołtarzem Papieskim w Starym Sączu, by wspólnie zakończyć sezon podróżniczy. A ten był niezwykle udany.

– Ten sezon był o wiele lepszy niż poprzedni 2013 roku – mówi Tomasz Tokarz z Sądeckiego Towarzystwa Motocyklowego Motosacz.pl. – Byliśmy praktycznie w całej Polsce: nad morzem, na zachodzie, a także za granicą – na Słowacji, na Węgrzech, w Czechach, na Ukrainie. Praktycznie zwiedziliśmy wszystkie kraje ościenne. Braliśmy też udział w akcjach charytatywnych, byli-

śmy w domach dziecka, współorganizowaliśmy Dzień Dziecka w Chelmcu.

Motocykliści jeszcze nie kończą tegorocznego sezonu.

– Chcielibyśmy, póki pogoda w miarę dopisuje, pojechać jeszcze trochę, odwiedzić dzieci w domach dziecka i sprawić im trochę radości, wożąc je na motocyklach – dodaje Tomasz Tokarz.

Miłośnicy motocykli są przedsiębiorcami, handlowcami, dyrektorami dużych firm, politykami, nauczycielami, rzemieślnikami, a nawet duchownymi, których połączyła wspólna pasja. Jak mówią, jazda na tych wspaniałych maszynach daje im poczucie wolności, przestrzeni, pozytywną adrenalinę i poczucie wspólnoty. Bo motocykliści, to wyjątkowa grupa zmotoryzowanych.

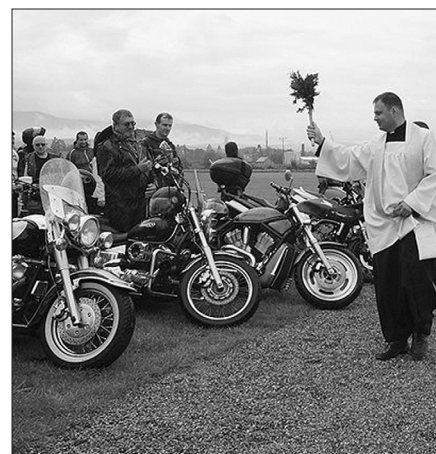
Zakończenie sezonu rozpoczęło się pod Ołtarzem Papieskim, gdzie motocyklistów powitał ks. Marcin Kokoszka, dyrektor Diecezjalnego Centrum Pielgrzymowania w Starym Sączu.

– Jeszcze chyba się nie zdarzyło, żeby na zakończenie sezonu troszkę nam nie popadało. Witam najtwardszych, najtrwalszych i najbardziej zaangażowanych. Cieszę się, że nie straciliście ochoty i przyjechaliście do Starego Sącza, aby prosić o błogosławieństwo i dziękować za miniony sezon motocyklowy – powiedział kapłan.

Po krótkiej modlitwie ks. Kokoszka poświęcił zaparkowane pod ołtarzem maszyny.

Ze Starego Sącza pasjonaci motocykli pojechali zwartą grupą w stronę Piwnicznej-Zdroju. Następnie parada przez Żegiestów, Muszynę i Krynicę. Po południu dotarli do kościoła pw. Matki Boskiej Bolesnej w Nowym Sączu – Zawadzie. Tutaj, w czasie Mszy świętej pod przewodnictwem o. Jacka Hubickiego motocykliści dziękowali za pomyślny sezon podróżniczy.

(KB)



Ks. Marcin Kokoszka poświęcił motocykle



# Sądeckie Hospicjum będzie rozbudowane

Znaczną kwotę, 870 tysięcy złotych na rozbudowę Sądeckiego Hospicjum przyznał Marek Sowa, marszałek Małopolski. Deklaracja finansowania padła podczas uroczystych obchodów 15-lecia Towarzystwa Przyjaciół Chorych Sądeckie Hospicjum w Małopolskim Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu, które odbyły się 6 września.

**S**potkanie zgromadziło parlamentarzystów, duchownych, przedstawicieli samorządu, polityki i biznesu, a przede wszystkim ludzi związanych z ideą opieki nad ludźmi w stanie termalnym.

W „Sokole” list intencyjny w sprawie rozbudowy Sądeckiego Hospicjum podpisali marszałek Marek Sowa i Leszek Zegzda, prezes Towarzystwa Przyjaciół Chorych Sądeckie Hospicjum.

– Mam świadomość braku miejsc hospicyjnych w Małopolsce – powiedział Marek Sowa. – Takich miejsc jest 189 w całym województwie. Sto powstało dzięki wsparciu środków Unii Europejskiej. Tak też będzie w kwestii rozbudowy hospicjum w Nowym Sączu. Na ten cel udało się wygospodarować 870 tysięcy złotych. Przekazaniu tych pieniędzy towarzyszy tylko jeden warunek: za rok, o tej porze, modernizacja obiektu musi być zakończona.

Następnie marszałek przekazał Leszkowi Zegzdzie podarunek dla pacjentów hospicjum. Upominki wręczyli też poseł Andrzej Romanek i wiceprezydent Bożena Jawor.

Plany rozbudowy Sądeckiego Hospicjum przedstawił architekt Witold Król. Projekt wykonuje nieodpłatnie wraz z grupą kolegów. Na ten cel zostanie zaadaptowane poddasze budynku. Hospicjum zostanie rozbudowane o oddział opieki nad osobami przewlekle chorymi.



Podpisanie dokumentu o dofinansowaniu rozbudowy hospicjum: Leszek Zegzda (z lewej) i Marek Sowa

Wydarzenie zakończył koncert piosenki poetyckiej Magdy Umer. Na fortepianie towarzyszył jej Wojciech Borkowski.

\*\*\*

Historię Sądeckiego Hospicjum przypominał Leszek Zegzda.

26 maja 1999 roku 26 osób powołało do życia Towarzystwo Przyjaciół Chorych Sądeckie Hospicjum. Inicjatorem jego powstania był ks. prałat Stanisław Czachor, ówczesny proboszcz parafii św. Kazimierza i członkowie Stowarzyszenia Nowy Sącz 2000. Pierwszemu zarządowi prezesował doktor Jerzy Gala, a następnie doktor Andrzej Przybyśzowski. We władzach Stowarzyszenia znaleźli się też: Krystyna Słaby-Karkoszka, Zofia Pieczkowska, Jadwiga Żółcińska, Zofia Kubisz-Pajor, Hele-

na Haba, Roman Porębski, Roman Haslinger, Magdalena Kroh, Janina Śliwa i Dominika Kroczek.

– Dziękuję Romanowi Porębskiemu za lata prezesowania towarzystwu – mówił Leszek Zegzda. – Jego zasługą jest wybudowanie hospicjum i prowadzenie działalności towarzystwa przez prawie dwanaście lat. Liczne zasługi dla hospicjum ma obecny dyrektor Mieczysław Kaczwiński. Trzeba też wspomnieć konsekwentnych ofiarodawców: Grzegorza Feckę (ostatnio ufundował relikwiarz), Renatę i Marka Porębów oraz Bożenę Danek.

– O hospicjum cały czas pamiętają różni darczyńcy – mówił z kolei Mieczysław Kaczwiński, dyrektor Sądeckiego Hospicjum. – Przykładowo na urodziny naszej placówki, które przypadły 10



FOT. SYLWESTER ADAMCZYK

Kard. Stanisław Dziwisz, metropolita krakowski, przekazał delegacji Towarzystwa Przyjaciół Chorych Sądeckie Hospicjum relikwie św. Jana Pawła II

września (data rejestracji sądowej stowarzyszenia), otrzymaliśmy prezent w postaci wiaty na nasz samochód służbowy. Prezenty urodzinowe są różne. Kwiaty, książki, płyty, obrazy... Ale tak oryginalnego, jeszcze nie było. Fundatorem i wykonawcą wiaty jest Jan Wnęk, właściciel firmy Jan – Roof. Na uroczystości pojawiły się dziewczęta z Zespołu Szkół Sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu. Do urodzinowych życzeń dołączyły tyleż piękny, co smakowity tort.

Hospicjum wspomaga też Regionalna Telewizja Kablowa, dostarczając nieodpłatnie sygnał internetowy, kolejna firma bezpłatnie wykonuje cykliczne przeglądy budynku. W minionym roku hospicjum bardzo wsparła firma „Grześ” z Nawojowej. Dużo osób prywatnych wspiera placówkę darowiznami.

Jak mówi Leszek Zegda, dalekosiężnym celem Towarzystwa było uruchomienie hospicjum stacjonarnego w Nowym Sączu. Na początku było hospicjum domowe. Świadczyło pomoc ponad 450 chorym i ich rodzinom.

Przełomowym momentem w historii stowarzyszenia było otwarcie w grudniu 2011 roku hospicjum stacjonarnego przy ulicy Nawojowskiej. Od maja 2012 roku posiada ono kontrakt z Narodowym Funduszem Zdrowia. Placówka

### **Przełomowym momentem w historii stowarzyszenia było otwarcie w grudniu 2011 roku hospicjum stacjonarnego przy ulicy Nawojowskiej.**

zatrudnia czterech lekarzy, trzynaście pielęgniarek, psychologa, dwóch fizjoterapeutów i trzy opiekunki medyczne. Wsparcia duchowego chorym udziela kapelan szpitalny, ks. Józef Wojnicki. W ciągu dwóch lat działalności opieką objęto 390 pacjentów.

– Nasza lokalna, lecz jakże ważna historia zatoczyła koło: spełniliśmy

obietnicę daną świętemu Janowi Pawłowi II z wdzięczności za Jego wizytę na Sądeczyźnie, budując hospicjum jako żywy pomnik papieża. Ten dom nosi Jego imię, a od 4 września On sam jest obecny w nim w postaci relikwii krwi – mówił Leszek Zegda.

Towarzystwo organizowało rozmaite akcje, z których dochód był przeznaczony na działalność hospicjum. Były to między innymi „Pola nadziei”, zbiórka pieniężna przeprowadzana przy sądeckich kościołach, przy wydatnej pomocy najpierw Związku Strzeleckiego „Strzelec”, a w ostatnim roku wielu placówek szkolnych, między innymi Zespołu Szkół Niepokalanek z Białego Klasztoru, Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych, czy Szkoły Podstawowej z Librantowej.

Od chwili gdy stowarzyszenie otrzymało status organizacji pożytku publicznego, zyskuje ono też środki na działalność z odpisu jednego procenta od podatku. Dochód z tego tytułu systematycznie wzrasta i w ub. r. wyniósł 450 tysięcy złotych. Nieocenio-

nym wsparciem działalności stowarzyszenia był dochód z akcji charytatywnej Ziarnko Gorzycy. Łączna kwota wsparcia to ponad 550 tysięcy złotych.

We wrześniu kard. Stanisław Dziwisz przekazał hospicjum relikwie św. Jana Pawła II. Dziesięcioosobowa grupa Sądeczan odebrała je po mszy świętej w Pałacu Arcybiskupim w Krakowie. Są to relikwie krwi. Hospicjum nosi imię Jana Pawła II, na co wyraził zgodę ordynariusz tarnowski, bp Andrzej Jez.

\*\*\*

W 2013 r. sądeckie hospicjum udzieliło pomocy 194 osobom, w tym 125 kobietom. W ciągu tego roku wypisano 19 osób. Średni czas pobytu w hospicjum wynosił 34 dni. W ub. r. odnotowano 159 zgonów, w tym 102 kobiet.

– *Tak duża liczba kobiet wśród podopiecznych hospicjum wynika z tego, że starszymi paniami i to chorymi nie ma się kto po prostu zająć* – wyjaśnia dyrektor Kaczwiński. – *Mężowie często umierają wcześniej od nich i one zostają na starość same. Jeśli nawet mąż żyje to i tak jest w zbliżonym wieku i nie da rady pomóc chorej żonie. Te kobiety całe życie podtrzymywały ognisko domowe, a gdy zachorują obłożnie, to trafiają bardzo często właśnie do hospicjum...*

**ROBERT DROBYSZ**

11 września zmarła dr Zofia-Kubisz Pajor, związana z hospicjum od początku jego istnienia. Została pochowana na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu. We wspomnieniu, zamieszczonym na stronie internetowej placówki czytamy: „Była lekarzem od bardzo wielu lat związanym z sądeckim ruchem hospicyjnym, dyrektorem do spraw medycznych Sądeckiego Hospicjum. Odeszła po długim i trudnym zmaganiu z nieuleczalną chorobą. Pozostawiła po sobie pustkę, którą trudno będzie wypełnić, ale także zobowiązanie dla wszystkich związanych z Towarzystwem Przyjaciół Chorych Sądeckie Hospicjum, żeby dzieła, do którego powstania tak bardzo się przyczyniła, nie zmarnować.”

# O cukrzycy w Krynicy – biegiem i słowem!



**Podczas tegorocznej edycji PZU Festiwalu Biegowego w Krynicy zwrócono uwagę na problemy osób z cukrzycą. Dzięki współpracy organizatorów oraz Towarzystwa Pomocy Dzieciom i Młodzieży z Cukrzycą, w znaczący sposób zaakcentowano promocję aktywności fizycznej jako profilaktyki zarówno powikłań cukrzycowych, jak i wystąpienia samej cukrzycy oraz innych chorób cywilizacyjnych.**

**To** były niesamowite dni. Niezwykła atmosfera, przyjaźni ludzie i ważne sprawy. Festiwal Biegowy w Krynicy to przede wszystkim święto aktywności fizycznej i pozytywnego myślenia. Tym razem była to też okazja do zwrócenia uwagi na problem cukrzycy.

Minimaraton „Biegiem od cukrzycy” oraz panel dyskusyjny poświęcony

roli aktywności fizycznej podczas Forum Sport-Zdrowie-Pieniądze zwrócił uwagę uczestnikom na najistotniejsze aspekty życia z cukrzycą.

Przez cały czas trwania Festiwalu było dostępne stoisko Towarzystwa Pomocy Dzieciom i Młodzieży z Cukrzycą oraz Drużyny MOJACUKRZYCA.PL. Propagowano wiedzę o cukrzycy i o jej powikłaniach wśród uczestników Festiwalu. Na stoisku można było skorzystać z bezpłatnych konsultacji zdrowotnych, pomiaru wskaźników BMI, WHR, zmierzyć poziom cukru oraz ciśnienie. Zaprezentowano również akcję Drużyna MOJACUKRZYCA.PL promującą aktywność fizyczną nie tylko wśród diabetyków, ale również innych osób. Celem akcji jest zebranie środków na stypendia sportowe dla osób chorych na cukrzycę.

Festiwal Biegowy to nie tylko bieganie, życiówki, konkurowanie..., to także bardzo ciekawe, inspirujące oraz



pouczające spotkania z osobami, które swoją postawą i postępowaniem mogą pokazać nam, jak żyć mimo przeciwności losu. Niezwykle istotnym wydarzeniem było spotkanie z uczestnikami Festiwalu Biegowego na Forum Sport Zdrowie Pieniądze pod hasłem „Aktywność fizyczna profilaktyką chorób cywilizacyjnych”.

Była mowa zarówno o cukrzycy, zagrożeniach jakie ze sobą niesie, o nowoczesnej samokontroli a także o akcji Drużyna MOJACUKRZYCA.PL, programie ACTIVE DIABET, aktywności fizycznej i wyzwaniach sportowych. W panelu wziął udział Michał Jeliński, mistrz olimpijski oraz Irena Guszczynska z Towarzystwa Pomocy Dzieciom i Młodzieży z Cukrzycą i Mariusz Masiarek, pomysłodawca akcji Drużyna MOJACUKRZYCA.PL i twórca serwisu nowoczesnej samokontroli naszacukrzyca.pl.

Według statystyk na całym świecie chorych na cukrzycę jest aż 360 milionów ludzi. W Polsce chorują 3 miliony, jednak tylko 2 miliony o tym wiedzą. Milion osób nie wie, że ich organizm zaatakowany został przez chorobę cywilizacyjną XXI wieku. Te informacje zrobiły ogromne wrażenie na uczestnikach panelu. Podobnie, jak wyznania Michała Jelińskiego.

– Aktywność fizyczna oraz racjonalne odżywianie są kluczem – powiedział

Pan Michał. – *Nie lubię słowa dieta. Dieta to ograniczenia, restrykcje, mając cukrzycę trzeba być świadomym, że czasem samym prawidłowym odżywianiem można sobie pomóc.*

Cukrzyca nie przeszkadza realizować marzeń. Mając świadomość i wiedzę na temat prawidłowego odżywiania, każdy chory może żyć, pracować, uprawiać sport – także wyczynowo – jak zdrowy człowiek. Należy jednak pamiętać, że zarówno stres, adrenalina a także aktywność fizyczna powoduje wzrost cukru we krwi, dlatego pamiętać należy o częstych pomiarach jego poziomu. Pomimo iż sport, aktywność poprawia działanie insuliny, tylko rozsądne i racjonalne postępowanie może wyjść choremu na zdrowie.

W kwietniu 2014 roku, wioślarz Michał Jeliński postanowił sprawdzić się w zawodach biegowych, startując w półmaratonie w Poznaniu.

– *Jako wioślarz trenowałem zarówno siłę, jak i wytrzymałość, również bieganiem, dlatego postanowiłem sprawdzić się na dystansie ponad 21 kilometrów oficjalnie, bo treningowo miałem już okazje tyle biegać. Zakładałem zmieścić się w godzinie i 35 minutach, na mecie okazało się, że mój czas to 1:31:25 – chwalił się pan Michał, udowadniając, że nawet będąc cukrzykiem można „przenieść góry”, jeśli tylko się chce.*

Jeszcze tego samego wieczora, podobnie jak ponad 400 innych uczestni-

ków, Michał wraz z ekipą Towarzystwa Pomocy Dzieciom i Młodzieży z Cukrzycą i barwach Drużyny MOJACUKRZYCA.PL wziął udział w mini maratonie „Bieg od Cukrzycy”. Bieg miał na celu zwrócenie uwagi na problemy diabetyków oraz na wskazanie roli aktywności w profilaktyce cukrzycy.

Z uwagi na ogromną liczbę uczestników organizatorzy i sędziowie zdecydowali się na podzielić biegaczy na trzy grupy – damską i dwie męskie. Jako pierwsze wystartowały panie. Krótki dystans spowodował, że wielu biegaczy postawiło wszystko na jedną kartę. Szybkie tempo zawodników można było kontrolować zerkając na zegarek.

Liczył się przede wszystkim udział i idea biegu, ale były to też zawody sportowe. Wśród panów wygrał Kamil Jastrzębski z Kraśnika, który przebiegł 4,219 km w czasie 10:20 a wśród pań Dominika Wiśniewska-Ulfik z Zabrza z czasem 12:02.

Inicjatorem i współorganizatorem tej konkurencji PZU Festiwalu Biegowego było Towarzystwo Pomocy Dzieciom i Młodzieży z Cukrzycą. Patronat honorowy nad biegiem objęły Polskie Stowarzyszenie Diabetyków, Polska Federacja Edukacji w Diabetologii oraz serwis nowoczesnej samokontroli naszacukrzyca.pl. Do tego grona dołączył portal [www.mojacukrzyca.org](http://www.mojacukrzyca.org).

**MARIUSZ MASIAREK**  
[www.MojaCukrzyca.pl](http://www.MojaCukrzyca.pl)

# Zofia Wciśło pokazała jak pracować z niepełnosprawnymi

W czerwcu bieżącego roku Rada Powiatu Nowosądeckiego wyróżniła kolejnych trzynaście osób, które dołączyły do grona Zasłużonych dla Ziemi Sądeckiej. Sylwetki wyróżnionych przedstawiamy na naszych łamach. Pisaliśmy już o Robercie Ślusarku z Nowego Sącza i Zbigniewie Piekarskim z Marcinkowic. Obecnie przedstawiamy Zofię Wciśło, prezes Stowarzyszenia na Rzecz Osób Niepełnosprawnych „Gniazdo” w Starym Sączu.

**O**to, jak wiceprzewodniczący rady Jan Dziedzina, zaprezentował starosądeczankę w laudacji wygłoszonej podczas uroczystej sesji Rady Powiatu Nowosądeckiego:

„Dzięki jej zaangażowaniu w Cyganowicach powstał Środowiskowy Dom Samopomocy, gdzie osoby niepełnosprawne z gminy Stary Sącz i okolicznych miejscowości mogą rozwijać swoje talenty, pasje a także uczestniczyć w zajęciach rehabilitacyjnych.

Zofia Wciśło była inicjatorką powstania wielu przedsięwzięć, między innymi zajęć z garncarstwa i ceramiki, Integracyjnego Teatryku Muzycznego, Powiatowego Turnieju Boccia oraz „Galerii pod Gniazdem”. Przez cały czas podejmuje pełne troski, ciepła i życzliwości działania na rzecz osób niepełnosprawnych, dzięki czemu przełamuje społeczne uprzedzenia i stereotypy. Podejmuje działania mające na celu poprawę jakości życia osób niepełnosprawnych, szerzenie tolerancji i wartości wśród młodych ludzi i popularyzowanie idei wolontariatu...”.

Zofia Wciśło pochodzi z Kiczni, gmina Łącko. Szkołę podstawową ukończyła w rodzinnej miejscowości, a Technikum



Zofia Wciśło

Ekonomiczne w Makowie Podhalańskim. Następnie przeprowadziła się do Starego Sącza, gdzie w Gminnej Spółdzielni „S. Ch.” przepracowała ćwierć wieku. W latach 1994-1997 prowadziła biuro poselskie Stanisława Pasonia (PSL). Następnie przeszła na wcześniejszą emeryturę i zajęła się niepełnosprawnym synem.

– *Mój syn zbliżał się do końca edukacji szkolnej i coś trzeba było dalej postanowić* – opowiada pani Zofia. – *Po konsultacjach ze znajomymi zdecydowałam się na powołanie do życia stowarzyszenia, zajmującego się osobami niepełnosprawnymi.*

W 2006 roku powstało Stowarzyszenie na Rzecz Osób Niepełnosprawnych „Gniazdo” w Starym Sączu.

– *Ideą stowarzyszenia jest po pierwsze – zmiana podejścia do osób niepełnosprawnych, a po drugie – zmiana nastawienia do rodzin, wychowujących niepełnosprawne dzieci, tak, aby nie czuły się gorsze* – tłumaczy nasza bohaterka.

**W zajęciach bierze udział trzydzieścioro osób niepełnosprawnych obojga płci, powyżej osiemnastego roku życia. Pracuje z nimi jednaście osób.**

Wieloletnia działalność stowarzyszenia skonsolidowała środowisko osób niepełnosprawnych i równocześnie otworzyła je na zewnątrz. Przykładem tego jest m.in. obecność działaczy „Gniazda” na festynach osiedlowych w Nowym Sączu, gdzie propagują grę w bocci.

– *To jest rewolucja, jeśli chodzi o integrację* – uważa Zofia Wciśło. – *Gdyby ktoś osiem lat temu powiedział mi, że tak się stanie, to pewnie bym nie uwierzyła.*

Siedziba stowarzyszenia mieści się w kamienicy na starosądeckim Rynku, gdzie działa, po sąsiedzku, Centrum Informacji Turystycznej. Tutaj jest biuro stowarzyszenia i mieści się Galeria Sztuki „Pod Gniazdem”.

– *Naszym podstawowym celem było stworzenie ośrodka dla osób niepełnosprawnych* – wyjaśnia pani Zofia. – *W 2007 roku udało nam się założyć Środowiskowy Dom Samopomocy w Cyganowicach.*

W ramach ŚDS działa teatrzyk integracyjny, prowadzone są między innymi zajęcia z garncarstwa i sztuk plastycznych. Organizowany jest także coroczny konkurs plastyczny dla osób niepełnosprawnych z regionu, połączone z wystawą prac plastycznych. Na koniec sezonu letniego organizowany jest konkurs fotograficzny dla podopiecznych ŚDS.

W zajęciach bierze udział trzydziścioro osób niepełnosprawnych obojga płci, powyżej osiemnastego roku życia. Pracuje z nimi jedenaście osób: terapeutki, pedagodzy, rehabilitanci. Oprócz tej grupy istnieją tak zwani klubowicze. Są to osoby oczekujące na przyjęcie do ŚDS i uczestniczące w prowadzonych w nim zajęciach raz na jakiś czas.

W zajęciach uczestniczą osoby niepełnosprawne nie tylko z terenu miasta i gminy Stary Sącz ale także Rytra, Piwnicznej Zdroju, a nawet Nowego Sącza.

Kolejnym istotnym aspektem działania „Gniazda” jest Integracyjny Teatrzyk Muzyczny, który do tej pory miał pięć edycji, a obecnie przygotowuje się kolejne przedstawienie we współpracy z podobnym ośrodkiem ze Słowacji.

Stowarzyszenie prowadzi też Galerię, gdzie prezentowane są prace osób niepełnosprawnych, uczestników ŚDS w Cyganowicach.

Zofia Wcisło, komentując przyznane jej wyróżnienie twierdzi, że jest to nagroda dla Stowarzyszenia „Gniazdo”.

Pani Zofia wychowała trzech synów, jedyna córka zmarła. Jest wdową od czterestu lat.

ROBERT DROBYSZ



# Wiesław Basta usuwa się w cień

**Wrześniowa sesja Rady Powiatu Nowosądeckiego była przedostatnią prowadzoną przez przewodniczącego rady Wiesława Bastę. Pan Wiesław postanowił nie kandydować w listopadowych wyborach. Skąd taka decyzja samorządowca z Tabaszowej nad Jeziorem Rożnowskim? Wiele osobistości powiatowych jest zaskoczonych. Uważają, że 54 lata życia, a tyle lat ma nasz bohater, to jeszcze nie jest czas na emeryturę.**

– *W tej decyzji nie ma żadnego drugiego dna – tłumaczy Wiesław Basta. – Po pierwsze kłopoty zdrowotne, przeszedłem w ostatnim czasie dwa poważne zabiegi, mniejsza o szczegóły, a po drugie i to chyba ważniejsze, czuję się trochę zmęczony działalnością publiczną, bo w moim przypadku trwa to już 35 lat. Muszę sobie zrobić przerwę, zrobić solidny rachunek sumienia, popatrzeć z boku, jak to wszystko funkcjonuje. Nie wykluczam powrotu do życia społecznego za cztery lata, zobaczymy...*

W maju 1980 roku, gdy powiał wiatr historii, 20-letni Wiesław Basta został wybrany przez dużo starszych od siebie rolników do Rady Nadzorczej Banku Spółdzielczego w Łososinie Dolnej i w tym samym miesiącu trafił do Rady Nadzorczej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Tęgorozy.

W organach spółdzielczości chłopskiej zasiadał przez 12 lat, w banku rolniczym działał przez ćwierćwiecze. Ile on w tym czasie przeszedł sprawozdań finansowych, prześwietlił bilan-

sów, skwitował i odwołał prezesów – jeden Pan Bóg wie, a przecież równocześnie piastował mandat radnego, najpierw Gminnej Rady Narodowej, a potem, po przemianach ustrojowych, Rady Gminy Łososina Dolna.

W 1999 roku, po reformie administracyjnej, wystartował z powodzeniem do Rady Powiatu Nowosądeckiego. Przez cztery kadencje, nieprzerwanie sprawował mandat radnego powiatowego. W drugiej i czwartej kadencji przewodniczył Radzie, w pierwszej – szefował

**Wiele osobistości powiatowych jest zaskoczonych. Uważają, że 54 lata życia, a tyle lat ma nasz bohater, to jeszcze nie jest czas na emeryturę.**

Komisji Rewizyjnej, w trzeciej – Komisji Infrastruktury, a jeszcze dodajmy radę społeczną szpitala sądeckiego. Trzeba przyznać, że to imponujące CV.

\*\*\*

Wiesław Basta pochodzi ze znanej rodziny społeczników w Tabaszowej. Starsi mieszkańcy do dzisiaj wspominają jego ojca – Stefana Bastę.

Basta –senior był m.in. w delegacji wiernych – najbardziej szanowani ludzie w społeczności lokalnej – która pod koniec lat 70. udała się zimą po lodzie, przez jezioro do Gródka nad Dunajcem, a stamtąd autobusem do Tarnowa, aby prosić biskupa Józefa Gucwę o utworzenie parafii w Tabaszowej.



Ostatnia sesja Rady Powiatu Nowosądeckiego prowadzona przez Wiesława Bastę



szowej, a później był w gronie parafian, którzy rozebrali deska po desce drewniany, zabytkowy kościółek św. Mikołaja w Tęgorozy i przewieźli do Tabaszowej, gdzie służy do dziś.

– Tata był sekretarzem Gromadzkiej Rady Narodowej, a potem Gminnej Rady Narodowej, w 1979 roku zakończył działalność społeczną, a ja rozpocząłem rok później, zatem można powiedzieć, że przejąłem po Ojcu pałeczkę. Był dla mnie wzorem, jak należy służyć ludziom – mówi pan Wiesław.

Był najmłodszy z ósemki rodzeństwa. Wszyscy wyszli na ludzi. Jego brat, prof. dr hab. Antoni Basta to Sądectanin, którym nasz region się chlubi. Prof. Basta szefuje oddziałowi klinicznemu ginekologii i onkologii Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie i Sądeczanki, które trafiły do szpitala przy ul. Kopernika wiele mu zawdzięczają. Siła by o tym mówić. Sukcesy w biznesie odnoszą bracia pana Wiesława: Józef i Jan, były dyrektor nawojowskiego ODR, organizator pierwszych konferencji gospodarczych Polska – Wschód w Nawojowej, przeniesionych później, jako już Forum Ekonomiczne, przez Zygmunta Berdychowskiego do Krynicy.

Wiesław, jako najmłodsza latorośl, pozostał na ojcowiznie w Tabaszowej. Jak wszyscy Bastowie, miał smykałkę do interesów. Działalność społeczną łączył z działalnością gospodarczą. Od lat prowadzi duży kurnik (20 tys. jajek dziennie), ma stację benzynową w Łososinie Dolnej i udziały w rodzinnej firmie produkującej proszek jajeczny. Rodzina jest solidarna, jeden za drugim by w ogień skoczył, tacy są Bastowie.

– To mi wystarcza, ten czas, gdy mogłem robić naprawdę duży biznes, już minął. Miałem okazję rozwinąć skrzy-

dła, ale wtedy woląłem działać na niwie publicznej – uśmiecha się.

\*\*\*

– Odchodzę z samorządu powiatowego z podniesionym czołem – mówi. – Jako powiatowcy nie mamy się czego wstydić. Sporo udało nam się zrobić, choć w tej kadencji było już mniej funduszy unijnych, niż w poprzednich. Następnym strumień środków unijnych popłynie w 2015 roku.

**– Odchodzę z samorządu powiatowego z podniesionym czołem. Sporo udało nam się zrobić, choć w tej kadencji było już mniej funduszy unijnych, niż w poprzednich.**

WIEŚLAW BASTA

Basta potrafi długo mówić o wybudowanych przez powiat szkołach (Łącko, Krynica, Grybów), salach gimnastycznych, kapitalnym remoncie szpitala w Krynicy, gdzie powstały nowe oddziały, odremontowanych domach pomocy społecznej, ale najważniejsze – tradycyjnemu – były drogi.

– Sieć dróg powiatowych liczy 510 kilometrów, mamy prawie 300 większych i mniejszych mostów i aż 1800 przepustów i to wszystko w terenie górskim, stale nawiedzanym przez powódź, większość została wyremontowana – mówi. Na pamięć zna drogi powiatowe w rodzinnej gminie Łososina Dolna.

– W mojej gminie udało się wyremontować drogi powiatowe w 95 procentach, do zrobienia została jeszcze droga w Stańkowej – wyjaśnia.

## W roli „lokomotywy” listy wyborczej widzieli Bastę sztabowcy Sądeckiego Ruchu Samorządowego i Platformy Obywatelskiej.

Dobrze ocenia współpracę ze starostą Golonką – „Jasiek to rozsądny człowiek” – i Zarządem Powiatu oraz pracę w Radzie Powiatu Nowosądeckiego. Twierdzi, że udało mu się znaleźć wspólny język nawet z szefem opozycyjnego klubu PiS, Antonim Porębą.

– Antek jest otwarty na argumenty, trzeba tylko umieć z nim rozmawiać, widzieć w nim partnera, a nie przeciw-

nika, bo on też chce dobrze dla Sądeczyny – tłumaczy.

\*\*\*

W wyborach powiatowych Wiesław Basta dostawał zawsze rekordowe poparcie, ponad 2 tysiące głosów. Nie powinno zatem dziwić, że przed obecnymi wyborami otrzymał propozycje kandydowania z pierwszego miejsca listy w swoim okręgu wyborczym ze strony dwóch komitetów wyborczych. W roli „lokomotywy” listy wyborczej widzieli Bastę sztabowcy Sądeckiego Ruchu Samorządowego (lista starosty Golonki) i Platformy Obywatelskiej. (W 2001 roku W. Basta otarł się o mandat poselski, kandydując z listy PO).

– Podziękowałem pięknie za zaufanie i Jaśkowi Golonce, i Andrzejowi Czerwińskiemu, ale grzecznie odmówiłem. Muszę odpocząć, więcej czasu poświęcić rodzinie – twierdzi.

Małżonka naszego bohatera, Grażyna, jest nauczycielką biologii w jednym z liceów w Nowym Sączu (lubiana przez uczniów). Najstarsza córka skończyła medycynę, średnia studiuje ekonomię w Warszawie (SGH), a najmłodsza jest licealistką.

Z posesji Bastów w Tabaszowej roztacza się piękny widok na Jezioro Rożnowskie. Na ławeczce przed domem pan Wiesław będzie mógł teraz podumać nad przeżytymi 54 latami...

(HSZ)



**W niedzielę 28 września o godz. 15 na ulicach miast całego świata, również w Nowym Sączu, Limanowej, Gorlicach itd., po raz siódmy wierni modlili się przy głównych skrzyżowaniach ulic, lub w parafiach, modlitwą św. Siostry Faustyny. Koronka do Bożego Miłosierdzia jest modlitwą szczególną, polecaną przez Jezusa Chrystusa.**

**T**en ogólnoswiatowy szturm modlitewny rozpoczął się niedawno. Sześć lat temu grupa „Iskra Bożego Miłosierdzia” z Łodzi podjęła decyzję, że 28 września, o godz. 15, zorganizuje spotkanie modlitewne – Koronka do Bożego Miłosierdzia – przy 111 skrzyżowaniach swego miasta. Jakież było ich zdziwienie, gdy dowiedzieli się, że na ten sam dzień zaplanowano w Białymstoku beatyfikację ks. Michała Sopoćki, spowiednika św. Faustyny, patronki przedsięwzięcia. Od tego czasu każdego roku 28 września, w Godzinie Miłosierdzia Bożego powtarzają tę modlitwę i zapraszają do niej wszystkich chętnych na całym świecie, szczególnie młodych.

– Każdy, kto ma zdrową duszę, ma w sobie pokój i odwrotnie: ktoś, kto jest niespokojny, jest wewnętrznie chory. Pokój, czyli zdrowie duszy, jest darem Bożego Miłosierdzia. Jezus przychodząc do Apostołów witał ich słowami: „Pokój wam!”. To jest właśnie dar Miłosierdzia Bożego – czyli wewnętrzne uzdrowienie z wszelkich chorób, lęków i ran. Dlatego właśnie Jezus przez św. Faustynę przypomniał wszystkim: „Nie zazna ludzkość spokoju, dopóki nie zwróci się do źródła miłosierdzia mojego” (Dz 699). Wychodząc na ulice z Koronką do Bożego Miłosierdzia, siejemy wokół siebie pokój i przynosimy wszystkim uzdrowienie. Są to dary, których świat dać nie może, a które my możemy czerpać ze źródeł miłosierdnego Serca Bożego. Weźmy udział 28 września w modlitewnej akcji i przemieniamy pustynie naszych miejscowości w oazy Bożej łaski – zachęca Jacek Bulzak.

Tempo życia w dzisiejszym, cywilizowanym świecie zmusza człowieka do nieustannego pośpiechu. Mija dzień za dniem, bez zastanawiania się, bez



# Szturm modlitewny na ulicach miast świata



wytchnienia. Biada temu, kto z własnej winy lub z przyczyn od niego niezależnych wypadnie z rytmu. I właśnie na tę niepewność losu najlepszym lekarstwem jest wspólna modlitwa.

– *Trzeba tę iskrę Bożej łaski rozniecać. Trzeba przekazywać światu ogień miłosierdzia*” – mówił św. Jan Paweł II.

– *Wychodząc naprzeciw inicjatywie łódzkiej młodzieży w trosce o siebie, rodzinę, o swoje miasto, społeczności krajów (w tym roku zwłaszcza za prześladowanych chrześcijan na Bliskim Wschodzie i o pokój na Ukrainie) zachęcam do włączenia się w modlitewną akcję w miejscu zamieszkania. Dajmy wyraz naszej troski o człowieka cierpiącego, samotnego, znajdującego się na skraju rozpaczki kierując nasze serca w stronę Najwyższej Bożej Miłości i Miłosierdzia* – mówiła Bożena Kwitowska, sądeczanka z parafii MB Niepokalanej w Nowym Sączu, prezes

Institutu Akcji Katolickiej Diecezji Tarnowskiej.

## MODLITWA CZYNI CUDA

W czasach, kiedy medycyna raczkowała, a na lekarza stać było niewielu, najlepszym przeciwciężem dla zła była modlitwa. Bez względu na rodzaj choroby: grypa, żółtaczkę, złamanie itd. – szczerą rozmową z Bogiem zawsze przynosiła ulgę w cierpieniu oraz nadzieję na szybki powrót do zdrowia.

– *Po publicznym, modlitewnym wyznaniu wiary nabrałam pewności, że stawię czoło przeciwnościom. Kiedy kapłan przekazywał nam Boże Błogosławieństwo w mej głowie, jakbym usłyszała głos Jezusa: „Nie zamartwiaj się. To można odwrócić”, co też wkrótce nastąpiło* – napisał ktoś na forum internetowym.

Modlitwa zawsze ma metafizyczno-religijny charakter w szczególnym dia-

logu, relacji człowieka z Bogiem. Nie jest to dialog koleżeński, towarzyski, ale bezpośredni wyraz ufności stworzenia do swego Stwórcy. Spotkanie z nieskończonością jest aktem stwierdzenia własnej niewystarczalności i oczekiwaniem pomocy, szczególnie w chwilach trudnych, gdy świat empiryczny okazał się zawodny jak podkreślali w swych rozważaniach m.in. św. Augustyn, Jan Damaśceński, Grzegorz z Nyssy.

## EKSPERYMENTY MEDYCZNE

Naukowcy: Robert G. John i Brenda J. Dunne z Laboratorium Badań Uniwersytetu Princeton (USA) dla zrozumienia efektu leczniczego modlitwą przeprowadzili eksperyment. W pięciu szpitalnych salach chorym, oprócz leczenia farmakologicznego, serwowano modlitwy trzy razy dziennie. Rano pacierz i psalm. Po obiedzie Koronka



do Miłosierdzia Bożego. Wieczorem Różaniec. Kolejnych pięć sal pozostawiało bez modlitw. Niebios nie były objęte. Znacząco zmniejszyły się objawy kliniczne chorych. Zmniejszono potrzebę używania leków. Nawet samo słucha-

### **„Ostatecznie udowodniliśmy, że modlitwa ma ogromny wpływ na zdrowie fizyczne i psychiczne. Uzdrawianie modlitwą jest już faktem naukowym”.**

nie modlitw uzdrawiało. Mówiąc prościej, istnieje przez modlitwę natychmiastowy efekt połączenia umysłu człowieka z siłami Niebios, jakby wszystko ze wszystkim było powiązane i wzajemnie zależne. Wniosek nasuwał się sam: brak harmonii duchowej opóźnia proces zdrowienia. Efekt był już przewidziany przez Einsteina, potwierdziła go fizyka kwantowa. Jedną z jej zasad – zasada

nieoznaczoności Heisenberga – mówi o istnieniu nadprzestrzennego połączenia między cząstkami (także myślą) we Wszechświecie.

Poważne pismo medyczne „Archives of Internal Medicine”, wydawane przez Stowarzyszenie Lekarzy Amerykańskich, opublikowało raport (2000) dowodzący, że modlitwa z prośbą o uleczenie autentycznie przyczynia się do poprawy zdrowia chorych. Więcej, modlitwa za chorego bez jego wiedzy także uzdrawia. Tym sposobem wykluczono autosugestię. Potwierdziły to eksperymenty Medycznego Centrum Pacyfiku opublikowane przez dr Elizabeth Targ. Stan zdrowia chorych, którym podawano nie tylko leki, ale za których się modlono – szybko się poprawiał, sporadycznie występowały powikłania (nawet po ciężkich operacjach). W efekcie modlitwy lżejszy był przebieg choroby, krótszy pobyt w szpitalu, w ekstremalnych sytuacjach spokojna śmierć. Jak stwierdził dr William Harris: „Ostatecznie udowodniliśmy, że modlitwa ma ogromny wpływ na zdrowie fizyczne i psychiczne.

Uzdrawianie modlitwą jest już faktem naukowym”.

### **CZYM JEST MODLITWA?**

Na pewno koi umysł, pomaga zapamiętać nad negatywnymi emocjami, uzdrawia, inspiruje do nowych działań twórczych, jest wołaniem do Boga „o kredyt”. Prosimy, błagamy – nie mam pieniędzy, muszę kupić drogie lekarstwo itd. Bóg w swej nieskończonej dobroci i miłosierdziu odpowiada: „Nieważne, ja zapłacę, ześlę pomoc, tylko zaufaj, bądź w ciągłym kontakcie ze mną”.

Bez cienia wątpliwości z modlitwą można stawić czoło każdej sytuacji, gdy przeciw nam występuje zły los, nawet przeciw śmierci. Modlitwa to coś więcej, niż wypowiedzenie słów. Jest siłą, która przebiją bariery świadomości i dociera do jej najskrytszych zasobów. Praktykowana regularnie – zakorzenia się, utrwala i staje się czymś tak naturalnym, jak oddech. Kiedy z modlitwy uczyni się codzienny obowiązek, z głowy znika nieporządek, psychika odzyskuje harmonię, a serce uspokaja się przeciw niepewnościom.

Reasumując każda modlitwa wpływa na ciało i duszę. Ostatecznym celem jest pomoc w udoskonalaniu siebie.

– Fizycznie jest przyjacielem ciała, bo rytmiczne słowa modlitw dotleniają komórki, rozciągają skurczone mięśnie, rozluźniają unerwienie mózgu, poprawiają koncentrację i samopoczucie, czyli regenerują życiową energię. Z modlitwą odpływają niedobre myśli, toksyczne energie, złe życzenia nieżyczliwych ludzi. – E. Targ.

## MODLITWA STARA JAK ŚWIAT

Starożytni Grecy byli niezrównanymi mistrzami w uzdrawianiu duchowym. Do sanktuarium Asklepiosa w Epidaurros (na Peloponezie) przybywały tłumy pielgrzymów- nie tylko z Grecji. Niewidomi, głusi, niemi, bezpłodne kobiety i wojownicy, których rany nie chciały się zagoić, przemierzali kręte, górskie ścieżki w nadziei na cud. U wrót sanktuarium kapłan informował pielgrzymów, że od tej pory los chorych zależy całkowicie od Bożego Miłosierdzia. Inskrypcja na frontonie budynku pouczała, że w świętym przybytku człowiek musi mieć czyste myśli, być pobożnym i okazywać szacunek. Następnie świętą drogą pielgrzym zmierzał do świątyni Asklepiosa. Przed posągami nadnaturalnej wielkości, wykonanym ze złota i kości słoniowej, penitent przedstawiał swoje troski. Potem pielgrzymi składali dary: woły, drób, owoce, ciastka. Tylko osoby przybyłe z bardzo daleka mogły ofiarować pieniądze. Umocnieniu wiary i rozbudzeniu nadziei na uzdrowienie służyły modlitwy, misteria i hymny- sta-

rożytna muzykoterapia. Te kilkugodzinne ćwiczenia duchowe odbywały się w okrągłym budynku naprzeciw sanktuarium zwanym Tholos. Zmęczeni terapią chorzy zapadali w długi, uzdrawiający sen! W tym starożytnym sanktuarium chorzy mieli do dyspozycji ciepłe i zimne kąpiele, sale gimnastyczne, a także teatr.

Asklepios był królem Tesalii (dziś tereny płn. Grecji). W Trikka założył pierwszy w dziejach Europy szpital w VII w p.n.e. Ze szpitalnego budynku zostały ruiny, ale przetrwała idea hospitalizacji. Jako genialny lekarz doszedł do wniosku, że chory przed i po zabiegu chirurgicznym wymaga specjalnej, modlitewnej opieki. Swą wiedzę medyczną przekazał synom Machaonowi i Podalirisowi, którzy jako lekarze uczestniczyli w wojnie trojańskiej. Homer wspomina, że Machon opiekował się rannym królem Sparty Menelaosem. Z biegiem wieków Asklepios „awansował” na boga, chociaż był synem śmiertelniczki Coronio i Apollona. Według legendy, jako najlepszemu uczniowi mądrego centaury Chirona, święty wąż zdradził tajemnicę życia i śmierci. Asklepios był najdłużej czczonym bóstwem greckim. Rzymianie zwali go Eskulapem. Niezmierzone bogactwa świątyni przyciągnęły barbarzyńców i w 395 r. n. e. Goci zniszczyli sanktuarium. W 426 cesarz Teodozjusz nakazał zburzenie pogańskiej świątyni.

## MISERIKORDYNA – DUCHOWA POMOC

Cudowny lek na serce i duszę. Polski wynalazek robi furorę na świecie. Papież

Franciszek podczas audiencji watykańskich poleca to lekarstwo wszystkim wiernym. „Dzięki leкови „szerzy się miłość, przebaczenie, miłosierdzie i braterstwo”- apelował Ojciec Święty. Po prestiżowej reklamie, producent nie nadąża z produkcją. Zamówienia na ty-

## Twórcą leku jest diakon Błażej Kwiatkowski z Gdańskiego Seminarium Duchownego, wcześniej absolwent farmacji.

siące opakowań spływają z całego świata. Na Allegro też można go kupić za jedyne 8 zł. Myli się ten, kto myśli, że jest to apteczny lek nasercowy. Skład lekarstwa to w połowie Corona Divinae Misericordine oraz Imago Iessu Misericordis, inaczej różaniec i obrazek Jezusa Miłosiernego. Bez recepty z zastosowaniem – raz dziennie, a w razie potrzeby – ile dusza zapagnie. Twórcą leku jest diakon Błażej Kwiatkowski z Gdańskiego Seminarium Duchownego, wcześniej absolwent farmacji.

Uczymy się i jesteśmy uczeni, jak kontrolować siebie, jak wpływać na własny charakter i kierować sobą, by podobać się i spełniać oczekiwania innych ludzi. Znacznie mniej uwagi poświęcamy umiejętności korzystania z darów modlitwy. Zapominamy, że modlitwa jest tym dla duszy, czym sen dla ciała.

MONIKA TURSKA

R E K L A M A



## OGŁOSZENIA MODUŁOWE

Kontakt do biura reklamy

tel. 18 475 16 22  
e-mail: reklama@sadecznanin.info

2 moduły

118 x 55 mm

miejsce  
które czeka  
na Twoją reklamę

# Trochę o pielgrzymce i aktywności



„Dziękujemy Bogu za czas miniony i z nadzieją patrzymy w przyszłość” – tymi słowami proboszcz parafii pw. św. Jana Pawła II w Nowym Sączu, ks. Zbigniew Biernat, przywitał 7 września br. wspólnotę wiernych na popołudniowej Eucharystii. Wspólnotę wyjątkową, bo wzbogaconą o przeszło kilkudziesięciu gości – uczestników XXXII Pieszej Pielgrzymki Tarnowskiej, którzy, jak co roku, zgromadzeni w grupie 22 przy parafii św. Małgorzaty, odwiedzili Najświętszą Pannę z Jasnej Góry. Pieszko.

**J**ak co roku również spotkali się, by kontynuować to, co stworzyli podczas 9 dni marszu. Trzech kapłanów, diakon, dwóch braci kleryków i wierni, których połączyła wspólna wędrówka. Spotkanie tradycyjnie rozpoczęła Msza święta, zakończona uwielbieniem relikwii Jana Pawła II.

Nie zabrakło i części rozrywkowej. Odtworzony film przywołał wspomnienia z 220-kilometrowej trasy – i te trudne (na przykład z deszczowych dni) i te zabawne (na przykład z kolejnych deszczowych dni) i te wzruszające, których nie brakowało. Gościnni parafianie nie

zapomnieli również o potrzebach ciała – na pielgrzymów czekała tradycyjna kiełbasa z grilla, herbatka i różne ciasta.

Niezmiennie pozostało to, co często szokuje krytyków Kościoła w dzisiejszych czasach – większość przybyłych, tak jak zresztą na pielgrzymce, stanowiła młodzież. I ta szkolna, i studencka. Młodzież z pasją uczestnicząca w niedzielnym obrzędach religijnych, z wiarą przyjmująca w Komunii świętej wyśmiewanego dziś Chrystusa. Ta sama młodzież, która wraz ze starszymi (i młodszymi) braćmi i siostrami poświęciła część błogich wakacji na dziewięć dni pokuty, trudów, braku toalety, ciepłego łóżka, czy (o zgrozo!) komputera. Wstawali o 6 rano (a i wcześniej), by przejść kolejne 30 km (a i więcej) i wreszcie zanieść Czarnej Madonnie troski swoje, bliskich, Polski... Młodzież liczona w setkach. Gdzie ten kryzys wiary?

Nie było to ostatnie wakacyjne spotkanie wspólnoty grupy 22. Wraz ze swoim przewodnikiem, ks. Biernatem, wyruszyli 20 sierpnia na pielgrzymkę do Limanowej (pieszczotliwie nazywaną przez pątników „spacerkiem”). Razem z grupą z parafii pw. Św. Kazimierza na szlaku spotkać można było przeszło 2000 pielgrzymów – to 2/3 miejsc siedzących na stadionie Sandecji! Sporo, powiedziałyby sądeczanie. Osoba z Piątkowej już niekoniecznie – przybywający na coroczną Drogę Krzyżową do Boguszowej wypełniliby wszystkie miejsca na wspomnianym stadionie. Część i tak musiałyby stać.

Nie liczby się tu liczą, jak mawia klasyk...

A ja zabawię się w romantyka. A właśnie, że liczby się liczą!

Przejdźmy na chwilę do dyskusji o wspólnocie wiernych w Polsce. Szymon Hołownia w jednym z wywiadów powiedział, że nie boi się czasów, kiedy Kościół w Polsce będzie liczył ok. 20 – 30 proc., bo będzie to Kościół aktywny. Czy można lepiej wyrazić szacunek dla lubianego autora, niż z nim polemizując? Nowy Sącz i okolice mobilizują 2000 osób do bardzo aktywnego wyznawania Chrystusa. 2000 z 80 tysięcy? Odliczając nawet niemogących



uczestniczyć z powodów zdrowotnych, góra 4 proc. Niewiele, prawda?

Ok. Warszawska Parada Równości 2014. Cała Polska (i kilkaset osób z zagranicy). Liczba uczestników – 8000 tys. Liczba ludności samej Warszawy – 1720 tys. „Równość” poparło 0.005% (sic!) warszawiaków.

Ale to stolica, pokażcie mi tam jakąkolwiek religijność... Bene. 6 lipca 2013. Rekolekcje na Stadionie Narodowym. 60

## Chroń nas Boże przed liberalizmem, ale wyciągnijmy z niego indywidualizm metodologiczny, do rozważań in singulis casibus.

tysięcy uczestników. Skromne 2 razy tyle, co rok wcześniej na „pierwszorzędnym” koncercie Madonny.

Ale to wciąż niewiele... Tres bien. Światowe Dni Młodych, Kraków 2016. Organizatorzy spodziewają się około miliona młodych Polaków. Nie licząc drugiego miliona z całego świata. Co drugi młody Polak, czy Polka przyjedzie zobaczyć się z Papieżem!

I właśnie w intencji Światowych Dni Młodych wyruszy trzydziesta trzecia już Pieszka Pielgrzymka Tarnowska na Jasną Górę. W której po raz kolejny pomasze-

ruje prawie 10 tys. pielgrzymów. Ks. Biernat kolejny raz poprowadzi grupę 22. Kolejny raz Kościół tarnowski udowodni światu, że nie śpi. Patrząc optymistycznie.

Patrząc pesymistycznie – większość Czytelników tego artykułu pozostanie w domach. Realizm zawiera się w obu perspektywach. Można spojrzeć inaczej?

Zastosujmy trzecią drogę. Chroń nas Boże przed liberalizmem, ale wyciągnijmy z niego indywidualizm metodologiczny, do rozważań in singulis casibus. Czyli po polsku i prosto: uśmiechnij się, pojedynczy przypadku.

Uśmiechnij się, jeśli leży Ci na sercu dobro polskiego Kościoła, bo nie jest tak źle. Tylko nie pod nosem – uśmiechnij



Autor tekstu z tatą, Józefem Zygmuntem

się do męża, czy żony, rodzeństwa, może rodziców. A potem się obudź, jeśli śpisz. A jeśli uważasz się za katolika zbudzonego, zbudź się bardziej. Teraz. Za Chińską Republikę Ludową z SRW (Wietnamem) nie nastawiaj budzika!

Nigdy nie wiadomo, kiedy wyczerpią się baterie.

### TOMASZ ZYGMUNT

Autor jest studentem III roku prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, uczestnik EUI – Harvard Law School „Law and Logic” 2014.

Z zamiłowania pianista, narciarz i miłośnik współczesnej kultury japońskiej. Od siedmiu lat pielgrzym na Pieszaj Pielgrzymce Tarnowskiej. Pochodzi z Piątkowej, gm. Chelmic.





Rzeźba w kamieniu

### KROKE OTWIERA SEZON W STARYM SĄCZU

Nowy sezon koncertów w starsządeckim „Sokoła” zainicjował niezwykle, energetyczny i mistyczny w jednym, koncert krakowskiego trio i projekt „Jesienna Jesziwa” Fundacji Nomina Rosae.

Kroke to od przeszło dziesięciu lat uznana „marka”, ceniona na całym świecie, chociaż muzycy (Jerzy Bawół – akordeon, Tomasz Kukurba – altówka i wokaliza, Tomasz Lato – kontrabas), kiedy zaczęli swoje występy na początku lat 90., mieli spore obawy, czy mają moralne prawo grać muzykę klezmerską. Świetne, często kameralne koncerty przyjmowane były z wielkim entuzjazmem. Zachwycony koncertem Kroke Steven Spielberg zaprosił zespół do Jerozolimy na występ podczas uroczystości Survivors Reunion, zaś dzięki Peterowi Gabrielowi grupa trafiła do Wielkiej Brytanii na Festiwal Womad. Utwór „The Secrets of The Life Tree” w ich wykonaniu znalazł się na ścieżce dźwiękowej filmu Davida Lyncha „Inland Empire”. Szerokiej publiczności Kroke znane jest z występów z awangardowym skrzypkiem Nigelem Kennedym. Ich wspólna płyta „East Meets East” to dla wielu fanów majstersztyk. Zresztą w 2011 roku na żywo mogła się o tym przekonać publiczność MCK „Sokół” podczas jednego z koncertów Festiwalu Fun and Classic.

Nazwa zespołu Kroke w języku jidisz oznacza Kraków. I to właśnie z muzyką klezmerską najczęściej kojarzono krakowską grupę. Z czasem artyści sięgnęli po inspiracje do muzyki etnicznej (m. in. z Bałkanów), a wszystko uzupełnili znakomitymi improwizacjami. Takich wirtuozerskich popisów nie zabrakło na koncercie w Starym Sączu. Publiczność mogła nawet zamawiać swoje ulubione kompozycje,



Kroke w Starym Sączu

jeśli zespół akurat nie zaplanował ich na niedzielny wieczór (np. dyrektor starsządeckiego „Sokoła” Wojciech Knapik poprosił o „Kotysankę dla Kamili”). Dwugodzinny koncert zakończyło „Ajde Jano” z dedykacją dla obchodzącego tego dnia urodziny oświetleniowca.

### PIĘĆDZIESIĄTKA GRAŻYNY KULIG

W zabytkowych piwnicach Sądeckiej Biblioteki Publicznej zawiązała wystawa malarstwa Grażyny Kulig, nowosądeczanki, znanej portrecistki. Podczas wernisażu artystce gratulowano dotychczasowych sukcesów i życzone dalszej, owocnej pracy twórczej. Wystawa, którą wspólnie otworzyli Anna Totoń i Barbara Pawlik, zorganizowana została z okazji 50-lecia pracy twórczej i społecznej Grażyny Kulig.

– Od najmłodszych lat moim ulubionym zajęciem było rysowanie. Pierwsze moje, jeszcze dziecięce prace, powstawały na uklepanym piasku. Najczęściej rysowałam głowy koni. Do tej pory uważam je za najpiękniejsze i najszlachetniejsze zwierzęta, ale zainteresowanie swoje przenieśliśmy na człowieka. Uważam, że to właśnie człowiek jest najdoskonalszą istotą na świecie i tworzenie portretów daje mi najwięcej zadowolenia – mówi o sobie Grażyna Kulig.

Artystka urodziła się w Kole, a z wykształcenia jest kreślarkiem. Maluje od najmłodszych lat, najpierw pod okiem profesorów w Łodzi, później w „Pałacu pod Baranami” w Krakowie. Główną inspiracją do twórczości jest człowiek, dlatego większość jej prac to portrety (m. in. prezydentów Nowego Sącza). Wypowiada się w technice olejnej, akwareli i pasteli. Do TPSP w Nowym Sączu należy od 1964 roku udzielając się społecznie i uczestnicząc w plenerach oraz wystawach poplenerowych i kon-



Jakub Najbart

kursowych. Ma na swoim koncie kilkanaście wystaw indywidualnych na terenie całego kraju. Jej obrazy znajdują się w muzeach, kościołach i prywatnych zbiorach w kraju i za granicą. Wiele razy nagradzana i wyróżniana, najbardziej ceni sobie „Medal 700-lecia miasta Nowego Sącza” i odznaką „Zasłużony działacz kultury”, nadaną przez ministra kultury.

## SZKOŁA Z KLUŻ I POLIKOLOR MARTY ANTONIAK

We wrześniu w Galerii Sztuki Współczesnej BWA „Sokół” oglądać można było dwie wystawy: malarstwa i rysunku „Szkoła z Kluż” organizowanej we współpracy z Muzeum w Cluj – Napoca w Rumunii, oraz prac młodej artystki Marty Antoniak pt. „Polikolor”.

„Szkoła z Kluż” (rumuńskie Cluj) to termin, który zrodził się w prasie rumuńskiej i międzynarodowej, oznaczający podwójny fenomen: międzynarodowe, bezprecedensowe uznanie dla grupy młodych artystów-malarzy, którzy studiowali sztuki piękne na Uniwersytecie Sztuki i Wzornictwa w Kluż w ostatnim dziesięcioleciu oraz ogromny wkład artystyczno-pedagogiczny tejże uczelni w edukację artystyczną zarówno w Rumunii, jak i na świecie. Obecność artystów z Kluż na najważniejszych wystawach, w muzeach i galeriach na całym



Marta Antoniak i Łukasz Białkowski

świecie, takich, jak: Centrum Pompidou w Paryżu, Tate Modern w Londynie, SFMOMA w San Francisco, Biennale w Wenecji, Haunch of Venison, Wilkinson Gallery, etc., podsyłała zainteresowanie środowisk artystycznych, kolekcjonerów, mediów i zaowocowała uznaniem Kluż jako przestrzeni kulturowej o decydującym znaczeniu dla kształtu międzynarodowej sztuki współczesnej.

Artyści z Kluż wyróżnieni zostali w prestiżowym wydawnictwie *Cities of the Future: 21st-Century Avant-Gardes*, prezentującym – poprzez sylwetki ośmiu artystów – awangardowych reprezentantów konkretnych dwunastu miast, którzy zajmują się sztuką eksperymentalną i pracują z zaangażowaniem w swoich lokalnych środowiskach, dwanaście różnych awangard, które pojawiły się na świecie w ostatnich dziesięcioleciach.

Kuratorem wystawy jest Calin Stegorean, dr historii sztuki, dyrektor Muzeum Sztuki w Kluż.

## POLIKOLOR – WYSTAWA PRAC MARTY ANTONIAK

Marta Antoniak topi na płynną masę, a potem rozlewa na płótnie plastikowe figurki z kreskówek, zabawki, gadżety i klocki. Z jednej strony sentymentalnie przypominają one dzieciństwo, z drugiej strony są niszczone i podporządkowane chłodnej strategii artystycznej. Tak można pozostać dzieckiem i dorosłym jednocześnie. Na podobnej zasadzie opierają się portrety inspirowane zdjęciami chorych na nowotwory złośliwe, których torbiele rakowe wypełnia stopiony plastik. To tylko żart. Choroba przecież nie istnieje. Śmierć nie istnieje. Jest jedynie wieczne teraz – pisze o wystawie kurator Łukasz Białkowski).

Marta Antoniak (ur. 1986 roku w Zabrzu) jest absolwentką Wydziału Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. W 2011 roku uzyskała dyplom z wyróżnieniem



### Sztuka z Kluź

w pracowni prof. Andrzeja Bednarczyka. Obecnie jest doktorantką na tej samej uczelni. Autorka kilku wystaw indywidualnych oraz uczestniczka kilkudziesięciu zbiorowych w kraju i zagranicą, wśród nich 11. Konkurs Gepperta „Uwaga Malarstwo!”, a także w biennale Jeune Creation Europeenne – New Talents In European Art Scene w Paryżu. Mieszka i pracuje w Krakowie.

## EGZYSTENCJALNIE O CZŁOWIEKU

Głównym tematem malarstwa Najbarta jest człowiek powiązany z symbolami i archetypami świata roślinnego i zwierzęcego. Jego prace eksponowane były w Nowosądeckiej Małej Galerii.

– *Jakub nie jest malarzem nowoczesnym, jest po prostu dobrym malarzem, którego nurtują problemy społeczne i filozoficzne* – mówi prof. Andrzej Szarek.

– *Aranżację wystawy powierzyłem Andrzejowi. Zrobił to inaczej niż ja bym to zrobił, ale w świetny sposób. Co do wystawy to pomyślałem, że będzie to wybór różnych momentów z mojego malarskiego życia* – wyjaśnia Jakub Najbart.

Artysta to absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Studiował na Wydziale Malarstwa w pracowni prof. Włodzimierza Kunza. Dyplom z wyróżnieniem uzyskał w 1998 roku. Pracę pedagogiczną rozpoczął w roku 1999. W 2009 r. uzyskał tytuł doktora sztuki w dyscyplinie artystycznej – malarstwo. Obecnie pracuje na stanowisku adiunkta w Katedrze Rysunku na Wydziale Malarstwa ASP w Krakowie, prowadzi również zajęcia w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Nowym Sączu. Zajmuje się malarstwem, rysunkiem i fotografią.



Grażyna Kulig (z lewej)

## NARODOWE CZYTANIE TRYLOGII

W tym roku ogólnopolska akcja publicznego czytania poświęcona została „Trylogii” Henryka Sienkiewicza. Losy Wołodyjowskiego, Zagłoby, Skrzetuskiego i Kmicica przypomnieli m.in. Bożena Jawor, Leszek Zegzda, Witold Kalliński, Jerzy Michalak i Janusz Michalik. W ubiegłym roku publicznie czytano „Zemstę” Aleksandra Fredry, zaś w 2012 „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza.

– *W tym roku pragnę zaprosić Państwa do lektury „Trylogii” Henryka Sienkiewicza. W powieściach tworzących ten cykl pierwszy polski noblista w wyjątkowo głęboki sposób połączył głęboki patriotyzm z fascynującą przygodą, a nierzadko komizmem i humorem. „Trylogia” to obraz polski różnorodnej i wielokulturowej, to wyraz narodowych tęsknot i marzeń, kronika naszych militarnych oraz duchowych zwycięstw* – napisał w liście otwartym prezydent Bronisław Komorowski, inicjator akcji i jej patron honorowy.

W Nowym Sączu, wzorem innych miast w Polsce, przygotowano wspólnymi siłami (Małopolskie Centrum Kultury „Sokół”, Miejski Ośrodek Kultury oraz Towarzystwo Literackie im. Cypriana Norwida) otwarte spotkanie na Plantach, tuż





Wielka Wojna

obok pomnika Adama Mickiewicza. Fragmenty, które czytali m.in. aktorzy Teatru Robotniczego im. Bolesława Barbackiego, pracownicy „Sokoła” i samorządowcy, przygotował Witold Kaliński. Kilka godzin wcześniej nowosądeczanie czytali fragmenty prozy Sienkiewicza nieopodal Oddziału dla Dzieci Sądeckiej Biblioteki Publicznej.

## TWORZĄ W KAMIENIU

W Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu odbył się finał III konkursu i otwarcie wystawy „Współczesna karpacka rzeźba ludowa w kamieniu”.

Zgromadzonych gości witał Robert Ślusarek, dyrektor Muzeum Okręgowego. Wyniki konkursu ogłosił Zbigniew Wolanin.

Jury (Franciszek Palka, Bogusława Błażejewicz, Antoni Kroh, Barbara Rosiek i Marcin Rząsa) przyznało nagrody i wyróżnienia: Tibor Gurin, nagroda specjalna. Dwie równorzędne pierwsze nagrody: Leszek Cieślak i Kazimierz Idzi. Dwie równorzędne drugie nagrody: Józef Kubica i Jan Spuler. Siedem równorzędnych trzecich nagród: Stanisław Dziur, Mateusz Gębala, Bronisław Mieszczak, Tadeusz Pawełek, Augustyn Pogwizd, Tadeusz Śnieżek i Wiesław Wilga. Pięć równorzędnych czwartych nagród: Jakub Derwich, Józef Gawel, Stanisław Kwaśny i Zenon Miczołek.

Wyróżnienia: Władysław Ciesielka, Emil Kania, Julian Klamerus, Ernest Kunce, Wojciech Pażucha i Rudolf Wątroba. Wyróżnienia za udział: Aleksander Basiura, Kazimierz Basta, Renata Cebrat, Agnieszka Grendysa, Paweł Janowski, Stanisław Matusik, Bartłomiej Ściga, Krzysztof Wiatr.

Konkurs podsumował F. Palka: – Rzeźbiarze w kamieniu są to twórcy, powracający do tradycji i realizujący się w pod-



Narodowe Czytanie na Plantach FOT. JB, ROB

trzymywaniu jej. Jest to dla nich życiowa potrzeba. Natomiast udział młodych artystów to dowód na to, że ten rodzaj sztuki drzemie w młodych ludziach i dzięki nim tworzenie w kamieniu przetrwa.

## WIELKA WOJNA W MIASTECZKU GALICYJSKIM

W Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu można obejrzeć dwie wystawy, związane z I wojną światową. Prezentowane są pamiątki, obrazujące zmagania zbrojne i zdjęcia cmentarzy wojennych.

Życie żołnierzy na froncie posiadało swój rytm, na który składały się działania zbrojne oraz czas, gdy milkiy działa. Na wystawie zaprezentowano bogaty zbiór materiałów archiwalnych: pocztówek wysyłanych z okopów, fotografie dokumentujące przemarsz wojsk i działania zbrojne, dokumentów historycznych oraz eksponatów i militariów z czasów Wielkiej Wojny, której stulecie wybuchu obecnie obchodzimy. Na wystawie znajduje się duży zbiór sandecjanów, związanych z I wojną światową, a także odtworzona salka szpitalna Czerwonego Krzyża, jak również pamiątnik Józefa Dzieciółowskiego i seria humorystycznych kart pocztowych z frontu, przedstawiającą losy żołnierzy austriackich. Kuratorami wystawy są: Bartłomiej Czech i Piotr Mikołajczyk.

Na druga ekspozycję złożyły się zdjęcia nekropolii z I wojny światowej Piotra Drożdżika. Są to czarno-białe fotografie 18 cmentarzy wojennych, położonych w naszym regionie, m.in. Jabłonec k. Limanowej, Pustki w Łuźnej i kwatery wojenne na cmentarzach w Gorlicach i w Nowym Sączu.

JANUSZ BOBREK, ROBERT DROBYSZ

## NOWY SĄCZ

Dom Gotycki

Czynna do 23 listopada

### PHOTO CLASSEUR ADAMA I JADWIGI ZE STADNICKICH CZARTORYSKICH

Galeria Dawna Synagoga

Czynna do 19 października

### JERZY SWIECIMSKI – MALARSTWO, RYSUNEK, GRAFIKA

27 października - 7 grudnia

### RAVENSBRÜCK,

Miasteczko Galicyjskie

Czynna do 7 grudnia

### MIEJSCA PAMIĘCI – CMENTARZE I WOJNY ŚWIATOWEJ NA SADECZYZNIE

Wystawa fotografii Piotra Drożdżika

Czynna do 7 grudnia

### WIELKA WOJNA NARODÓW

Wystawa pamiątek i broni z czasów I wojny światowej oraz materiałów archiwalnych w setną rocznicę wybuchu Wielkiej Wojny

Czynna do 15 października

### WSPÓŁCZESNA KARPACKA RZEŻBA LUDOWA W KAMIE- NIU - III KONKURS

Wystawa pokonkursowa. Projekt dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Sądecki Park Etnograficzny

Do 19 października kontynuacja wystawy

### CIESIELSKI ROZUM I SYMBOL ŻYCIA

## KRYNICA-ZDRÓJ

Muzeum Nikifora

Czynna do 6 października

### IKONY ŚWIĄTECZNE

Wystawa prac powstałych w Nowicy w 2014 r.

15 października-23 listopada

### PALETA BARW

Wystawa prac członków Stowarzyszenia Krynickich Twórców z Galerii „Pod Kasztanem”

Oprac. IZABELA SZAFRAN



## Muzeum Pienińskie im. Józefa Szalaya w nowej siedzibie

Muzeum Pienińskie im. Józefa Szalaya od września mieści się w budynku dawnej strażnicy granicznej w Szlachtowej koło Szczawnicy.

**E**kspozycja prowadzi zwiedzających szlakiem przeszłości regionu pienińskiego. Poznajemy tych, którzy tu od wieków mieszkali, zanim powstało uzdrowisko w Szczawnicy. Dowiadujemy się, czym była dla nich rzeka Dunajec i górskie połoniny. Usłyszymy, dlaczego musieli opuścić swoje domy i ziemię.

Zaczynamy spacer galerią Dunajca – rzeką, która łączy pienińskie miejscowości: Czorsztyń, Sromowce, Szczawnicę i Krościenko, wpisując się w ich historię. Z naturalnym dziedzictwem regionu pienińskiego spleta się dziedzictwo kulturowe. Wstępujemy w pieniński mikrokosmos – pogranicze kultur, wyznań, narodowości. Wkraczamy w XIII wiek, w czasy wznoszenia w Pieninach zamków i zakładania osad przez św. Kingę, kontynuujemy podróż w czasie, zaglądając do świątyń różnych wyznań i do tutejszych domów. Poznajemy mieszkańców wsi pienińskich, których łączyła wspólna gospodarka pasterka, podobne budownictwo, strój ludowy. Dowiadujemy się o ich charakterystycznych zajęciach – flisactwie u Górali i druciarstwie u Rusinów. Dalsza trasa wiedzie przez kurort w Szczawnicy i prowadzi nas aż do czasów współ-



czesnych. Można poznać metody lecznicze stosowane w dziewiętnastowiecznym uzdrowisku, odkryć urok dawnych szczawnickich plenerów i wnętrz. Poznacie Państwo gości kąpielowych, z których wielu wywodziło się z elit arystokratycznych, naukowych, literackich, artystycznych, co było niezwykle istotne dla rozwoju kultury w tym regionie. Kończymy wędrówkę nad brzegiem Dunajca, na dawnej Drodze Pienińskiej – ulubionym miejscu spacerów gości szczawnickich.

Istnieje możliwość zorganizowania lekcji muzealnych w Muzeum Pienińskim.

### TEMATY:

- Historia Szczawnicy i starostwa czorsztyńskiego w oparciu o dokumenty i eksponaty muzealne;
- Kultura materialna górali pienińskich;
- Obrzędy rodzinne i coroczne górali pienińskich;
- Elementy zdobnicze w stroju, sprzętach i budownictwie pienińskim;

– Historia społeczności żydowskiej w Szczawnicy.

Więcej informacji na stronie [www.muzeum.sacz.pl](http://www.muzeum.sacz.pl) w zakładce Edukacja/Oferta edukacyjna lub pod numerem tel.: (0-18) 262 22 58 (Barbara Węglarz)

### ZWIEDZANIE:

1 maja – 15 października, wtorek – niedziela 10.00 – 17.30

(ostatnie wejście na ekspozycję 16.45)

16 października – 30 kwietnia wtorek – niedziela 10.00 – 15.30

(ostatnie wejście na ekspozycję 14.45)

Opłata za wstęp: normalna – 6 zł, ulgowa – 4 zł

Opłata za wstęp dla osób posiadających Nowosądecką Kartę

Rodziny od każdej osoby – 1 zł, dzieci do lat 7 wstęp bezpłatny.

Dzień wolny od opłat za wstęp – niedziela.

### ADRES:

Szlachtowa, ul. Łemkowska 37, 34-460 Szczawnica

tel.: 18 262 22 58

Oprac. IZABELA SZAFRAN

# Spotkanie z kulturą łemką na Forum Ekonomicznym

Ostatnim akcentem kulturalnym XXIV Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju było spotkanie z kulturą łemkowską, w ramach III Krynickich Spotkań z Kulturą w Muzeum Nikifora „Romanówka”. Zebrani mogli obejrzeć wystawę ikon, będącą plonem warsztatów ikonopisania w Nowicy oraz starodruki cerkiewne ze zbiorów Diecezjalnego Ośrodka Kultury Prawosławnej „Elpis” w Gorlicach. Wieczór uświetnił koncert prawosławnego męskiego chóru cerkiewnego „Kliros” z Gorlic, wystąpiła też kapela łemkowska „Nadija” z Krynicy.



FOT. H SZ

Prawosławny męski chór cerkiewny „Kliros” z Gorlic w Muzeum Nikifora w Krynicy-Zdroju

**S**potkanie w „Romanówce” zainicjował Grzegorz Piechotka z Fundacji Sądeckiej, która była współorganizatorem wydarzenia wraz z Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu i samorządem Województwa Małopolskiego. Zebranych powitał także burmistrz Krynicy-Zdroju dr Dariusz Reško.

– Rdzenni mieszkańcy tej ziemi – mówił burmistrz – to Łemkowie, wyznania grekokatolickiego i prawosławnego. Ta wielokulturowość, wielowyznaniowość to wielka wartość dla Krynicy, tym się powinniśmy szczyć i tym się szczyć.

Następnie gospodarze oddali głos duchownym grekokatolickim oraz prawosławnym z Krynicy i okolicy. Padły doniosłe słowa o wspólnocie chrześcijan różnych obrządków, szczególnie ważne w kontekście obecnych wydarzeń na wschodzie Ukrainy.

Ks. Jan Pipka, proboszcz parafii grekokatolickiej Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Krynicy, wyraził radość, że podczas Forum Ekonomicznego znalazło się miejsce dla duchowości.

– Przez dwa dni rozmawialiście o pieniędzach – mówił – a dzisiaj jest ten moment, że chcemy przybliżyć wam

*sacrum, Boga. Bardzo się również cieszę, że obok katolików i grekokatolików, są z nami prawosławni. Wiemy, jak trudne są teraz, w ostatnich tygodniach i miesiącach relacje grekokatolicy – prawosławni i katolicy – prawosławni. Myślę, że nasze spotkanie to jest tak znak dla świata. Dobrze, że jesteście i proszę o miłość, o zrozumienie, żebyśmy byli świadectwem dla ludzi, a nie ciągle zgorszeniem. Jesteśmy wymownym znakiem otwartości ludzi na siebie.*

Ks. Pipka mówił dalej, że kilka dni wcześniej, w Nowicy, zakończyły się warsztaty pisania ikon.

# wską

– Zgromadziły wokół siebie ludzi różnych wyznań – kontynuował. – Byli prawosławni, rzymskokatolicy i grekokatolicy, i ci ludzie potrafili być razem. Potrafili razem się modlić i naprawdę nie było żadnych problemów, że liturgia jest wschodnia, a kazania są głoszone po polsku. Okazało się, że przy dobrej woli i chęci, takie spotkania są możliwe.

Ks. Pipka na wystawę w „Romanówce” przywiózł z Nowicy ikony, które zostały „napisane” przez różnych ludzi, w wieku był od 17 do 70 lat. Jedną z nich szczególnie ucieszyła greckokatolickiego duchownego.

– Jest to ikona – tłumaczył – napisana przez 20 ikonopisarzy. Każdy, kto brał udział w warsztatach pisania ikon w Nowicy, ma cząstkę w tym dziele. Ta ikona w cudowny sposób przedstawia to, czym jest pisanie ikon. Popatrzenie: w dolnej części są ikonopisarze, którzy gromadzą się przy wejściu do kapliczki w Nowicy, przychodzą, aby się modlić, aby tam szukać natchnienia, bliskości i ciepła Boga.

Na koniec swojego wystąpienia proboszcz wspólnoty unickiej w Krynicy przedstawił ks. Piotra Kaczmarę, początkującego rzeźbiarza i ikonopisarza, proboszcza parafii greckokatolickiej pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Łosiu.

– Wyobraźcie sobie, że ten człowiek od kilku lat mieszka tutaj, w górach i zaczął bardzo niewinnie. Kupił sobie to-karkę i zaczął toczyć świeczniki, trzyramienne, siedmioramiennie, ale później poczuł, że chce więcej. To jest zupełny samouk, nasz nowy „Nikifor”. Taki nasz ksiądz prymitywista – żartował ks. Pipka.

Po takiej „laudacji” ks. Kaczmar powiedział o sobie m. in.:

– Moja przygoda z ikonopisaniem zaczęła się w tak, że miałem ściętą przy cerkwi starą lipę, przygotowaną do toczenia i kiedyś, patrząc na te deski, pomyślałem,

że może by faktycznie coś z tego zrobić. Od czasu do czasu odwiedzam w sąsiedniej wsi swojego parafianina, który tworzy płaskorzeźby ikon i to on mnie zainspirował. I poprosiłem go, aby mi zrobił krzyż do naszej cerkwi. Zwlekał bardzo długo i pewnego dnia wziąłem deskę, poszedłem do niego i powiedziałem, żeby mi pokazał coś niecoś. I on mi pokazał, przy nim zrobiłem kawałek, a potem musiałem wrócić do domu. Za kilka dni przyszedłem do niego z gotową ikoną, jeszcze nie pomalowaną i on, twórca z dwudziestoletnim stażem powiedział, że to jest dobrze zrobione. Pochwała z ust takiego człowieka ma swoje znaczenie, bo ja nigdy wcześniej z drewnem nie miałem do czynienia.

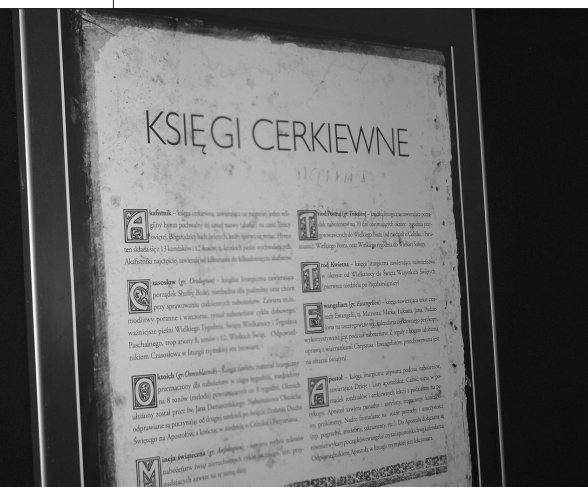
Następnie głos zabrał ks. Piotr Pupczuk, proboszcz prawosławnej parafii św. Włodzimierza Wielkiego w Krynicy-Zdroju.

– Jest mi niezmiernie miło, że jesteśmy tu razem – stwierdził. – Kultura to jest dorobek materialny, to są te piękne świątynie, które możemy podziwiać, to są piękne ikonostasy, to są też jakże uduchowione ikony, ale to także i zabytkowe księgi cerkiewne, wskazujące na historię, która przemija, są świadectwem tego, co tu się działo w przeszłości, kto żył przed nami. Tym duchowym dorobkiem jest także śpiew cerkiewny, który jest nieodłącznym elementem wschodniej kultury, czy to prawosławnej, czy greckokatolickiej, rozwi-





Ks. Jan Pipka



FOT. HSZ

jającej się od czternastego wieku na terenie Krynicy, w tej części Małopolski, na Łemkowszczyźnie. Do dnia dzisiejszego można usłyszeć w świątyniach ten piękny śpiew.

– Cieszymy się – kontynuował ks. Pupczuk – że na tej wielkiej konferencji ekonomicznej w Krynicy, możemy zaakcentować swoje istnienie, tej małej prawosławnej społeczności Łemkowszczyzny. Dziękuję za zaproszenie, oby takich spotkań było jak najwięcej, bo one zawsze będą budować i pokazywać piękno naszej ziemi.

Jako ostatni przemówił ks. prof. Roman Dubec, dyrektor powstałego w 2000 roku w Gorlicach Diecezjalnego Ośrodka Kultury Prawosławnej „Elpis”.

– Nasz ośrodek od kilku lat gromadzi starodruki cerkiewne – tłumaczył. – Nie tylko je gromadzimy, ale również inwentaryzujemy, poddajemy konserwacji oraz digitalizacji. Gros z tych naszych starodruków mogą państwo oglądać w internecie. Wystarczy wpisać w wyszukiwarce internetowej nasz ośrodek ([www.okp-elpis.pl](http://www.okp-elpis.pl)) i otworzy się przed nami bogactwo piśmiennictwa cerkiewnego. Są to różne księgi. W naszych zbiorach mamy

ponad 60 starodruków, na obecnej wystawie prezentujemy siedem egzemplarzy. Na tym terenie głównie występowały księgi wydawane w drukarniach lwowskich, kijowskich, później w Poczajowie, Przemysłu, ale są też perełki z Wilna, Moskwy i Wiednia. W większości są to siedemnastowieczne druki, bo zależy nam na tym, aby te najstarsze uchronić przed zniszczeniem.

Ks. Roman Dubiec również podziękował organizatorom za zaproszenie.

– Możemy pochwalić się naszymi zbiorami i po raz pierwszy pokazać je w Muzeum Nikifora w Krynicy – stwierdził.

Po takim wstępie wystąpił męski Prawosławny Chór Cerkiewny „Kliros” pod dyrekcją lektora Jarosława Grycza. Wykonał cztery psalmy. Następnie goście zwiedzali wystawę ikon i starodruków cerkiewnych przy muzyce i śpiewie zespołu łemkowskiego „Nadija” z Krynicy.

Frekwencja dopisała. Wśród publiczności byli m.in. rosyjskojęzyczni uczestnicy Forum Ekonomicznego.

Partnerem przedsięwzięcia było Województwo Małopolskie.

(HSZ)

# Poznaj strój Lachów Sądeckich, naucz się haftować

W sobotę i niedzielę 13-14 września, w ramach programu Regionalne Artepasje, w Sądeckim Parku Etnograficznym można było dowiedzieć się wszystkiego o tradycyjnych strojach Lachów Sądeckich i ich zdobnictwie, a w dodatku nauczyć się ludowego haftu. Wykłady i warsztaty poprowadziła Janina Lorczyk, znana hafciarka z Podegrodzia.

**J**anina Lorczyk, urodzona w 1948 roku w Podegrodziu, przez całe życie związana jest z tą miejscowością słynącą z kultywowania żywej tradycji ludowej Lachów Sądeckich. Choć swój talent wykorzystywała także w innych rodzajach rękodzieła (np. wykonywanie wieńców dożynkowych), to zajmuje się przede wszystkim tradycyjnym ludowym haftem Lachów Sądeckich.

Wyszywania nauczyła się w domu, od matki, a także uczęszczając na zajęcia kółka hafciarskiego w szkole. Wykonuje wszystkie rodzaje haftu charakterystyczne dla tradycji podegrodzkiej, a szczególnie wielobarwny haft łańcuszkowy. Współpracuje z Gminnym Ośrodkiem Kultury i szkołą w Podegrodziu, a od 1996 roku – z Sądeckim Parkiem Etnograficznym – oddziałem Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, biorąc udział w pokazach tradycyjnego haftu ludowego, prezentując własne prace oraz przybliżając sposób ich wykonania.

Brała udział w filmach dokumentalno – edukacyjnych pt. „Lachy, Pogórzanie, Górale Sądecy” i „Rzemiosło i drobna wytwórczość w kulturze zachodniej Galicji”, przybliżających tradycyjną kulturę Sądeczyzny i Galicji.

Wiernie odtworzyła tradycyjne hafty lachowskie zdobiące dawne stroje kobiece, wykonując kopie strojów obrzędowych m.in. chusty czepcowej, kaftana, fartucha, koszuli i zapaski.



Zespół Podegrodzie



Lorczyk Janina – hafciarka

Ponadto Janina Lorczyk należy do Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Podegrodzie”, który już od kilkadziesiąt lat kultywuje tradycje folkloru Lachów Sądeckich.

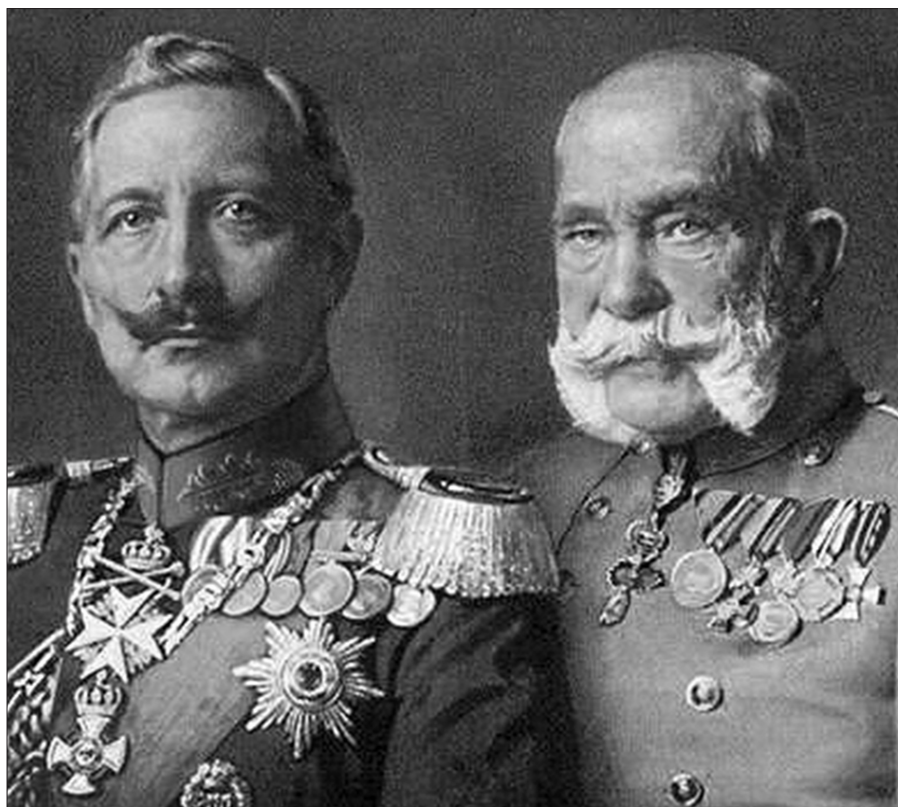
Regionalne Artepasje to projekt warsztatowy realizowany przez Stowa-

rzyszenie Menedżerów i Organizatorów Kultury SMOK, w ramach rządowego Programu na rzecz Aktywności Społecznej Osób Starszych na lata 2014-2020.

Projekt obejmuje cykl warsztatów międzypokoleniowych, których celem jest przekazanie przez osoby starsze – mentorów, młodym uczestnikom projektu wiedzy o tajemnicach regionalnego rękodzieła i rzemiosła, tradycji i historii regionu. Projekt jest realizowany w Małopolsce w formie warsztatów z zakresu: malowania na szkle, ceramiki, koronkarstwa, bibułkarstwa, pszczelarstwa, zabawkarstwa, czy kostiumografii oraz innych zajęć z zakresu rękodzieła i rzemiosła regionalnego. W ramach projektu realizowane będą również specjalne, otwarte dla wszystkich chętnych spotkania z autorytetami – etnografami, historykami sztuki i artystami.

Regionalne Artepasje obejmują powiaty: limanowski, bocheński, tatrzański, myślenicki, nowotarski, nowosądecki, dąbrowski, oświęcimski i krakowski.

OPRAC. (JG)



# Dwie rocznice

5 października 1655 roku do Nowego Sącza dotarł najazd króla Szwecji Karola Gustawa, powszechnie nazywany Potopem Szwedzkim. Tego dnia miasto zostało zajęte przez regiment niemieckich rajtarów Pontusa hr. de la Gardie pod komendą Jerzego Forgella. Okupacja miasta trwała 40 dni.

## SKĄD SIĘ WZIĘLI SZWEDZI?

Walczyliśmy ze sobą już za panowania Zygmunta III Wazy i Władysława IV. Obydwie wojny zakończyły się pokojem. Szwedzi zafundowali sobie z kolei tzw. wojnę 30-letnią, ale i ona została zakończona w 1648 r. Pozostało pytanie: co zrobić z armią, dobrze wyszkoloną, ale składającą się z żołnierzy nawykłych do gwałtów i rabunków, którzy pewnie już by nie potrafili wieść spokojnego życia.

W tym czasie w Szwecji pojawił się Hieronim Radziejowski, były podkanc-

lerzy koronny, skazany przez sąd marszałkowski na banicję. Z zemsty zaczął namawiać Karola Gustawa do wyprawy na Polskę, która istotnie była wówczas osłabiona wojnami kozackimi i nie miała szans na powstrzymanie karnych i wyćwiczonych wojsk Skandynawów.

Powód też się znalazł. Otóż babka Jana Kazimierza, Katarzyna Jagiellonka (córka Zygmunta Starego i Bony) po ślubie z Janem III została koronowana na królową szwedzką. Tytuł odziedziczył po niej Zygmunt III Waza oraz jego synowie: Władysław IV i Jan Kazimierz. Karol Gustaw zażądał zrzeczenia się go, król polski odmówił.

Ale tak naprawdę chodziło o zdobycie niemal bezbronnego kraju, który mógł wyżywić kilka państw takich jak Szwecja. Spełniły się rachuby Karola Gustawa i zdrajcy Radziejowskiego. Do czasu. Do grudnia 1655 roku. Od klęski Szwedów w Nowym Sączu zaczął się początek końca szwedzkiego panowania w Polsce.

## SZWEDZI W NOWYM SĄCZU

Wojska szwedzkie pod wodzą Karola Gustawa weszły do Polski w lipcu 1655 r. Najpierw poddała się Wielkopolska, potem Litwa. 20 sierpnia skapitulowała Warszawa. Właśnie szybkość, z jaką Szwedzi zajmowali kraj, skojarzyła się ludziom z gwałtownością wylewu rzek i stąd powszechnie używana nazwa „potop”.

Jan Kazimierz, uchodząc na południe, przybył do Nowego Sącza 27 września 1655 r., by następnego dnia udać się do Czorsztyna. Tam podjął decyzję, by miasto poddało się, unikając zniszczenia.

5 października Nowy Sącz został zajęty przez oddział wojsk Karola Gustawa, dowodzony przez Jerzego Forgella. Początkowo mieszczaństwo nie mieli wielu powodów do narzekań. Do czasu, kiedy komendantem miasta został podpułkownik Stein, który zaczął nękać miasto kontrybucjami i przyskakiwać oczy na żołnierskie rabunki. Doszło nawet do profanacji kościoła św. Małgorzaty, gdzie Szwedzi, prowadzeni przez sądeczanina Floriana Siemichowskiego, otwierali trumny w poszukiwaniu kosztowności.

Trwało to do 13 grudnia. Mieszczanie sądecy, wspomagani przez oddział wojska i okolicznych chłopów zbrojnie wywalczyli wolność dla swego miasta. Jako pierwsi w Polsce.

Nowy Sącz otrzymał od Jana Kazimierza pisemne podziękowanie za dzielność, wystawione w Krośnie 8 stycznia 1656 r. Niestety, z czasem zasługę sądeczan przyćmiła obrona Jasnej Góry. niesprawiedliwa bywa Matka Historia...

## PODWÓJNA NIEPODLEGŁOŚĆ

11 listopada 1918 r. przybył do Warszawy Józef Piłsudski, uwolniony z twierdzy w Magdeburgu. Ten właśnie dzień przyjęto później jako datę odzyskania przez Polskę niepodległości po 123 latach niewoli. Jednak Nowy Sącz ponad tydzień wcześniej sam, nie oglądając się na rozkazy „z góry”, wyzwolił się spod austriackiej okupacji. Zaczęło się nowe życie, już w wolnej







Polsce – choć tak naprawdę jeszcze jej nie było.

Mało kto jednak pamięta, że w naszym mieście odzyskanie niepodległości obchodzono 11 listopada, ale... dwa lata wcześniej.

4 listopada 1916 roku opublikowano bowiem cesarski reskrypt, polecający wyodrębnienie Galicji z Cesarstwa Austro-Węgierskiego. Dzień później ogłoszono tzw. „manifest dwóch cesarzy” (austriackiego – Franciszka Józefa i niemieckiego – Wilhelma II), zapowiadający, że z ziem polskich „panowaniu rosyjskiemu wydartych” obaj monarchowie postanowili „utworzyć państwo samodzielne, z dziedziczną monarchią i konstytucyjnym ustrojem [...] w łączności z obu sprzymierzonymi mocarstwami”. Choć ów manifest nie precyzował granic przyszłego państwa polskiego, nie wspominał też ani słowem o losach zaboru pruskiego, w Galicji przyjęto go owacyjnie. Także w Nowym Sączu.

11 listopada 1916 roku miasto przybrało odświętny charakter. Ulice i domy udekorowano narodowymi flagami, na sklepowych wystawach widniały portrety wybitnych Polaków, nad wejściem do Domu Robotniczego pysznił się biały orzeł, pod którym widniały rozerwane kajdany.

W kościele św. Małgorzaty odprawiono uroczyste nabożeństwo z udziałem władz miejskich, delegacji różnych stowarzyszeń i organizacji, szkół, weteranów Powstania Styczniowego, a także legionistów, chłopów z okolicznych wsi i mnóstwa sądeczan. Potem ogromny pochód ruszył pod pomnik Mickiewicza na Plantach (wówczas był to Park Kościuszki), gdzie wysłuchano przemówień inż. Lewickiego z Komitetu Narodowego, sierżanta legionów Adama Benisza i weterana 1863 roku Stanisława Strowskiego.

Rada Miejska odbyła uroczyste posiedzenie, któremu przewodniczył burmistrz Władysław Barbacki.

– *Dokonał się olbrzymi przewrót w poglądach mocarstw na naszą korzyść – mówił Barbacki. – Dwa mocarstwa rozbiorowe same dobrowolnie uznały krzywdę Polsce wyrządzoną i same ogłosiły zapowiedź obowiązującą ich sławę*

*i dobre imię na zawsze, zapowiedź odbudowania niepodległej Polski.*

Posiedzenie zakończyły owacje (możliwe, iż bardziej „urzędowe”, niż szczerze, jednak konieczne) na cześć Franciszka Józefa i Wilhelma II, wreszcie burmistrz Barbacki wzniósł okrzyk podchwycyony przez wszystkich zebranych: – Legioniści i wojsko polskie niech żyją!

Na uroczystość zaproszono także Józefa Piłsudskiego, od 1915 r. honorowego obywatela Nowego Sącza. Ten jednak wymówił się grzecznie „niezdrowiem”, dodając na osłodę słowa o „serdecznej wdzięczności dla mieszkańców miasta za wzruszające przyjęcie, jakiego doznaliśmy po odparciu inwazji”.

A rok 1918? Już we wrześniu i październiku z urzędowych gmachów znikły niemieckie napisy i godła zaborców. Kolejarz Konieczny pod osłoną nocy zerwał z budynku Starostwa austriackiego orła. Wreszcie w nocy z 30 na 31 października członkowie Polskiej Organizacji Wojskowej obsadzili składy broni i żywności oraz obiekty kolejowe. Ranniem zajęto koszary, a na budynku stacji kolejowej pojawił się transparent: „Wolna, Zjednoczona, Niepodległa Polska”.

Najwięcej wiadomości o tych wydarzeniach zawdzięczamy Stanisławowi Kawczakowi, autorowi tomu wspomnień „Milknące echa”, w tamtym czasie twórcy Milicji Wojskowej:

„W mieście jakiś dziwny ruch; rozjaśnione twarze; powitania ostentacyjne: Cześć! Na czapkach w miejsce bączków austriackich założone polskie orzełki. Żołnierze tłumnie dezerterują. Na placu przed Domem Robotniczym jawna zbiórka naszej kompanii, wszyscy uzbrojeni”.

1 listopada Nowy Sącz był już całkowicie wolny. Następnego dnia w ratuszowej sali złożono przysięgę na wierność Rzeczypospolitej Polskiej. Józef Piłsudski, nadal przebywający w magdeburskim więzieniu, nie przypuszczał, że mieszkańcy miasta, które obdarzyło go godnością Honorowego Obywatela, po raz kolejny czynem udowodnili, że są godni miana „wierni sądeczanie”.

Oprac. JACEK ZAREMBA

Tadeusz Sokołowski (1914-2006)

# Zapomniany kurier sądecki, żołnierz generała Andersa

**Bez echa minęła w Nowym Sączu setna rocznica urodzin Tadeusza Sokołowskiego, przedwojennego sportowca, absolwenta Uniwersytetu Warszawskiego, w czasie wojny kuriera Polskiego Państwa Podziemnego o pseudonimie „Ogórek”, żołnierza Samodzielnej Brygady Karpackiej oraz 2. Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie gen. Wł. Andersa.**

**T**adeusz Sokołowski przyszedł na świat 6 września 1914 r. (inne źródła podają 19 października 1914 r.) w majątku ziemskim Sławów pod Żytomierzem, jako młodszy syn Kazimierza i Anny Zaręby-Hadziackiej. Dzieciństwo spędził w Sławowie wraz z rodzicami i rodzeństwem: starszym bratem Zygmuntem oraz młodszą siostrą Janiną. Matka, Anna Sokołowska, była intelektualistką. W 1905 r. ukończyła w Krakowie tzw. Kursy Baranieckiego (wyższe kursy dla kobiet, pozbawionych wówczas możliwości studiowania na wyższych uczelniach), które umożliwiły jej dostanie się na Uniwersytet Jagielloński, jako jednej z pierwszych kobiet w historii tej zasłużonej uczelni. Studiowała dwa skrajnie różniące się przedmioty: rolnictwo, z racji pochodzenia ziemiańskiego oraz filozofię, znała pięć języków obcych. Po ukończeniu studiów pracowała jako nauczycielka w polskich szkołach na Kresach Wschodnich. Co ważne w tej historii – dom Sokołowskich kipiał polskością, rodzice dbali o patriotyczne wychowanie dzieci.

Spokój rodziny został zburzony jesienią 1917 roku, z chwilą wybuchu w Rosji rewolucji październikowej.

Głowa rodziny, Kazimierz Sokołowski, jako starosta ziemski o wysokiej po-



Tadeusz Sokołowski

zycji społecznej, został aresztowany i zamęczony w więzieniu przez bolszewików. Matka z trojgiem dzieci pozostawiła majątek i uciekła przed represjami ze strony Czterdziestylatki, ukrywając się w położonej nieopodal Sławowa małej wsi, zamieszkałej przez niemieckich kolonistów. Tam też rodzina Sokołowskich bezpiecznie doczekała odrodzenia się Rzeczypospolitej Polskiej. W tym czasie, jako dziecko, Tadeusz pokonał swoją pierwszą w życiu zieloną granicę, przedostając się wraz z matką i rodzeństwem przez Równę do Warszawy. Wtedy jeszcze nie przypuszczał, że za kilkanaście lat będzie mu pisane powrócić na zielone szlaki.

\*\*\*

Po dotarciu do Warszawy, pomocy rodzinie udzielił brat zamordowanego ojca. Jako lekarz w Szpitalu Ujazdowskim pomógł bratowej znaleźć pracę w bibliotece. Po kilku latach pobytu w Warszawie, rodzina Sokołowskich udała się do podkrakowskiego Miechowa, gdzie przez pięć lat Anna Sokołowska uczyła w miejscowym gimnazjum. Wówczas pojawiły się kłopoty zdrowotne u młodszej siostry Tadeusza. Kilkuletnia Jasia zachorowała na gruźlicę. Poradzono Annie Sokołowskiej wyjazd z córeczką

**Z początkiem 1940 r. zostaje kurierem Bazy Wojskowej Łączności Zagranicznej ZWZ w Budapeszcie. Przenosił broń, amunicję i pieniądze przeznaczone na wymianę w Generalnym Gubernatorstwie...**

w tereny podgórskie, gdzieś w okolicę Zakopanego. Tym samym pod koniec lat dwudziestych XX w. los rzucił Sokołowskich do Nowego Sącza, gdzie Anna uczyła języka polskiego w II Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego, aż do wybuchu II wojny światowej.

Tadeusz, po przeprowadzce do Nowego Sącza, został uczniem II Gimnazjum. Przez kilka lat uczęszczał do jednej klasy m.in. ze Zbigniewem Rysiem, harcerzem, sportowcem i późniejszym kurierem Polskiego Państwa Podziemnego. Gimnazjum ukończył w 1934 r. zdaniem matury. Nie był jednak pilnym uczniem, bardziej od nauki preferował sport, a przede wszystkim narciarstwo,

które trenował m.in. w Klubie Sportowym Kolejowego Przysposobienia Wojskowego Sandecja Nowy Sącz oraz w sekcji narciarskiej Szkolnego Klubu Sportowego przy II Gimnazjum w Nowym Sączu. W archiwum profesora Aleksandra Skotnickiego, siostrzeńca Tadeusza Sokołowskiego, zachowało się kilka ciekawych fotografii z przedwojennych zawodów narciarskich, w których nasz bohater brał udział.

Służbę wojskową odbył w 38 p. p. Strzelców Lwowskich w Przemyślu. Po ukończeniu gimnazjum, Tadeusz udał się na studia prawnicze do Warszawy, które ukończył na Uniwersytecie Warszawskim na krótko przed agresją na Polskę we wrześniu 1939 r. Według dokumentów War Office Records Center w Heyes, Middlesex, był żołnierzem Wojska Polskiego we wrześniu 1939 r., jednak nie podają one jednostki, w której walczył. 20 października 1939 roku dostał się do niewoli pod Sztubnem koło Mościsk, udało mu się zbiec. Po kilku dniach powrócił do Nowego Sącza. Szybko okazało się, że pomimo klęski wrześniowej, nadal może walczyć przeciwko okupantowi. Do domu rodziny Sokołowskich przy ul. Szujskiego 10 zaczęli przybywać warszawscy znajomi Tadeusza, chcący przedostać się na Węgry, a stamtąd do Francji, gdzie formowała się polska armia pod dowództwem gen. Władysława Sikorskiego. Początkowo na własną rękę, przy pomocy matki Anny, udzielał uchodźcom szeroko zakrojonej pomocy: nocleg, wyżywienie i wreszcie zaczął organizować przerzut przez zieloną granicę na Węgry. Działania te początkowo były spontaniczne, bez szerszej organizacji. Po nawiązaniu kontaktu ze Zbigniewem Rysiem, kolegą z ławy szkolnej, Tadeusz Sokołowski montuje siatkę przerzutową, ujmując dotychczasową pracę w ramy organizacyjne.

Z początkiem 1940 r. zostaje kurierem Bazy Wojskowej Łączności Zagranicznej ZWZ w Budapeszcie o kryptonimie „Romek”. Przenosił broń, amunicję i pieniądze przeznaczone na wymianę w Generalnym Gubernatorstwie, przy okazji pełniąc służbę przewodnika przy przerzucaniu ważnych osobistości przez zielone granice.

W tym czasie matka Tadeusza również zaangażowała się w pracę konspiracyjną na rzecz niepodległej Polski. Pełniła funkcję łączniczki, często będąc świadkiem rozliczeń finansowych, jak również sama dostarczała pieniądze przyniesione przez kurierów do Nowego Sącza, na wyznaczone punkty kontaktowe w Krakowie.

Tadeusz Sokołowski kończy służbę kurierską wiosną 1940 r. Zagrożony aresztowaniem przez Gestapo w okupowanym Nowym Sączu, przedostaje się na Bliski Wschód do Libii, gdzie 10 czerwca 1940 r. wstąpił do 2. batalionu Brygady Strzelców Karpackich (BSK). Przydzielony do 3. Kompanii, jako dowódca plutonu brał udział w kampanii libijskiej. Jesienią 1941 r. uczestniczył w obronie Tobruku, w której wstąpiła się Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich, tam też został ranny. W grudniu 1943 r. wraz z 3. Dywizją Strzelców Karpackich trafił do Włoch. 12 maja 1944 r. w rejonie Monte Cassino dostał się w niemiecką niewolę, z której udało mu się wydostać 25 kwietnia 1945 r. i powrócił do macierzystej jednostki. 1 lipca 1945 r. został awansowany do stopnia podporucznika. Zdemobilizowany 13 listopada 1946 r. we włoskim Predappio.

\*\*\*

Nie powrócił do kraju. Śledząc losy powojennej Polski, zdawał sobie sprawę, że nie ma powrotu do Ojczyzny. Wiedział, że nowa Polska nie jest wolna. Doświadczenia z komunizmem, wyniesione z lat dzieciństwa, zdecydowały o udaniu się na emigrację do Kanady. Tam też pozostał do końca swoich dni, imając się różnych zajęć, głównie związanych z budownictwem. Zmarł 17 maja 2006 r. w Midland. Spoczywa w Toronto. Za życia został awansowany do stopnia porucznika, odznaczony Krzyżem Walecznych, Medalem Wojska Polskiego, 1939-1945 Star, Africa Star, Italy Star, Defence Medal.

Wojny nie przeżyła jego matka Anna Sokołowska. Po odejściu syna do wojska, wciąż działała w konspiracji, prowadząc tajne nauczania i niosąc pomoc sądeckim Żydom. Została aresztowana w październiku 1943 roku, wywieziona do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, tam zamordowana zastrzykiem fenolu w lutym 1945 roku.

Zamiast zakończenia: kto dziś w Sączu pamięta o tych postaciach?

**PIOTR KAZANA**

Autor jest członkiem Stowarzyszenia Kibiców Sandecji Nowy Sącz, absolwentem historii Uniwersytetu Rzeszowskiego.



Plyta nagrobna Tadeusza Sokołowskiego, Park Lawn Cemetery Toronto, Kanada



Baszta Ku+T

# Sąddeckie mury, bramy i baszty

Tradycja fortyfikowania miast jest bardzo dawna, sięga bowiem III tysiąclecia p.n.e., żeby wymienić tylko Ur, Babilon czy słynną Troję. Rozszerzała się ona stopniowo na resztę ówczesnego świata w miarę jego cywilizowania, czyli - co tu ukrywać - zdobywania, głównie za sprawą Egipcjan, Greków, a potem Rzymian. Jest bowiem oczywiste, że sztukę budowania umocnień nie tworzyli wędrowni kupcy, a ludzie osiadli, dorabiający się bogactwa i chcący je nadal bezpiecznie mnożyć.

**N**ie znaczy to jednak, że tam gdzie nie docierały greckie wojska czy rzymskie legiony, żadnych fortyfikacji nie było. Inne, prymitywniejsze, ale były. Także w Polsce.

Z dawien dawna stosowano tu ziemne wały, często dodatkowo wyposażane w częstokoły (np. Biskupin). Chętnie też lokowano osady (później miasta) w terenie ułatwiającym obronę: na wzgórzach, czy w widłach rzek. Przykłady takiego budownictwa obronnego spotykamy i u nas: to dawne grody w Chełmcu, Kurowie, Marcinkowicach, Maszkowicach, Naszacowicach, Podegrodziu, czy Zabrzeży.

W miarę upływu czasu i doskonalenia sztuki zdobywania tych umocnień, musiały i one ulegać zmianie. Najważniejsze było zastąpienie łatwopalnego drewna przez kamień. Nie wszędzie tak się działo, bowiem z powodu upadku (czy raczej powolnego zaniku) państwa plemiennego na rzecz scentralizowanego państwa Piastów, wiele grodów straciło rację bytu. Ostały się te, w których

zamieszkiwał książęcy starostowie, bądź te, które z racji swego położenia stanowiły istotne - ze strategicznego punktu widzenia - ośrodki oporu, lub kontroli nad okalającym je terytorium. Większość jednak niszczała, tracąc swe znaczenie na korzyść nowych, zbudowanych już inaczej, choć w podobnych celach.

Do najstarszych polskich miast, otoczonych mурowanymi fortyfikacjami należą: Biecz, Bochnia, Brześć Kujawski, Dobczyce, Gniezno, Inowrocław, Kraków, Nowy Sącz, Poznań, Sławków, Środa Wielkopolska i Wrocław. Pozostałe miasta chronione były (jeśli były) przez ziemno-kamienno-drewniane obwałowania.

\*\*\*

W 1889 r. ks. Jan Sygański dość bezpodstawnie przypisał zasługę ufortyfikowania Nowego Sącza Kazimierzowi Wielkiemu i ten pogląd mechanicznie bywa powtarzany do dziś. Jednak już Jan Długosz w dziele "Liber beneficiorum" stwierdził, że Nowy Sącz został otoczony murami i wieżami przez swego założyciela, Waclawa II. Musiało się więc to stać przed jego śmiercią, a więc przed 1305 rokiem. Jest faktem, że w przywileju z 1331 r. Władysław Łokietek przeznaczył dotkniętemu pożarem Nowemu Sączowi drewno z rycerskich lasów na naprawę "blancas". Świadczyłoby to jednak, że zniszczeniu uległy nie tyle mury, co ziemno-drewniane partie umocnień. Być może niemym świadkiem tych czasów (a może i dawniejszych?) są pozostałości wału przy tzw. Maślanym Rynku. Niewiele trzeba, aby wyobrazić sobie zwał ziemi, znacznie wyższy niż obecnie, najeżony ostrokołem. Że znacznie wyższy? Oczywiście. Kiedyś kościółek św. Wojciecha, stojący na krakowskim rynku, stał na wzgórku. Dziś schodzi się do jego wnętrza po schodach. Od średniowiecznych czasów poziom głównego placu Krakowa podniósł się o 3-4 metry. Nie inaczej było w Nowym Sączu.

Kolejny królewski przywilej, wydany przez Kazimierza Wielkiego w 1368 r., zezwolił sądeckim mieszczanom na poszerzenie Bramy Młyńskiej, a więc istniejącej już wcześniej i - najwidoczniej - zbyt już ciasnej w stosunku do potrzeb rozwijającego się miasta.

Zresztą troska o jakość sądeckich fortyfikacji będzie towarzyszyła niemal wszystkim władcom, nieustannie przypominających rajcom o obowiązku utrzymania ich w należytym stanie. Miejskie mury nieustannie niszczały, a mieszczanie beztrąsko w pozabawionych wody fosach wypasali bydło i kozy, co raczyli im wypominać m.in. Jan Kazimierz i Zygmunt II Waza. Karcili oni mieszczan, „iż biorąc dochody i pożytki miejskie na naprawę murów, nie naprawiają ani baszt, ani wież, owszem pustoszą je, a dochody miejskie nie wiedzieć gdzie się obracają. Ażeby zatem mury około miasta bardziej nie pustoszały, mają być naprawione z dochodów miejskich, a dobra miejskie, wspólnie z innymi dochodami przez rajców jakimkolwiek sposobem zatrzymane, mają być miastu wiernie zwrócone”. W innym napomnieniu czytamy, że „burmistrz i rajce tamedzni o ozdobę miasta Naszego Nowego Sącza nic nie dbają, porządku w niem nie przestrzegają, tak, iż mury, baszty i wieże ruiną grożą. A to snadź dlatego, że magistrat sądecki publicznych dochodów miejskich nie na ozdobę i naprawę jego, ale na swoje prywatne obraca użytki, a rachunków z dochodów i wydatków nie czyni”.

\*\*\*

Do dziś ostały się w Nowym Sączu tylko dwa niemal autentyczne fragmen-

ty średniowiecznych fortyfikacji. Jest to część muru w południowo-zachodniej części miasta, obecnie znajdująca się na terenie więzienia, a także „na zapleczu” dziedzina oo. Jezuitów.

Jedyna zachowana baszta – Kowalska – znacznie ucierpiała podczas wybuchu zamku w 1945 r. i to, co dziś widzimy, jest właściwie rekonstrukcją. Jednak miała ona – i do dziś ma – najwięcej

### Jedyna zachowana baszta – Kowalska – znacznie ucierpiała podczas wybuchu zamku w 1945 r. i to, co dziś widzimy, jest właściwie rekonstrukcją. Jednak miała ona – i do dziś ma – najwięcej szczęścia.

Pełniła bowiem rolę „zamku” już od połowy XIX wieku. Liczne widokówki ją prezentujące niemal zawsze podpisane były „Zamek w Nowym Sączu”. Ten błąd jest powielany do dzisiaj, również w naukowych publikacjach. Tymczasem Baszta Kowalska nigdy nie należała do zamku – własności królewskiej – a była częścią miej-

skich fortyfikacji. Na przedwojennych zdjęciach, ukazujących jej fragment przylegający do zamku, nie widać nawet śladu przejścia. Ściana oddzielająca basztę od zamku była symboliczną granicą między własnością władcy i miasta.

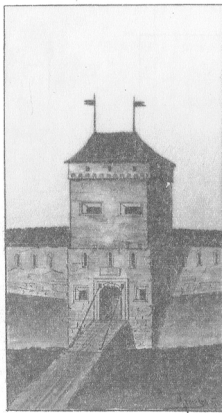
Basztę zrekonstruowano w latach 50. Także fragmenty murów obwodowych w północnej części, przylegające niegdyś do zamku, zostały zbudowane na nowo w latach 70. Najdłużej przetrwał fragment muru za kolegiatą św. Małgorzaty, liczący ok. 20 m długości i 1,4 m grubości. Jednak i on został niejako zbudowany na nowo, wyposażony w ganek strażniczy i strzelnice. W jego korpus wmontowano fragmenty kamiennych ozdób, pochodzących z bazyliki.

Inny fragment, także - niestety - nieautentyczny, bo odtworzony w 1918 r. (choć z wykorzystaniem pierwotnego budulca), znajduje się na ul. Zakościelnej. To mur oddzielający ulicę od skarpy opadającej ku Kamienicy. Podobno także kapliczkę, od której się on zaczyna (czy też kończy), zbudowano z resztek Bramy Młyńskiej, strzegącej wjazdu do miasta od strony obecnej ul. Lwowskiej.

Rzecz ciekawa, ale chyba nie ma drugiego takiego przykładu w Polsce, aby zamek stanowił jedną całość z miejskimi murami obronnymi. Zazwyczaj władca budował go w pewnej odległości od miasta, aby czuwał nad jego lojalnością. Tymczasem w Nowym Sączu miejskie mury „wychodziły” z jednego końca zamku, aby – okrążając miasto – znów się z nim połączyć. Widocznie określenie „wierni sądeczanie”, które miał wyrzec król Łokietek (a rzeczywiście zapisała je w przywileju jego żona, Jadwiga), rozciągnęło się także na kolejne stulecia. Co prawda na przedwojennych zdjęciach jest widoczny mur i brama, broniące dostępu na zamkowy dziedziniec, ale pochodzą one z o wiele późniejszych czasów.

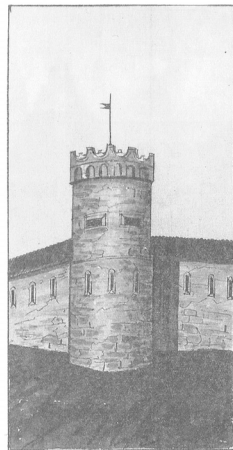
\*\*\*

Sądeckie fortyfikacje zostały rozebrane między 1793 a 1804 r. z nakazu władz austriackich. W tym samym czasie stało się to także w Krakowie. Dziś może to dziwić, ale nawet średniowieczne umocnienia wzbudzały niepokój u wrogów. To nie dzisiejsze czasy, kiedy satelity kierują ostrzałem artylerii, czy rakiet.



БРАМА ВЕГІЕРСЬКА. БАСЗТА БЕДНАРСЬКА.  
З ЗВОРОЗНОМУ МОСТЕМ НАД ПРЯКОПЕМ. СІТЕЦЬ У  
МІЕСЦУ БОДІЄ СІЄ КРІВІЗІУЮ ДІСІЄІСЬЮ УЛІЦЮ ІІІ-  
ПІЕЛЛОЇСЬКА, ШВЕДІСЬКА І ВАРШОВА.  
ОБЛЕГЕЇ СІЄ ПІАРОВІТНОСІ. ІУЖ БОІІЕМ В Р. 1486  
ІЄСТ О НІЄО ВЗІАІІАІІА. РОЗЕДРАІІА В Р. 1793.

Baszta Bednarska

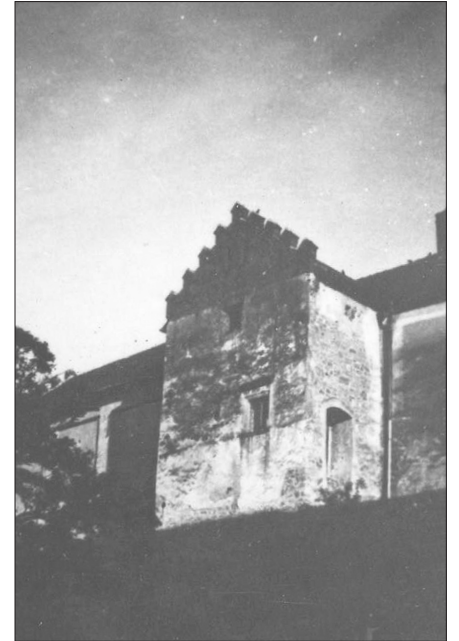


БАСЗТА ГАРНАРСЬКА.  
ПІЇЛНОСІО-ВШЕДНОІІ НАРОДІІІІ ФОРТІФІКАЦІІ  
МІЄІСЬКІІ, ЗБІУРОІІА Р. 1820.

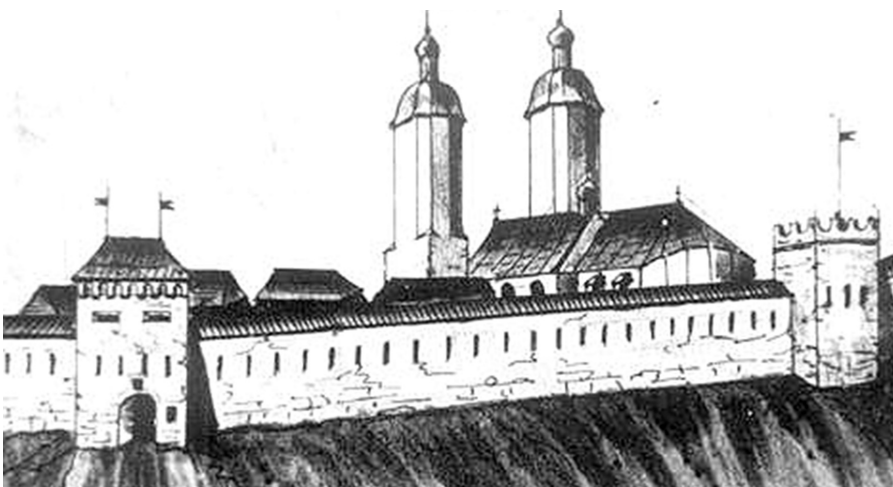
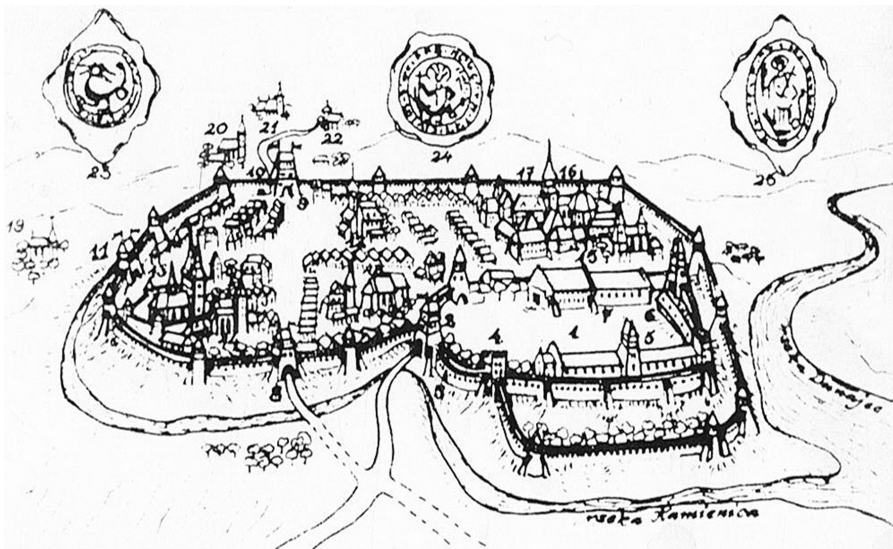
Baszta Garncarska



Baszta Kowalska i zamek



Baszta Szlachecka



Brama Młyńska

\*\*\*

Sądkijskie mury miały do 8 metrów wysokości, ok. 1,8 m grubości, a w przedpiersiu ganku strażniczego 60-70 cm. Ich obwód wynosił ok. 1700 m. Do miasta prowadziły trzy bramy: Węgierska (od południa), Krakowska (od północy) i Młyńska (od wschodu). Zamek miał trzy baszty: Zamkową, Szlachecką oraz przylegającą do niego Kowalską. W obręb zamku wprowadzała brama Grodzka.

Mury miejskie wzmocniło 11 piętrowych baszt, służących także jako składy broni. Jak to było w zwyczaju, „przydzielone” były poszczególnym cechom rzemieślniczym. Były to: Baszta Kowalska (przylegająca do zamku), Szewska (nad Bramą Krakowską), Piwowarska i Sukiennicza (na zapleczu klasztoru Norbertanów), Garncarska, Kuśnierska, Krawiecka, Bednarska (nad bramą Węgierską, Tkacka, Kramarska oraz Rzeźnicza (przed klasztorem Franciszkanów). Do miasta można było wejść także przez trzy furty: Szpitalną (obok baszty Szewskiej, Różaną (przy bramie Węgierskiej) oraz Grodzką.

Sztuka fortyfikacji narodziła się przed tysiącami lat, a umarła w końcu XIX wieku. W Nowym Sączu ocalało niewiele jej relikwii. Tym bardziej warto o nie dbać.

JACEK ZAREMBA

W stulecie wybuchu I wojny światowej (8)

# Legiony w Nowym Sączu

Legiony utworzone przez Józefa Piłsudskiego były pierwszą po wielu latach legalną polską formacją wojskową. W Nowym Sączu, podobnie jak w całej Galicji, cieszyły się niebywałą popularnością. Przyciągały młodych ochotników, którzy wychowani na ideach patriotycznych, pragnęli w ich szeregach walczyć o niepodległość.

## WOJSKO, KTÓRE DAWAŁO NADZIEJĘ

Powstanie Legionów sięga początków I wojny światowej. 3 sierpnia 1914 roku w Krakowie została utworzona Pierwsza Kompania Kadrowa. W skład Legionów weszli członkowie przedwojennych organizacji paramilitarnych, także tych, jakie działały w Nowym Sączu – Związku Strzeleckiego i Drużyn Strzeleckich. Oddziały miały walczyć u boku C. K. armii. Dopiero 27 sierpnia dowództwo austriackie wydało rozkaz, po którym utworzono Legion Wschodni i Legion Zachodni. 20 września 1916 r. Legiony przekształcono w Polski Korpus Posiłkowy, a 10 kwietnia 1917 r. w Polską Siłę Zbrojną (Polnische Wehrmacht). Kres Legionom położyła niewygodna dla jej członków przysięga. Większość żołnierzy jej odmówiła. Formacja stopniowo była rozwiązywana. Część z legionistów trafiła do obozów internowania, reszta została wcielona do wojska austro-węgierskiego. Aby oddalić ich od ojczyzny, wysłano na front włoski.

Bolesław Barbacki pisał: „W pierwszych dniach wojny nastrój wśród ludności sądeckiej był jak najlepszy. Losy wojny łączono z losami Polski – wróżono niepodległość – a to podsycalo zapał, skłaniało do ponoszenia ofiar”. Jego siostra, Helena Barbacka, napisała o utworzeniu Legionów: „Cel był szlachetny, a chwila długo oczekiwana”. Nie może zatem dziwić fakt, że sądeczanie poma-



Pierwsza Kadrowa – Oleandry 1914 rok

gali Legionom, jak tylko mogli. Urządzano zbiórki pieniędzy. Także organy samorządowe oddawały fundusze: w 1914 roku Rada Miasta przekazała 100 tys. koron, Rada Powiatowa 50 tys., zaś kolejarze sądecy dobrowolnie opodatkowali się, oddając 1 procent dochodów na fundusz wojskowy.

Po wybuchu wojny w Nowym Sączu bardzo sprawnie przebiegała rekrutacja do Legionów. Nad całością czuwał architekt Józef Wojtyga, który kierował Wojskowym Komisariatem Legionowym, a we wrześniu – jako komisarz – objął zasięgiem cały powiat nowosądecki. Przy jego pomocy powstało schronisko dla superarbitrowanych legionistów w Nowym Sączu. Po zakończeniu pracy na rzecz Legionów, powołano go do armii austriackiej i posłano na front włoski. Wkrótce, ze względu na zły stan zdrowia, wrócił do Nowego Sącza.

Nabór do Legionów początkowo organizowała sekcja wojskowa Komitetu

Obywatelskiego. Później, pod okiem PKN, werbował Wojtyga, a Józef Kustron przeprowadzał ćwiczenia. Wojskowy Komitet Legionów był kierowany przez Wojtygę i Jana Małeckiego, zaś jego siedziba znajdowała się w „Sokole”. Komisariat Legionowy był podzielony na sekcje: werbunkową, ewidencyjną, sanitarną, intendenturę. Skautki zbierały dary – zboże, ubrania itd. Olszewski ofiarował bezpłatnie sklep do sprzedaży tych towarów, a dochód przeznaczano na cele legionowe. Do Nowego Sącza przybyło także 78 Węgrów ochotników, którzy wstąpili do Legionów.

Dzięki pracy Komisariatu, do Legionów garnała się przede wszystkim młodzież. Tylko z II Gimnazjum w 1916 r. wstąpiło 50 uczniów do 17. roku życia. W 20. pułku piechoty walczyło 39 uczniów, w innych formacjach 121 uczniów i sześciu profesorów. Jako legionieści polegli m.in. Jan Liszka, Eugeniusz Kowalski (uczniowie 6 klasy i podoficerowie I pułku legionów), Woj-

ciech Koszyk, Tadeusz Teodorski (w 3. pułku legionów) i inni. Pięciu uczniów zostało inwalidami.

Odjazdy legionistów gromadziły na dworcu kolejowym nieprzebrane tłumy. W nocy z 2 na 3 sierpnia 1914 r. 56 ochotników pod dowództwem Grefnera wyjechało do Krakowa. Żegnały ich entuzjastyczne okrzyki „Niech żyje Polska!”. 6 sierpnia z lokalu Związku Strzeleckiego przy ul. Tatrzańskej wyruszyło 60 osób pod dowództwem Kazimierza Pierackiego. Trafili na słynne Oleandry w Krakowie i potem do Kielc. X Drużyna Strzelecka weszła w skład Kadrówki. Jak na legionowe warunki, byli dobrze uzbrojeni, mieli cielące tornistry, koce, bieliznę itd. 9 sierpnia odszedł z miasta mały oddział polowy „Sokoła”, który stał się częścią Legionu Wschodniego. Przed wymarszem kapelan „Sokoła”, ks. Klamut, odprawił nabożeństwo w kaplicy szkolnej. „Ludność owacyjnie – pisał Barbacki – żegnała odchodzące na front oddziały, zasypywała je kwiatami, a oni szli i szli z pieśnią na ustach, przy dźwiękach orkiestry, która grała narodowe pieśni – szli (co za przekleństwo losu!) bić się za interesy... Niemiec!”.

Od sierpnia do października wysłano z Nowego Sącza do Legionów 617 osób. Wszystkich wyżywiono, wyszkolono i zaopatrzone. Jan Krupa pisał: „Miasto powoli pustoszeje, staje się coraz cichsze, robi się w nim smutno i pusto. W mieście nie widzi się prawie studentów klas wyższych, gdyż około 80 z nich pełni służbę w legionach”.

Legioniści wracali do Nowego Sącza, kiedy oswobadzali miasto z rąk rosyjskich i kiedy wysyłano ich do szpitali wojskowych w Nowym Sączu. Ci, którzy przymusowo byli zatrzymywani w szpitalach, starali się tworzyć w mieście namiastkę prawdziwego życia. Wydawali pismo „Obijak” (tak nazywano chorych w szpitalach żołnierzy) oraz „Aspirynę”. To drugie pismo w sposób żartobliwy opisywało życie szpitalne. Żołnierze wnosili do miasta radość i humor. Na członkinie Ligi Kobiet mówili Ligawki, co przyjęło się w całym mieście.

Warto wspomnieć także, że sądeczanie udawali się z pomocom byłym już Legionistom. Często wysyłano ich



Kwaterna legionistów na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu

## Nie może zatem dziwić fakt, że dowódca Legionów został Honorowym Obywatelom Nowego Sącza. Nasze miasto, jako pierwsze przyznało mu taki tytuł.

z szpitala w Nowym Sączu do Krynicy na dalsze leczenie, gdzie kpt. dr Zdzisław Maurer posiadał dom rekonwalescencji. W ten sposób unikali wcielenia do C. K. armii. Kolejarze przekazywali im cywilne ubrania. Ci, którzy wychodzili ze szpitali, znajdowali zatrudnienie m.in. w gospodarstwach hrabiego Adama Stadnickiego. Dzięki fałszywym dokumentom mogli pracować na kolei jako fachowcy. W związku z tym pruskie lotne komisje objeżdżały polskie stacje robiąc pracownikom kontrolne egzaminy fachowe.

## MITYCZNY DOWÓDCA

Bez wątplenia spiritus movens Legionów był Józef Piłsudski. Ci, którzy czytali poprzednie artykuły, wiedzą, że w Nowym Sączu bywał już na początku XX wieku.

W 1914 r., w czasie oswojdzania Nowego Sącza z rąk wojsk carskich Piłsudski wraz z Legionami odegrali ważną rolę. 13. XII. 1914 r., po bojach w okolicy Limanowej, wkroczył do miasta na czele 1. pułku Legionów. Zatrzymał się u burmistrza Władysława Barbackiego. Kiedy dowódca wjeżdżał do miasta, jego koń – Kasztanka – nie chciała iść po dziurawym moście na Dunajcu. W mieście przygotowano mu owację godną wielkich zdobywców. Komendanta witał Wiktor Oleksy i adwokat Roman Sichrawa. Tenże, symbolicznie, oddał mu klucze do miasta. Na ratuszu wisiła biało-czerwona flaga. Jak pisał Jan Krupa: „Nowy Sącz był w tym dniu jakby wielką, kochającą się rodziną”. Nowosądeczanie podziwiali żołnierzy, rzu-





cali się im na szyje, a ktoś nawet zatarasował Piłsudskiemu drogę, żeby ludzie go dłużej oglądali. Zanim Komendant udał się do domu burmistrza, osobiście pojechał obejrzyć kwatery swoich żołnierzy.

Sam Piłsudski wspominał „wielkomięskie rozkosze”, jakich doświadczył w Nowym Sączu po wielu tygodniach wojennej tułaczki. Wybrał się do fryzjera i zgolił brodę.

W Nowym Sączu 1. pułk Legionów przeobraził się w I Brygadę, zaś Piłsudski został brygadierem. Nie zabawił długo w mieście, gdyż obowiązki żołnierskie wzywały go pod Łowczówek. Wyjechał 20 grudnia. Jednak już 26 grudnia ponownie był w Nowym Sączu, gdzie odwiedził rannych w szpitalu. Najpierw powitał się z Misiewiczową, Zabżową i Osuchowską mówiąc: „Nie rozpieszczajcie zanadto moich chłopców, oni tam w rowach marzą o szpitaliku w Nowym Sączu”.

Nie może zatem dziwić fakt, że dowódca Legionów został Honorowym

Obywatelem Nowego Sącza. Nasze miasto, jako pierwsze przyznało mu taki tytuł. Pierwszy wniosek o honorowe obywatelstwo złożyli członkowie PPS: Ryszard Mędlarski i Woszczyńska już w 1915 roku. Wniosek nie przeszedł. Rok później Roman Sichrawa, Juliusz Chodacki i Natalia Lazarowiczowa złożyli ponownie wniosek o tytuł dla twórcy Legionów. Uchwała Rady Miasta z 22 marca 1916 r. zawierała taką treść: „Oddając hołd twórcy Legionu Polskiego, niezmordowanemu bojownikowi o wolność Polski i z wdzięczności za udział w walkach o oswobodzenie miasta Nowego Sącza z rosyjskiego najazdu, uchwała Rada Miasta jedomyślnie nadać J. W. Panu Brygadierowi Józefowi Piłsudskiemu Honorowe Obywatelstwo Miasta Nowego Sącza”. Planowano przekazać tytuł i dyplom Honorowego Obywatelstwa 12 listopada 1916 roku, co byłoby świetnym dopełnieniem aktu 5 listopada. Niestety, zdrowie przeszkodziło Piłsudskiemu przybyć do Nowego Sącza. Stało się to dopiero 6 sierpnia 1921 r.

Warto także nadmienić, że sądeczanie mieli udział w tym, aby nie cenzurowano listów do Piłsudskiego. Od 1916 r. listy z Nowego Sącza były cenzurowane na tutejszej poczcie. Roman Szkaradek, wówczas urzędnik poczty, w 1916 r. został kierownikiem cenzury w Nowym Sączu. Starał się nie cenzurować poczty Legionistów. W lecie 1916 r. wydano tajny rozkaz z komendy wojskowej w Krakowie, aby korespondencję Piłsudskiego z Zakopanego i NKN konfiskować i przekazywać władzom wojskowym. Szkaradek zawiadomił o tym Jana Małeckiego, zaangażowanego w pomoc Legionistom. „Oświadczyłem, że dla sprawy polskiej mogę zaoferować swe usługi, gdyż mam możliwość korespondencję legionową wysyłać do miejsc przeznaczenia z ominięciem cenzury wojskowej”. Szkaradek fałszował podpis komendanta cenzury i listy szły dalej. Pomagali mu cenzorzy: kapral Bolesław Bojarski (nauczyciel gimnazjum), prawnik kpt. Antoni Stręk, urzędnik pocztowy Alojzy Altmann. Dzięki temu ostatniemu legionieści mieli specjalną przegrodę w Urzędzie Poczto- wym, gdzie były wrzucano listy nie przeznaczone do cenzury.

## HISTORIA LEGIONISTY

Wielu młodych nowosądeczan wyruszyło na szlak bojowy w 1914 roku. Rozstanie z rodziną, porzucenie nauki w gimnazjum było dla wielu z nich dużym wyzwaniem. Witold Barbacki, syn inspektora szkolnego Leona Barbackiego, od początku wyjazdu z Nowego Sącza

**W wojsku znaleźli się też jego bracia: Tadeusz i Zdzisław. Ich siostra Helena wspomniała pożegnanie z Tadkiem: „Uścisnęliśmy się za ręce, popatrzyłam mu w oczy, spostrzegłam łzy i bezgraniczny smutek...”**

cza prowadził pamiętnik. Opisywał w nim nie tylko szlak bojowy, jaki przechodził w Legionach, ale także swoje uczucia, rozterki i tęsknotę do rodzinnego domu.

W wojsku znaleźli się też jego bracia: Tadeusz i Zdzisław. Ich siostra Helena wspomniała pożegnanie z Tadkiem: „Uścisnęliśmy się za ręce, popatrzyłam mu w oczy, spostrzegłam łzy i bezgraniczny smutek... Chciałam wybuchnąć płaczem, ale powstrzymałam się resztką sił i szepnęłam tylko: „Tadku do widzenia! Na pewno do widzenia”. Odszedł, a ja rzuciłam się na łóżko i bezmyślnie leżałam kilka godzin. Nawet nie płakałam, nie mogłam!”. Tadek wyszedł 8 sierpnia: „Publiczność sądecka żegnała ich kwiatami, odprowadzając daleko, daleko za miasto”. Ojciec bardzo przeżył moment, kiedy Tadek dostał się do niewoli rosyjskiej. 14 września na front wyjechał Witold, który walczył w Legionach Polskich. Tak wspominał ten moment: „Pożegnawszy się ze wszystkimi w domu, promieniujący radością, udałem się do Sokoła, skąd po kilku przemowach, z pieśnią na ustach pomaszzerowaliśmy ku stacji. Z jaką dumą każdy pooglądał wokoło siebie! Było nas 97 Sokołów i 100 strzelców! Znaleźliśmy się w końcu na stacji. Tłumy ludzi żegnały nas tak serdecznie, jak tylko można sobie wy-

obrazić. Ostatnie chwile były przykre... Mimo radości jaka wrzała w sercu. Bo to przecież Legiony Polskie! Chwila wymarzona!”

Wyjeżdżając zastanawiał się, czy kiedykolwiek wróci. Także w domu panowała atmosfera niepewności. Leon Barbacki nie poruszał w ogóle tematu wojny. Kiedy Witold nie pisał kilka tygodni wszyscy mieli najczarniejsze myśli. Na wigilię 1914 r. napisał Zdzisław „zamiast rodziny mam dookoła siebie kolegów... Jaka będzie wigilia? Nie wiadomo, czy Moskale dadzą nam spokój w tak miłym dla nas dniu...”. Cała rodzina w Sączu napisała życzenia dla braci na stole wigilijnym. Tymczasem na froncie wigilia wyglądała całkiem inaczej: „Co to była za wigilia! Sporządziliśmy ją sami... mięso, które dostaliśmy z kuchni, posiekaliśmy drobno bagietkami, zrobiliśmy ciasto, butelką je rozwałkowaliśmy, polepiliśmy i ugoto-

waliśmy pierogi... Na drugie danie napiliśmy się herbaty z rumem i po wszystkim!” – pisał Witold. Tęsknotę koł pisał listy lub oglądając fotografie. Wysyłano mu także pieniądze i jedzenie. Po otrzymaniu z domu bułki, napisał: „Mamie dziękuję za bułkę. Smakowała mi bardziej niż najwykwintniejszy tort przed wojną, a dziwić się nie ma czemu, bo bułki – takiej domowej – nie miałem w ustach jedenaście miesięcy, to przecież kawał czasu! Kiełbasa również wyborna!”

W 1916 r. rodzinę dotknęła śmierć: nastąpiła ona jednak nie na froncie, jak się obawiano, ale w Nowym Sączu. Helenka, młoda siostra żołnierzy, zmarła. Witold napisał: „Jak strasznie krwawiło serce moje wczoraj, gdy po otrzymaniu telegramu, wezwano mnie do kancelarii i pytano, czy mam ojca, matkę, braci, siostry. Gdy po raz pierwszy musiałem powiedzieć: nie mam siostry...”. Śmierć

zdrowych a „reszta tuła się po szpitalach lub gryzie ziemię świętą”. Ciężko przeżywał okropieństwa pól bitewnych. W jesieni 1915 roku pisał: „ludzie zbroczeni krwią, z rozerwanymi pociskami jamami brzuszными lub potrzaskanymi kończynami, wzywający ratunku i pomocy, a nawet trupy z wylewającym się mózgiem z pękniętej czaszki, albo ze zmasakrowanymi ciałami, leżące na pobojowiskach od kilku dni – nie robią na mnie wrażenia, jakie powinny wywołać te okropności na istoty szcycące się swoim człowieczeństwem, rozumem, no, i pseudokulturą!”. W bitwie pod Kulką w 1915 roku zabił pierwszego wroga: „Zdarzenie to wytrąciło mnie całkowicie z normalnego trybu i pozbawiło mnie dumy i radości z odniesionego przez nasz batalion zwycięstwa...”. Czuł się pozbawiony kontaktu z nauką i literaturą: „Przed wojną chodziłem do szkoły, uczyłem się, czytałem książki. Dziś książki nie widuję nigdy! Czasem tylko zabłąka się do nas jakaś gazeta z przed kilku dni lub tygodni, a więcej – nie! Literatura nie!”

Kiedy w 1915 r. Witold przybył do Nowego Sącza opisał uczucia, które zapewne towarzyszyły wielu powrotom w rodzinne strony: „każdy dom, każdą kamienicę oglądałem z miłością i dziwnym rozrzwinięciem. Grodzkie... ulica Kunegundy... Otulony drzewami i do tyłu cofnięty, cichy, skromny NASZ DOM! Z biciem serca otwieram wchodową bramę... No! I powitanie! Tego nie zapomnę nigdy, tak jak pożegnania w 1914 roku! Pierwsza noc: w zimnym pokoju za gorąco, łóżko za miękkie – spałem na podłodze przykryty płaszczem”.

\*\*\*

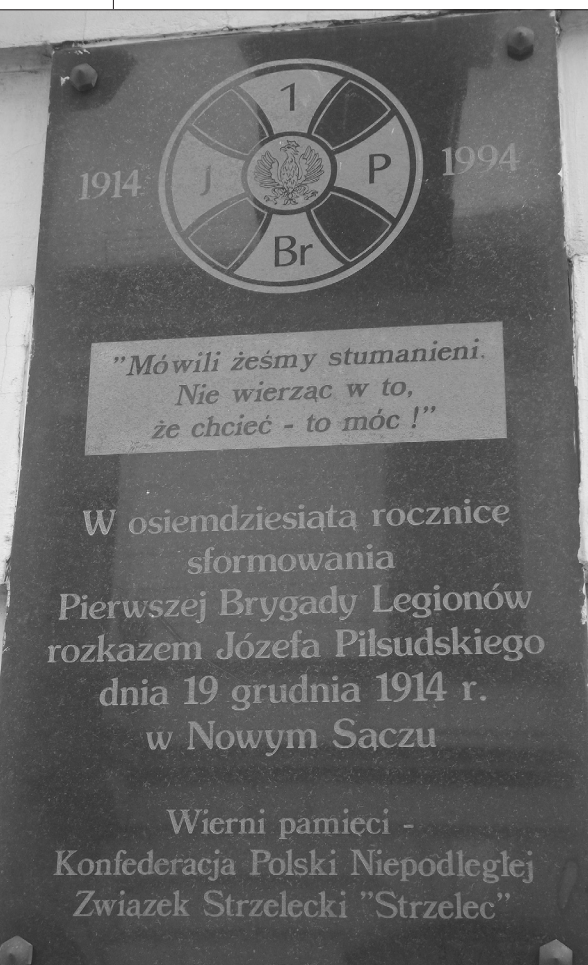
Helusia Barbacka, która zmarła w czasie wojny, pisała w pamiętniku prorocze słowa: „Tak mi się marzy niepodległość Polski, wolność, swoboda – szum skrzydeł orlich, a w ich cieniu zwarte szeregami Legionów! Legiony! To ukochanie narodu! Junackie, młode twarze, rogatywki, sztandary i pieśń Dąbrowskiego! A kto wie? Może już chwila niedaleka?”. Mimo, iż Legiony nie dotrwały do końca wojny, ich byli żołnierze mieli wielki wpływ na odbudowę niepodległej Polski.

ŁUKASZ POŁOMSKI

## Tego nie zapomnę nigdy, tak jak pożegnania w 1914 roku! Pierwsza noc: w zimnym pokoju za gorąco, łóżko za miękkie – spałem na podłodze przykryty płaszczem.

Helena odczuła jeszcze boleśniej po powrocie do domu.

Witold wspominał chrzest bojowy, jaki przeszedł w 3 pułku Legionów pod Nadworną: „To pierwsze porzucenie ukrycia i wysunięcie piersi na grad kul, zrobiły na mnie szalone wrażenie. Myślałem, że wybiła moja ostatnia godzina”. Bitwa okazała się zwycięska dla Legionistów. Wkrótce spotkał się także z śmiercią bliskich mu kolegów. Wspominał śmierć Romka Warchałowskiego, który leżąc ranny, skinięciem ręki wskazał Witoldowi, aby uchodził przed ostrzałem nieprzyjaciela, żeby go zostawić, a samego siebie ocalić. W liście do domu pisał, że z całego plutonu opuszczającego Sącz w wrześniu 1914 roku w maju pozostało tylko czterech



Tablica upamiętniająca pobyt Legionistów w Nowym Sączu w 1914 roku

# Niezwykłe losy zwykłych ludzi



Nazywam się Karolina Dartak. Mam 11 lat. Jestem uczennicą klasy V Szkoły Podstawowej im. Prymasa Tysiąclecia Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Starej Wsi. Chciałabym opisać losy swoich bliskich, a jednocześnie dalekich, ponieważ są to moi nieżyjący już pradziadkowie. Pracę piszę dlatego, bo bardzo interesująca jest przeszłość moich krewnych. Wcześniej o losach Polski i jej bohaterach dowiadywałam się z lekcji historii oraz książek historycznych. Teraz zrozumiałam, iż historię współtworzyli też moi krewni.

\*\*\*

Byłam bardzo zaskoczona, gdy tata opowiedział mi, że mój pradziadek Józef Kiełbasa walczył w armii generała Władysława Sikorskiego. Będę pisać o kilku bardzo interesujących osobach. Pierwsza z nich to...

## ... MOJA PRABABCIA CZESŁAWA DARŁAK.

Urodziła się 17. VI. 1927 roku w Starym Sączu. Pochodziła z rodziny robotniczej. Ojciec Stanisław był kolejarzem, a matka Julia – strażniczką na kolei.

Prababcia kończyła klasę trzecią, gdy wybuchła II wojna światowa i musiała przerwać naukę. Jej starsze siostry ukończyły gimnazjum i poszły do krawcowej by nauczyć się zawodu. Pomagały tam i przyglądały się, jak kroi materiały i szyje. Natomiast bracia jeździli do Nowego Sącza na warsztaty kolejowe, gdzie uczyli się naprawiać wagony. Wszyscy jednak nadal mieszkali razem w budce kolejowej.

Gdy Niemcy wkroczyli do Starego Sącza, uprowadzili brata i siostrę prababci na ciężkie roboty. W czasie przesiadki dowiedzieli się, że brat prababci, Jan był chory na gruźlicę, wypuścili go. Natomiast siostrze Janinie udało się

ucieć z wagonu wraz z narzeczonym do rodziny w Zakliczynie. Ojciec prababci i jej brat też uciekli przed Niemcami. Pojechali aż do Jarosławia i tułając się z miejscowości do miejscowości wrócili do domu.

W czasie wojny Niemcy kilka razy dziennie przechodzili koło budki kolejowej.

Żołnierze sprawdzali, czy partyzanci nie rozkręcali szyn kolejowych. Było to dla nich ważne, ponieważ w wagonach przewozili więźniów oraz broń. Często babcia widziała, jak wagonami towarowymi przewożeni byli Żydzi.

Wagon był obity deskami, znajdowało się w nim jedno małe okienko okryte drutem kolczastym. Niektórzy ludzie wystawiali ręce i prosili o jedzenie lub picie. Słychać było jęk, krzyk i wołanie o pomoc. Prababcia mówiła, że często płakała, gdy widziała tych ludzi. Również przejeżdżały tamtędy wagony z bronią. Były tam między innymi armaty i karabiny.

Często właśnie patrolujący żołnierze przychodzili do domu prababci, by się ogrzać lub napić czegoś ciepłego.

**Wcześniej o losach  
Polski i jej bohaterach  
dowiadywałam się  
z lekcji historii oraz  
książek historycznych.  
Teraz zrozumiałam, iż  
historię współtworzyli  
też moi krewni.**

Pewnego dnia odwiedziła ich znajoma Żydówka. Wtedy też przyszli do domu Niemcy i pytali, kto to jest. Tata babci potrafił mówić po niemiecku, dlatego powiedział, że to jest kuzynka. Rozstrzeliliby całą rodzinę za ukrywanie Żydów.

Inni Niemcy też przychodzili do domu prababci, ale w nocy. Szukali jej starszego rodzeństwa. Chcieli ich zabrać na ciężkie roboty do Niemiec. Siostra prababci Czesławy często chowała się za szafę lub w schowku, który zrobił jej tata. Natomiast brat ukrywał się w lesie i niejednokrotnie nawet tam spał, by go nie znaleźli.



Krzyż Walecznych pradziadka Józefa Kielbasy

Innym razem do domu przyszedł niemiecki żołnierz. Prababcia, jako dziecko, była jeszcze w łóżku. Niemiec kazał jej wstać i się ubrać. Tata bronił jej i mówił, że to mała dziewczynka, żadnej pracy nie wykona (miała 10 lat). W końcu mężczyzna ustąpił i poszedł.

Gdy wojska niemieckie zaczęły przegrwać wojnę, kopali okopy, by chronić się przed nadchodzącymi wojskami radzieckimi. Na ten czas Niemcy przywieźli sobie kuchnię polową i ustawili

**Dawniej nie było telewizji, komputerów, ani innych rozrywek. Dzieci czas spędzały ze starszymi. Słuchały opowieści i śmiesznych historii.**

obok domu rodzinnego prababci. Gotali tam posiłki dla swojego wojska. Widząc, że w domu babci jest wielodzietna rodzina, często dawali im grochówkę, kaszę lub ziemniaki.

Niektórzy żołnierze byli bardzo mili dla jej rodzeństwa. Gdy przychodzili do domu brali na kolana młodszych braci i bawili się z nimi. Właśnie wtedy prababcia dostała od nich małą uszną

harmonijkę. Bardzo się cieszyła, że posiadała własny instrument. Podziękowała i często na niej grała.

Zaprzysiężony żołnierz niemiecki po wojnie zamieszkał w Austrii. Przysyłał listy ze zdjęciami swoimi i swoich bliskich. Prababcia zatrzymała kilka tych zdjęć i znaczek z listu. Dołączam ich kopię do swojej pracy.

Gdy wojska radzieckie zbliżyły się, niemieccy żołnierze musieli uciekać. Potem obok domu prababci przechodziło wojsko rosyjskie. Szli w stronę Rytra. Byli wycieńczeni, głodni, obdarci. Mieli dziurawe buty, a niektórzy nawet takich nie mieli. Stopy ich były owinięte szmatami oraz słomą. Wystawiali ręce, prosili o jedzenie i o picie.

Po skończeniu wojny prababcia ukończyła szkołę podstawową. Tak, jak jej siostry, poszła do krawcowej i uczyła się zawodu. Potem pojechała do swojej starszej siostry, która mieszkała w Kamiennej Górze. Tam poznała swojego przyszłego męża Władysława. Często chodzili na spacerunki lub potańcówki. W 1959 roku pobrali się w Kamiennej Górze. Pradziadek pracował w fabryce odzieżowej. Pilnował i naprawiał maszyny. W 1959 roku babcia z mężem i pięciorgiem dzieci przeprowadzili się do Krynicy-Zdroju. Potem przeprowadziła się do swojego syna Mariana mieszkającego w Krużlowej Wyżnej. Jest to mój dziadek ze strony taty.

Bardzo się cieszę, że prababcia mieszka w Krużlowej. Lubię do niej chodzić, często robię jej zakupy, lub po prostu rozmawiamy. Bardzo dużo dowiedziałam się od niej o minionych czasach, o wojnie, którą przeżyła moja prababcia Czesława.

Drugim bohaterem pracy jest...

## ... MOJA BABCIA MICHALINA,

która opowiadała mi o losach swojego ojca, a mego pradziadka. Urodziła się w 1950 roku jako córka Józefa i Marii Kielbasów. Mieszkała z rodzicami i czworgiem rodzeństwa w drewnianym domu. Ich siedmioosobowa rodzina zajmowała jedną kuchnię i jeden pokój. Nie było bieżącej wody, ani łazienki. Mimo, że żyli biednie, to babcia swoje dzieciństwo wspomina bardzo dobrze.

Wieczorami ojciec, a mój pradziadek, opowiadał o swoim życiu, dzieciństwie i o wojnie, którą przeżył.

Właśnie od babci dowiedziałam się o losach pradziadka, które były niesamowicie ciekawe. Dawniej nie było telewizji, komputerów, ani innych rozrywek. Dzieci czas spędzały ze starszymi. Słuchały opowieści i śmiesznych historii. Babcia mówiła, że bardzo lubiła, jak jej tata opowiadał. Miał bardzo dobrą pamięć. Pamiętał nawet najdrobniejsze szczegóły.

## PRADZIADEK JÓZEF KIELBASA...

... urodził się w 1915 roku w Ptaszkowej.

Był synem Marii i Ignacego Kielbasów. Pochodził z rodziny chłopskiej. Jego rodzice pracowali na czterohektarowym gospodarstwie i z tego się utrzymywali. Mieszkali w domu zbudowanym z bali drewnianych, utkanych mchem i gliną. Dach był pokryty strzechą, zrobioną ze słomy żytniej.

Kiedy wybuchła druga wojna światowa, ludzie musieli oddać radia Niemcom. Nie wolno było słuchać wiadomości radiowych. W dawnych czasach ogrzewano domy drzewem. Był to najtańszy i najbardziej dostępny opał. Pradziadek z ojcem często jeździli do lasu i ścinać drzewa, by móc zabezpieczyć całą rodzinę przed zimą. Kiedy pradzia-

dek miał dwadzieścia trzy lata, zastał powołany do odbycia służby wojskowej. Był tam od 20.01.1939 r. do 12.09.1939 r. Już miał wracać do domu, gdy wybuchła druga wojna światowa. Zmuszony był zostać w wojsku i walczyć w obronie Ojczyzny. Służył w Pierwszym Pułku Radiotelegraficznym w Warszawie. Jako radiotelegrafista przenosił w skrzynkach na plecach radiostację.

Było to bardzo ważne, bo w tym czasie tylko w taki sposób żołnierze mogli się porozumiewać oraz przekazywać meldunki. Czasem odległości, jakie musiał pokonać, były duże. Pradziadek opowiadał, że często prosił o podwiezienie. Byli to rolnicy wożący słomę krowami. Pewnego razu gdy jechał na wozie z radiostacją, zobaczył niemieckich żołnierzy. Musiał szybko ukryć się w słomie na wozie, bo naraziłby siebie i rolnika na zastrzelenie. Na szczęście żołnierze go nie zauważyli i wszystko dobrze się skończyło.

Następnie został przydzielony do pierwszej Armii Podkarpackiej. Brał udział w bitwie z Niemcami. Po licznych walkach o wolność Ojczyzny, z przerażeniem spostrzegli, że zostało ich bardzo mało. Od wschodu nadciągali Rosjanie, a od zachodu front niemiecki. Znaleźli się w potrzasku. Wtedy generał rozwiązał dywizję i polecił, by każdy ratował się jak może. Uciekali od Bielska-Białej do Krzemienica za Lwowem. Ucieczka była morderczo trudna. Byli głodni, wyziębieni i cały czas się ukrywali. Dodatkowo musieli się chronić przed atakującymi wojskami. Nad głowami świstały im kule, wielu kolegów pradziadka poległo w drodze. Dotarli na Węgry, tam wojska niemieckie wzięły ich do niewoli.

Pradziadek przebywał tam od 23 września 1939 r. do 21 stycznia 1940 r. Obóz niemiecki znajdował się w Pacinie, wsi w północno – wschodniej części Węgier. Warunki w obozie były straszne. Pradziadek mówił, że na początku miał wrażenie, że „trafił do piekła”. Panował tam głód, więźniowie dostawali niewielkie porcje jedzenia, głównie chleb, margarynę, trochę zupy, herbatę z ziół. Spali na piętrowych pryczach, gdzie często też umierali. Rano chodzili do pracy w kamieniołomie. Pa-

nowały tam choroby, tj. gruźlica. Często ludzie umierali z wycieńczenia i wychłodzenia.

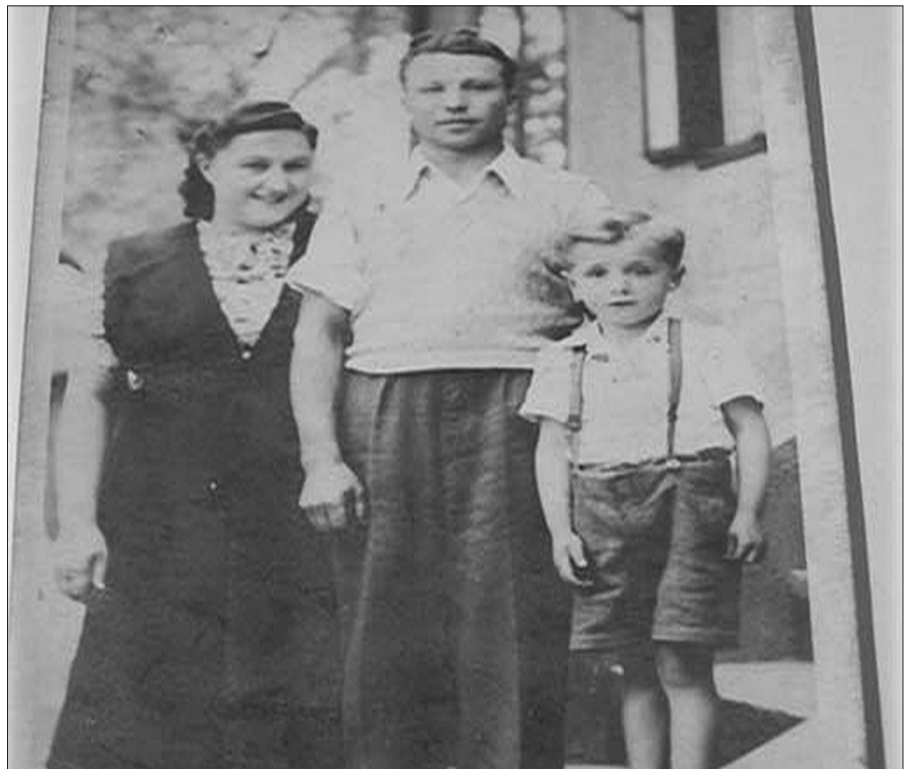
Cudem udało się pradziadkowi zbiec. Udał się do Budapesztu. Tam odnalazł nieliczne grupy żołnierzy polskich, z którymi przedostał się samochodami ciężarowymi do Francji. Tam była zorganizowana Armia generała Władysława Sikorskiego. Pradziadek służył w tej armii od 26 lutego 1940 do 21 kwietnia 1940 roku. Pod okiem generała Sikorskiego szkolili się do walki, a także nabierali sił po przeżyciach w obozie niemieckim. Po odpowiednim przeszkoleniu zostali wysłani na front z pierwszą dywizją 120. Pułku Artylerii Ciężkiej. Prowadzili walki z Niemcami pod belgijską granicą Tullaney, Lunevil, Lotaryngii i Alzacji. Właśnie we Francji pradziadek Józef brał udział w bitwie pod Lagarde. Po wojnie otrzymał Krzyżą Walecznych.

Do dziś przechowujemy tę cenną pamiątkę, która przypomina nam, jak wielkim człowiekiem honoru i odwagi był mój pradziadek. Jestem z niego bardzo dumna. Niestety, w czasie tych walk odział, w którym walczył pradziadek, zo-

stał otoczony przez Niemców i prawie wszyscy trafili do niewoli w miejscowości Sandje. Znajduje ona się wzdłuż pasma gór Wogezy we Francji. Tam, jako jeńiec, pradziadek przebywał do 30 listopada 1940 r. Stamtąd został przewiezio-

**Ucieczka była morderczo trudna. Byli głodni, wyziębieni i cały czas się ukrywali. Dodatkowo musieli się chronić przed atakującymi wojskami. Nad głowami świstały im kule...**

ny wraz z innymi żołnierzami do obozu w Elstehorst, był to stalag IVA. Tam pradziadek jako jeńiec wojenny miał założoną kartotekę imienną oraz nadany numer więźnia. W tym obozie przebywał około miesiąca. Warunki były straszne. Na szczęście jeńcy wzajemnie się wspierali i pomagali sobie. Często ukrywali chorych, ratując im życie.



Zaprzyjaźniony żołnierz niemiecki po wojnie przysłała z Austrii prababci Czesławie Dartań zdjęcie swojej rodziny

Następnie został wywieziony na ciężkie roboty. Pracował przy budowie autostrady, ponieważ nie było maszyn, musieli ręcznie kopać rowy, tłuc kamienie. Następnie pradiadek został przydzielony do pracy w kuchni. Gotował i przyrządzał więźniom posiłki. Tam mógł nabrać trochę sił, odpocząć i więcej zjeść. Pracował tam około roku. Potem został przydzielony roboty u bauera. Byli to rolnicy niemieccy, którzy posia-

## Po zakończeniu wojny chciał wrócić do Polski, ale doszły go słuchy, że ci, którzy walczyli pod dowództwem generała Sikorskiego nie mogą wracać do kraju, bo będą przesłuchiwani.

dali duże gospodarstwa rolne. Mieli taki przywilej, że mogli dostać jeńców wojennych do pracy w swoim gospodarstwie. Bauer miał hodowlę świń. Miejscowość, w której mieszkał, nazywała się Pretzschendorf. Pradiadek zajmował się świniami. Karmił je, pasł oraz pomagał w uboju.

Pracując z bauerem dużo się nauczył, potrafił sam robić wyroby z mięsa. Pradiadek opowiadał, że właśnie tam po raz pierwszy się zakochał. Bauer miał córkę, która się pradiadkowi bardzo podobała. Ona często na niego spoglądała uśmiechając się. Wbrew zakazowi ojca przynosiła surowe jajka. Smakowały mu. Niestety wnet gospodarz odkrył to, licząc skorupki. Zrobił wielką awanturę, na szczęście nie zrobił pradiadkowi nic złego. Pradiadek pracował tam cztery lata, właściwie do czasu, aż skończyła się druga wojna światowa. Po zakończeniu wojny chciał wrócić do Polski, ale doszły go słuchy, że ci, którzy walczyli pod dowództwem generała Sikorskiego nie mogą wracać do kraju, bo będą przesłuchiwani. W Polsce było jeszcze niespokojnie, więc nie chciał ryzykować.

Rezygnując z powrotu do ojczyzny pojechał do Anglii. Tam pracował w zakładach włókienniczych do 4 grud-

nia 1949 r. Produkowali materiały. Pradiadek obsługiwał cztery maszyny. Musiał pilnować, by nie zerwała się nici, bo wtedy robiła się dziura w płótnie.

Opowiadał, że gdy był słoneczny dzień, to bardzo źle mu się pracowało, ponieważ nici były suche i łatwo się rwały. Również duże było zapylenie tam, gdzie pracował. W wyniku ciężkich przeżyć w czasie wojny, wycieńczenia organizmu i pracy w pyle ciężko zachorował na zapalenie płuc. To zdecydowało o powrocie do Polski. Schorowany i stęskniony statkiem parowym powrócił w rodzinne strony. W kraju panował spokój i nikt nie słyszał o żadnych prześladowaniach ani przesłuchaniach. Pradiadek nadal był ciężko chory. Nie było leków. Ze względu na to, że był jeńcem wojennym, walczył o wolność Ojczyzny, Polski Czerwony Krzyż sprowadził leki dla niego. Była to penicylina. Kiedy wrócił do zdrowia i nabrał sił, zajął się gospodarstwem u swoich rodziców. Wkrótce na odpuście w Krużłowej poznał swoją przyszłą małżonkę. Po dwóch latach pobrali się i zamieszkali razem w drewnianym domku swojej żony. Mieszkali razem z teściami i prowadzili gospodarstwo rolne. Ponieważ pradiadek przeszedł ciężką chorobę płuc, nie mógł wykonywać wielu prac. Przydała mu się wtedy wiedza nabyta u bauera w Niemczech. Czasem pomagał ludziom przy uboju świń i w ten sposób trochę dorabiał.

W późniejszym czasie wstąpił do Ochotniczej Straży Pożarnej w Krużłowej.

Często wieczorami, mimo że był zmęczony, siadał ze swoimi dziećmi i opowiadał o przeżyciach wojennych. Moja babcia lubiła tego słuchać, dlatego mogła mi to wszystko opowiedzieć.

Kolejną osobą, która dostarczyła mi wielu ciekawych informacji o życiu w dawnych czasach jest moja babcia...

## JANINA MUCHA

Jest mamą mojej mamy. Babcia urodziła się 26 maja 1950 r. w miejscowości Brzana. Tu spędziła dzieciństwo i młodość. Babcia bardzo dużo opowiadała mi o swojej mamie a o mojej prababci, która nazywała się Helena Kipiel. Urodziła się 17 kwietnia 1920 r. w Brzanie Dolnej. Jej rodzice to Bronisława



Pradiadek Józef podczas pracy na roli

i Maciej Kruczkowie. Była czwarta z ośmiorga dzieci. Cała dziesięcioosobowa rodzina mieszkała w drewnianym domu krytym strzechą. Dom był podzielony na część mieszkalną i część dla zwierząt, czyli stajnię.

Dom rodziny prababci znajdował się w niewielkiej odległości od miasteczka Bobowa. Było ono głównie zamieszkałe przez Żydów. Ponieważ byli bogaci, wykupywali sklepy i domy, także całe centrum miasteczka było gminą żydowską. Prababcia opowiadała, że jako mała dziewczynka często widziała, jak Żydzi chodzili grupami do swojej bożnicy, czyli miejsca gdzie się spotykali i modlili. Do dnia dzisiejszego w Bobowej znajduje się ten budynek.

Prababcia mówiła, że Żydzi byli bardzo przebiegli i sprytni. Mieli w swojej księdze taki nakaz, że w dzień szabatu, czyli w sobotę, nie mogli wychodzić poza swój dom z wyjątkiem wyjścia do bożnicy. Dlatego przy każdym domu w rynku postawili wysoki patyk i założyli na nim drut. W ten sposób cały rynek otoczony był tym drutem i Żydzi uważali, że skoro wszystkie domy w rynku są połączone tym drutem, to jest to jeden wspólny dom i w jego środku mogli swobodnie się poruszać. W ten



Harmonijka, którą prababcia dostała od żołnierza niemieckiego

sposób obesłi przepis dotyczący szabatu. Mogli wtedy swobodnie poruszać się po rynku oraz handlować. W pobliżu domu rodzinnego również mieszkała rodzina żydowska. Byli zamożni i bardzo lubili się z rodzicami prababci Heleny.

Ludzie wtedy często spotykali się na potańcówkach w różnych domach. Tak też prababcia poznała swojego przyszłego męża Jana. Mając 19 lat wyszła za mąż. Rodzina żydowska podarowała jej wówczas w prezencie ślubnym maszynę do szycia. Była ona nowoczesna jak na ten czas i prababcia była bardzo szczęśliwa. Sama uczyła się szyc i z czasem bardzo dobrze jej to szło.



Wraz z mężem Janem zamieszkali w Brzanie Górnej. Pradziadek posiadał dom po swoich rodzicach Janie i Franciszce Ziębach, którzy w roku 1949 przekazali go dla niego i jego żony. Do dnia dzisiejszego babcia Janina ma ten dokument.

Kiedy w 1939 r. wybuchła wojna, życie stało się jeszcze trudniejsze. Brakowało wszystkiego, a dodatkowo żołnierze niemieccy chodzili po domach i zabierali jedzenie, odzież oraz mężczyzn, by ich wywieźć na ciężkie roboty. W tym czasie pradziadek Jan zachorował na nogi. Miał problem z poruszaniem się, dlatego często musiał chować się w piwnicy przed Niemcami.

Prababcia opowiadała, jak pewnego dnia radzieccy żołnierze wtargnęli do domu. Była wtedy sama z dwójką małych dzieci. Kiedy maluchy spały, ona szła na maszynie. Dwaj żołnierze weszli do izby i zaczęli krzyczeć, że chcą jeść. Prababcia mówiła, że nie ma, więc kazali jej przynieść kurę. Powiedziała, że nie może wyjść, bo ma małe dzieci. Żołnierz wyciągnął karabin, podszedł do kołyski. Drugi go zatrzymał i powiedział, żeby prababcia zeszyła im potargane płaszcze. Jak kazali, tak zrobiła. Bardzo dobrze umiała szyc. Gdy to zrobiła, wyszli z domu, a prababcia z płaczem rzuciła się do kołyski z dziećmi. Bardzo się wtedy bała, na szczęście wszystko dobrze się skończyło.

Również dla Żydów był to bardzo trudny czas. W czasie wojny były duże

prześladowania tego narodu. Nie wolno było im pomagać. Groziła za to kara śmierci. Mimo to rodzice prababci ukrywali pod podłogą tych zaprzyjaźnionych Żydów. Na szczęście nikt nie znalazł kryjówek i po wojnie ta rodzina uciekła za granicę.

W czasie wojny w 1942 r. Niemcy utworzyli w Bobowej getto. Było tam bardzo dużo Żydów, bo wcześniej przesiedlili ich z okolicznych miejscowości. Całe centrum Bobowej to było getto. Ludzie nie mogli przechodzić tamtędy, dozwolone było tylko przejście do kościoła

**Rodzina żydowska podarowała jej wówczas w prezencie ślubnym maszynę do szycia. Była ona nowoczesna jak na ten czas i prababcia była bardzo szczęśliwa. Sama uczyła się szyc.**

parafialnego. Rodziny, które mieszkały w getcie, posiadały przepustki.

Prababcia opowiadała, że później część Żydów zabili i pochowali na cmentarzu żydowskim w zbiorowych mogiłach. Do dzisiaj istnieje ten cmentarz i każdego roku do Bobowej przybywają Żydzi, którzy odwiedzają groby swoich bliskich.



FOT. HSZ

### Bóżnica w Bobowej

Pozostałych Żydów wywieziono, a ich majątek skradziono. Prababcia opowiadała również, że w czasie wojny Niemcy rozstrzelali grupę ludzi i zakopali w mogile zbiorowej. Po wojnie przyjechali wojskowi, odkopali ciała i wozem przewieźli na cmentarz.

Opowiadała też o czołgu, który przejeżdżając przez rzekę wywrócił się i żołnierze już go tam zostawili. Długo

po wojnie były tam części i różne elementy z tego czołgu.

Co mi dało napisanie tej pracy? Na początku myślałam, że będzie to nudne wypytywanie o dawne dzieje. Uważałam, że skoro moi przodkowie żyli w czasach gdzie nie było komputera, telewizji, radia, telefonu i innych wynalazków, było bardzo nudnie, smutno i trudno. Gdy zaczęłam pytać dziadków

o ich losy, zafascynowałam się ich historią i uważam, że przeżyłam wspaniałą przygodę. Poznanie życia z czasów moich pradziadków okazało się bardzo ciekawe. O niektórych faktach nawet nie wiedziałam. Uważam, że pisząc tę pracę wzbogaciłam się o wspaniałą wiedzę, którą zamierzam w przyszłości przekazać swoim bliskim. Jestem dumna a za-

**Gdy zaczęłam pytać dziadków o ich losy, zafascynowałam się ich historią i uważam, że przeżyłam wspaniałą przygodę. Poznanie życia z czasów moich pradziadków okazało się bardzo ciekawe.**

razem zachwycona historią mojej rodziny. Teraz wiem, że moja wiedza nie tylko się wzbogaciła, ale bardzo miło i ciekawie spędziłam czas z moimi babciami. Myślę też, że ludzie z tych czasów mają o wiele więcej wspomnień ze swojego życia niż my, żyjąc w tak bardzo cywilizowanym świecie.

**KAROLINA DARŁAK**

Autorka jest uczennicą Szkoły Podstawowej w Starej Wsi, gm. Limanowa. Praca została wyróżniona w ogólnopolskim konkursie pn. „Losy Bliskich i losy Dalekich – życie Polaków w latach 1914-1989”, organizowanym przez Małopolskiego Kuratora Oświaty.

R E K L A M A

Nowy Sącz | Gorzów | Strzyż | Limanowa | Krynica-Zdrój | Canow | Nowy Dział | Ravnica-Zdrój | Mielnik | Biecz

**Sądeczanin**  
MIESIĘCZNIK REGIONALNY

**OGŁOSZENIA  
MODUŁOWE**

**Kontakt do biura reklamy**

tel. 18 475 16 22

e-mail: reklama@sadeczanin.info

2 moduły

**118 x 55 mm**

miejsce  
które czeka  
na Twoją reklamę



# Kamianna miodem płynąca

Rozmowa z **JACKIEM ANDRZEJEM SOKOŁOWSKIM**,  
dyrektorem Domu Pszczelarza w Kamianej



Jacek Sokółowski

**Skąd u Pana zamiłowanie do pszczół? Do tej pory znany był Pan z działalności kulturalnej, produkował Pan programy w TVP, organizował koncerty?**

– Każdy w rodzinie miał pszczelarza, nie znam rodziny, która nie mogłaby się pochwalić kimś, kto zajmuje się zawodowo hodowlą pszczół, to kiedyś w Polsce bardzo powszechne zajęcie. Mało tego, pszczelarze na świecie to potężna grupa zawodowa. Choć nie jest to powszechna wiedza, ule można znaleźć nawet w Londynie, czy w Nowym Jorku. Pszczelarstwo to nie tylko kawał historii, warto przypomnieć, że pierwszy podręcznik zawodu bartnika w Polsce wydano w XVII wieku, ale pszczelarstwo to dziedzina, która miała wpływ

na wiele gałęzi działalności człowieka, od zarania dziejów – kuchnia, medycyna, literatura, że przypomnę choćby Arystotelesa, czy sztuka. Rzeźbiarze maskowali rysy w marmurowych rzeźbach właśnie pszczelim woskiem. Wyrósłem w domu, gdzie takie podstawowe zasady pszczelarstwa były dobrze znane. Dziś, z dala od natury, coraz mniej wiemy, ta wiedza w rodzinach wygasa. Z drugiej strony, patrząc, ile osób prze-wija się przez Dom Pszczelarza w Kamianej, chyba nic prócz górskiej wody nie kojarzy się tak mocno z czystą, zdrową naturą, jak miód.

**Dom Pszczelarza to też marka sama w sobie, choć dziś może nieco przebrzmiała.**

– Siłą Domu Pszczelarza jest to, że przez lata trzymamy się zasad, które wyznaczył ksiądz Henryk Ostach. Jeśli chodzi o jakość miodów, o dbałość o naturę, współegzystowanie z nią, podążamy za myślą naszego patrona. Oczywiście nie odwiedzają nas takie tłumy jak za jego życia, bo ludzie dziś ulegają sile reklamy, szukają wypoczynku tam, gdzie go nie znajdują, w gwarnych Spa, przepełnionych hotelach za granicą. Myślę, że kiedy większość z nas przekona się, że prawdziwy wypoczynek daje kontakt z naturą – zaczną do nas wracać. Już dziś widzimy, że po remoncie, który podniósł standard naszego budynku, mamy rezerwacje na miesiąc, dwa do przodu. Szukamy drogi, by zachować tożsamość i przyciągać nowych kuracjuszy. Były pomysły, by sprzedać Dom Pszczelarza, wyburzyć, postawić nowoczesny ośrodek, ale wtedy nad tradycją zwyciężyłaby komercja i kolejny, unikalny w skali kraju

**– Myślę, że kiedy większość z nas przekona się, że prawdziwy wypoczynek daje kontakt z naturą – zaczną do nas wracać. Już dziś mamy rezerwacje na miesiąc, dwa do przodu.**

punkt na mapie zniknąłby na zawsze. Nie ma u nas marmurów, ale jest miód, po który od lat ludzie są w stanie pokonać setki kilometrów.

**To co zmieniać?**

– Ksiądz Ostach już za życia był legendą. W czasach, gdy wydawał książki, nie było konkurencji. Był marką samą w sobie. Podobnie jak jego słynne na całą Europę miody. To zostało zaniedbane. Świat rządzi się regułami marketingu i nie można od nich uciekać, trzeba je mądrze spożytkować. Podobnie, jak wiele firm wcześniej, zadbaliśmy o eleganckie opakowanie dla wyjątkowego miodu. Chcemy, by przekaz był jasny, nasz miód jest taki jak dawniej, smaczny i zdrowy, bez dodatków, nie mieszany z zagranicznym,



często o niskiej wartości towarem. Celujemy do osób, które szukają ekologicznych produktów. Dlatego też poprawiliśmy ekspozycję towarów, sprzedajemy je w sklepach w ładnych, kojarzących się z markowym produktem słoikach, na drewnianych, eleganckich regałach. Nie chcemy, by nasz miód stał obok chińskie-

go miodopodobnego wyrobu na półce dyskontu. Tak samo postępujemy w przypadku Domu Pszczelarza. Nie zależy nam na tym, aby to był czterogwiazdkowy hotel. To miejsce utrzymują pszczelarze z całej Polski, ma być ośrodkiem, który propaguje zdrowy tryb odżywiania się. Chcemy, żeby nasz klient przyjechał tu od-

począć nie dlatego, że mamy kryty basen, czy termy, ale dlatego, żeby tu móc odpocząć od zgiełku cywilizacji, od złych przyzwyczajęń, także kulinarnych. Tu ma jeść zdrowo, spać głęboko i posmakować miodu z najlepszych pasiek.

### **Mysli Pan, że tą wizję da się zrealizować?**

– Próbuję odbudować coś, co zostało zaniedbane. Szczęśliwie stało się tak, że jakość naszego miodu jest taka, jak za życia księdza Ostacha. I to wystarczy. Oczywiście są pomysły, które rodzą się z chęci szybkiego zysku i nie brak przeciwników mojego pomysłu na Dom Pszczelarza, ale wiem, że oni przegrają. Bo ludzie nie szukają tego, co mają w zasięgu ręki, tanich rozrywek i kiepskiego jedzenia. Ludzie wracają do wspomnień i smaków dzieciństwa, a to jeszcze mogą znaleźć u nas.

### **Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiał WŁODZIMIERZ SZYMBARSKI

R E K L A M A



## BEZPŁATNE BADANIA KOLONOSKOPOWE DO 31 GRUDNIA 2014

Szpital Specjalistyczny im. Ludwika Rydygiera w Krakowie sp. z o.o. uczestniczy w realizacji programu zwalczania chorób nowotworowych w zakresie raka jelita grubego i odbytnicy. Program finansowany jest przez Ministerstwo Zdrowia. Bezpłatne badanie kolonoskopowe wykonać można u osób pomiędzy 50. a 65. rokiem życia, między 40. a 65. rokiem życia u osób z rodzin, w których wystąpił rak jelita grubego u krewnych I stopnia, a także u osób młodszych 25. a 65. rokiem życia, u których udokumentowano genetyczną możliwość wystąpienia tej choroby.

Osoba zgłaszająca się na badanie nie musi posiadać skierowania od lekarza. Ponieważ program skierowany jest do ludzi zdrowych, a jego celem jest wykrywanie wczesnych postaci raka jelita grubego i odbytnicy, warunkiem kwalifikacji do badania jest brak objawów sugerujących możliwość istnienia raka jelita grubego oraz niewykonanie badania w ostatnich 10 latach.

### **Badania kolonoskopowe prowadzone będą tylko do końca grudnia**

Rejestracja odbywa się **osobiście** w Szpitalu - „Zakład Endoskopii” os. Złotej Jesieni 1  
(Poziom 0)

oraz **telefonicznie** od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 – 13.00  
pod numerem telefonu **12 6468292**

Kwalifikacja do badania odbywa się w oparciu o ankietę dostępną w Szpitalu.  
**REJESTRACJA NA KONKRETNĄ GODZINĘ!**

Szczegóły: <http://www.szpitalrydygier.pl/o-nas/świadczzenia-nfz/endoskopia>

# GMINA ŁĄCKO – PRZYJAZNE MIEJSCE DLA CIEBIE

## Trudny rok dla sadowników

Rozmowa z **JANUSZEM KLAGIEM**,  
wójtem Gminy Łącko



Janusz Klag, wójt gminy Łącko

**Panie wójcie, pierwsze pytanie, jak się nasuwa w gminie słynącej z sadów, to jak sobie radzą łąccy sadownicy w tym niełatwym sezonie?**

– To jest bardzo trudny rok naszych sadowników. Najstarsi nie pamiętają, żeby w ciągu jednego sezonu kilka razy padał grad. Gradobicia wyrządziły wiele szkód. Był u nas minister Sawicki i obiecał pomoc rządową dla poszkodowanych. Dla wielu mieszkańców sady to

podstawa utrzymania przez cały rok. Teraz przyszedł okres zbiorów, potem trzeba porobić opryski, to wszystko kosztuje. Nie będzie lekko.

**Na to wszystko nałożyło się jeszcze rosyjskie embargo na nasze owoce i warzywa.**

– To też ma wpływ na tegoroczne zyski naszych sadowników, ale mniejszy, niż w innych rejonach kraju. Nasi sa-

downicy mają umowy przede wszystkim z krajowymi supermarketami na całoroczne dostawy. Mamy w gminie nowoczesne przechowalnie owoców, dzięki czemu nasze jabłka są dostępne do następnych zbiorów. Rosyjskie embargo ma, niestety, wpływ na cenę owoców. Podaż na rynku krajowym jest większa, niż w ubiegłych latach, więc ceny drastycznie spadły. To będzie miało negatywny wpływ na dochody mieszkańców gminy Łącko. Staramy się nasze jabłka promować na różne sposoby, przecież to produkt wpisany na listę produktów regionalnych. Ostatnio łąckie jabłka były rozdawane na lotnisku w Balicach, sądecki przedsiębiorca rozdaje jabłka swoim pracownikom. Takie akcje w jakimś stopniu pomagają przetrwać ten trudny okres.

**Ostatnio gmina Łącko świętowała tradycyjne Owocobranie. Było jednak radośnie...**

– Bo mimo wszystkich trudności potrafimy się bawić i jest się z czego cieszyć. W tym roku kontynuowaliśmy wiele inwestycji, zaczęliśmy nowe. Nowy rok szkolny dzieci rozpoczęły w rozbudowanej szkole w Łącku. W innych szkołach również poczyniono nowe inwestycje, między innymi w infrastrukturze sportowej. W ramach likwidacji tak zwanego wykluczenia cyfrowego, 90 rodzin otrzymało bezpłatnie zestawy komputerowe i dostęp do internetu. Mamy nowe, piękne, funkcjonalne targowisko, rozbudowaliśmy oczyszczalnię ścieków w Jazowsku i Łącku, w wielu miejscowościach powstały nowe chodniki. Z różnych źródeł pozyskaliśmy pieniądze na remonty dróg. Trwa budowa mostu na Dunajcu w Kadczy, mieszkańcy Łazów Brzyńskich będą wreszcie mieli dogodnie połączenie z drogą wojewódzką i resztą gminy. Do tej pory musieli jeździć dookoła. Pięknieje centrum Łącka, to będzie rynek przyjazny dla mieszkańców, z fontanną i innymi elementami małej architektury, z akcentami regionalnymi. Mam nadzieję, że przypadnie mieszkań-



com do gustu i stanie się ulubionym miejscem spotkań. Mamy sporo powodów, by nasze Święto Owocobrania obchodzić radośnie.

**W czasie tego święta można było zauważyć, że młodzież garnie się do zespołów ludowych, chce kultywować tradycje regionalne. Dorosli też chlubią się swoim strojem, śpiewem, tańcem...**

– To prawda. Tradycje Białych Górali były tu zawsze żywe. Był taki czas, kiedy ludzie nieco wstydzili się swojego

wiejskiego pochodzenia, tradycyjnych obyczajów, ale to na szczęście minęło, mam nadzieję, bezpowrotnie. Teraz obserwujemy wspaniały nawrót do tradycji lokalnej, młodzi ludzie są dumni ze swoich strojów, garną się do zespołów regionalnych, nawet dzieci. Gminny Ośrodek Kultury opiekuje się wieloma zespołami, chlubą gminy są: Orkiestra Dęta im. Tadeusza Moryto – istnieje ponad 50 lat, Zespół Regionalny „Górale Łąccy” działający od 1933 r., w ubiegłym roku obchodzony był hucznie jubileusz 80-lecia istnienia, coraz większe

sukcesy zdobywa Młodzieżowa Kapela Góralska Fyrluki. To tylko niektóre z zespołów działających na terenie gminy. Powstało też kilka prywatnych kapel, dzięki temu, że zapanowała moda na muzykę folkową, sięgającą do ludowych korzeni.

**Na Owocobranii, tak jak wiosną na Święcie Kwitnących Jabłoni, było sporo przyjezdnych, turystów. Co oprócz takich świąt Łącko może im zaproponować?**

– Łącko znajduje się na trasie dojazdowej do popularnych ośrodków wypoczynkowych i zdrojowych, jak Szczawnica, czy Krynica. Ludzie jadący do zdrojów, zatrzymują się u nas na krótko. Trudno by nam było konkurować ze zdrojami. Gmina Łącko ma inną ofertę. Do nas przyjeżdżają ludzie, którzy szukają kontaktu z przyrodą, szukają miejsc w gospodarstwach agroturystycznych, lubią tradycyjną turystykę górską, wędrówki z plecakiem, podziwiają widoki. Dla nich wspólnie z sąsiednimi gminami przygotowujemy wkrótce wieże widokowe i kolejne miejsca odpoczynku na trasach. To naturalna tendencja i będziemy ją wspierać i kontynuować. Sadownictwo, to podstawa utrzymania, ale turystyka, to druga – przyszłościowa dziedzina gospodarki gminy.

**Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiał JAN GABRUKIEWICZ

## Wirtualny spacer po Gminie Łącko

Gmina Łącko w 2013 r., w ramach realizacji projektu „Kształtowanie wizerunku Gminy Łącko poprzez kompleksową akcję promocyjną” opracowała wirtualny spacer po naszej gminie. W jego ramach wykonano 60 panoram najbardziej charakterystycznych miejsc i zabytków. Interaktywna mapa stanowi bazę atrakcji turystycznych i rekreacyjnych gminy będąc swego rodzaju „pigułką obszaru”.



Na stronie Gminy Łącko ([www.lacko.pl](http://www.lacko.pl)) w zakładce „Wirtualny spacer” zaprezentowano wszystkie sołectwa i najważniejsze dla nich elementy dziedzictwa kulturowego i geograficznego. Znalazły się tam zdjęcia zabytkowych

kościół, wyjątkowych kapliczek, punkty widokowe i panoramy. Zamieszczono również galerię wszystkich wykonanych zdjęć, które można przekształcić na elektroniczną pocztówkę.

Ciekawym elementem jest również interaktywna mapa, na którą naniesiono m.in. szlaki rowerowe i piesze, kościoły, pensjonaty oraz gospodarstwa agroturystyczne. Ułatwieniem dla turystów odwiedzających Gminę Łącko jest możliwość korzystania z aplikacji GPS.

# Szeroki front inwestycyjny, robota wre



Zespół Szkolno-Gimnazjalny w Łącku

**Obecny rok w gminie Łącko jest bardzo pracowity. Dzięki pozyskiwanym funduszom z Unii Europejskiej, budżetu państwa a także innych źródeł – samorządowcy realizują wiele zadań i wykonują mnóstwo projektów.**

Zakończeniem ważnej inwestycji było rozbudowanie Zespołu Szkolno-Gimnazjalnego w Łącku. Projekt ten miał zakończyć się w wrześniu 2015 roku, jednak sprawność i solidność wykonującej pracę firmy budowlanej pozwoliła na inaugurację w tej szkole roku szkolnego 2014/2015. Swoją obecnością uświetnili ją Jerzy Miller, wojewoda Małopolski, Marek Sowa, marszałek Województwa Małopolskiego, senatorowie i posłowie RP oraz inni goście.

Mszę świętą na rozpoczęcie roku szkolnego odprawił biskup Andrzej Jeż w kościele parafialnym w Łącku.

Gmina otrzymała na ten cel dofinansowanie z budżetowej rezerwy prezesa Rady Ministrów w wysokości 2.414.740 zł.

– To jedyna tego typu inwestycja w Małopolsce, która została w tym roku dofinansowana z ogólnej rezerwy budżetowej premiera – zaznacza wójt Janusz Klag.

Dwanaście nowych sal lekcyjnych, nowe szatnie, jadalnia i kuchnia, pomieszczenia dla nauczycieli – to wszystko znajduje się w nowopowstałym skrzydle budynku szkolnego.

\*\*\*

W roku 2014 zakończona została również budowa trzech placów zabaw

w Łącku, Obidzy i Zabrzeży. Zadanie było realizowane w ramach rządowego programu „Radosna Szkoła”. Nowe place zabaw są kolorowe i w pełni bezpieczne, zachęcają dzieci do zabawy i spędzania czasu wolnego na świeżym powietrzu.

Realizowany jest projekt budowy placu zabaw i rekreacji przy Przedszkolu Samorządowym. Ma być to nowoczesny plac, spełniający wszystkie normy bezpieczeństwa. Będzie oddzielony od przedszkola ogrodzeniem z bramkami. Bramki będą otwarte, dlatego również osoby z zewnątrz będą mogły korzystać z placu. Powstanie również nowy parking, który będzie znajdował się przy zajezdni autobusowej w Łącku. Na ten cel gmina otrzymała dofinansowanie z programu Rozwoju Obszarów Wiejskich.

\*\*\*

„Modernizacja oddziałów przedszkolnych przy szkołach podstawowych w Gminie Łącko” w ramach priorytetu IX Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki 2007 – 2013, działanie 9.1, to kolejny realizowany przez samorządowców projekt. Program zapewnia wysokiej jakości usługi edukacyjne, które pozwolą na wdrożenie nowoczesnego systemu nauczania a także pozwolą na wyrównanie szans edukacyjnych.

W br. Gmina Łącko przeprowadzi modernizację boiska sportowego w Maszkowicach, w ramach której zostanie utworzone boisko do gry w piłkę siatkową, wyrównanie istniejącego boiska trawiastego, wykonanie ogrodzenia, dostawę i montaż małej architektury.

Realizacja tego projektu przyczyni się do promocji aktywnego i zdrowego trybu życia i zapewne będzie przyciągać osoby poszukujące miejsc do rekreacji i uprawiania sportu. Zadanie zostało dofinansowane z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich 2007-2013 Działanie Odnowa i rozwój wsi.

Gmina Łącko wzięła również udział w ważnym programie, w stu procentach dofinansowanym ze środków unijnych jakim było „Przeciwdziałanie wykluczeniu cyfrowemu mieszkańców gminy Łącko”. W ramach tego zadania zostało przekazanych 38 zestawów komputerowych do Świetlicy Środowiskowej



Most w Kadczy

w Łącku i szkół podstawowych, a 90 rodzin otrzymało zestaw komputerowy z dostępem do internetu.

\*\*\*

Jak co roku w gminie Łącko kładzie się nacisk na poprawę komunikacji, dlatego w 2014 r. wykonano również wiele odcinków nowych dróg i chodników. M. in. przeprowadzono:

- remont drogi gminnej Stusz w Obidzy – położenie płyt drogowych;
- odbudowę dróg gminnych w ramach usuwania skutków klęsk żywiołowych;
- odbudowę drogi gminnej „Na Przysiółek Burdel” w miejscowości Wola Piaskulina;
- odbudowę drogi gminnej „Na Sośnie” w miejscowości Czerniec;
- przebudowę – modernizację drogi rolniczej „Średnia Droga” w miejscowości Łącko;

– remont nawierzchni bitumicznych dróg gminnych administrowanych przez Urząd Gminy Łącko;

– przebudowę drogi gminnej Nadbrzeżna, drogi Słoneczna oraz drogi w miejscowości Łącko;

– wykonano chodnik w miejscowości Czerniec, Zabrzeż.

W Czerniecu zakończono prace związane z budową kanalizacji burzowej. Obejmowały roboty ziemne, ułożenie rur kanalizacyjnych oraz odtworzenie nawierzchni asfaltowej.

\*\*\*

Na końcowym etapie jest również budowa budynku wielofunkcyjnego w Jazowsku, w którym znajdować się będą pomieszczenia strażackie, reszta pomieszczeń zostanie zagospodarowana wedle życzeń mieszkańców. W ostatnim czasie została wykonana elewacja budynku.



Plac zabaw na Obidzy



Plac zabaw w Łącku

Jeszcze w 2014 roku ma rozpocząć się realizacja kolejnego zadania, jakim jest budowa placu targowego. Gmina Łącko jest w trakcie przygotowania materiałów do ogłoszenia przetargu na tę inwestycję. W ramach projektu przebudowany będzie obecny plac targowy. Powstaną również nowe miejsca parkingowe, budynek administracyjny, wiaty handlowe, wiaty do handlu zwierzętami oraz budynek służb weterynaryjnych. Cały plac zostanie oświetlony i ogrodzony. Zadanie może być realizowane dzięki dofinansowaniu z programu Rozwoju Obszarów Wiejskich 2007-2013.

\*\*\*

Trwają prace przy budowie mostu w Kadczy na rzece Dunajec, dzięki któremu znacznie poprawi się komunikacja. Do tej pory wykonano podpory pod konstrukcję mostu, wylano płytę dojazdową



Plac zabaw w Zagorzynie



Budynek wielofunkcyjny w Jazowsku



Miejsca parkingowe przy zajezdni autobusowej w Łącku



Budowa kanalizacji burzowej

– estakadę do drogi powiatowej. Wykonywane są zbrojenia przęsła mostu nurtowego. W przygotowaniu jest budowa estakady do drogi wojewódzkiej. Rozpoczęto również roboty związane z wykonaniem instalacji kanalizacyjnej. Projekt przewiduje budowę mostu dwupasmowego z wydzielonym chodnikiem dla pieszych, budowę oświetlenia, przebudowę skrzyżowania z drogą powiatową i wojewódzką.

W gminie Łącko realizowany jest w dalszym ciągu projekt „Rewitalizacja centrum miejscowości Łącko”. Prace posuwają się w szybkim tempie. Z płyty głównej rynku została zerwana stara kostka brukowa, pracują koparki i młoty pneumatyczne. Zakupiona została już nowa kostka, budowlańcy rozpoczęli jej układanie. Obszar robót został odgrodzony, aby chociaż w niewielkim stop-

niu zniwelować hałas pracujących maszyn. Mieszkańcy Łącka z niecierpliwością czekają na efekt końcowy prac, który ma nastąpić jesienią tego roku. Wszyscy są ciekawi wyglądu odmienionego Rynku, który po przebudowie ma być bardziej funkcjonalny i ładniejszy. Dzięki remontowi Rynek na pewno stanie się wizytówką naszej gminy.

\*\*\*

Od poniedziałku (15 września) do środy (17 września) pasażerowie krakowskiego lotniska byli częstowani jabłkami z łąckich sadów. Wszyscy chętni mogli skosztować naszych jabłek. Akcja miała na celu promocję lokalnych produktów i była prowadzona przez pracowników portu. Nasze jabłka – Jabłka Łąckie – są zarejestrowanym znakiem Owocowa.



Remont Rynku

# Święto Owocobrania



W niedzielę 21 września w Łącku odbyło się tradycyjne Święto Owocobrania. Ta regionalna impreza pozwala na prezentację dorobku kulturalnego ziemi łąckiej, na promocję produktów regionalnych, dorobku łąckiego sadownictwa oraz poszczególnych sołectw Gminy Łącko.

Tegoroczne Święto Owocobrania rozpoczęło się uroczystą góralską Mszą Św. w intencji sadowników, mieszkańców Gminy Łącko oraz gości. Następnie barwny korowód pomaszzerował do amfiteatru na Jeżowej, gdzie zgromadzonych gości oraz uczestników imprezy powitał wójt Janusz Klag. Głos zabrał również wojewoda małopolski Jerzy Miller, który objął nad Owocobraniami honorowy patronat. Wojewoda podziękował sadownikom za włożony trud i pogratulował im zbiorów. Wójt złożył gratulacje Małgorzacie Cebuli, która w ogólnopolskim konkursie Jagna 2014, czyli wyborach promujących aktywne i wyjątkowe mieszkanki polskich wsi okazała się najlepsza, pokonując 70 kandydatek.

Następnie rozpoczęły się występy artystyczne, a w tym czasie jurorzy oceniali ciasta zgłoszone do konkursu



na Najlepszy Placek ze Śliwkami oraz niezwykle bogate stoiska sołectw Gminy Łącko.

Na scenie Amfiteatru na Jeżowej zaprezentowali się: Orkiestra Dęta OSP z Ochotnicy Dolnej, Małe Łącko, Mali Zagórzynianie, Czarny Potoczek, Mali Maszkowianie, Górale Łąccy oraz kape-



le: Fyrluki i Kuźnicka. Regionalne popisy zyskały uznanie licznie zgromadzonych widzów łąckiego Owocobrania.

Po zakończeniu bloku regionalnego rozpoczęły się konkurencje w ramach Turnieju Wsi. Zawodnicy z 13. sołectw Gminy Łącko walczyli niezwykle zacięcie w urozmaiconych dyscyplinach. By-





ły to m. in.: tor przeszkód, w trakcie którego zawodnicy wykonywali skoki na skakance, rzucali jabłkami do skrzynki i oddzielali białko od żółtka, a dodatkowo wykonywali to w gumofilcach, nr 46, łuskanie śliwek w czasie pół minuty (rekordzista wyłuskał 17 śliwek), oblekanie poduszek, nawlekanie igły, rzut beretem sołtysa na odległość, czy też wyścig w taczce. Energii zawodników nie wytrzymały cepy, którymi mieli zbić balony w najkrótszym czasie – wymagają kapitalnego remontu, gdyż zostały połamane.

Po podsumowaniu punktacji z poszczególnych konkursów, składających się na Turniej Wsi tj. na Najlepszy Placcek ze Śliwkami, Najpiękniejsze stoisko promujące sołectwo i konkurencji sportowych – najlepsze okazało się sołectwo Szczereż, przed Wołą Kosnową i Zabrzeżą. Sołectwa te otrzymały nagrody finansowe ufundowane przez wójta Gminy – odpowiednio 5000 zł, 3000 zł i 2000 zł. Janusz Kłag uroczyście przekazał czeki na ręce uradowanych sołtysów zwyciężskich sołectw, zaś pozostali otrzymali dyplomy.

Warto zaznaczyć, że puchary, dyplomy i medale z rąk włodarza Gminy Łącko otrzymali także uczestnicy rozgrywek sportowych, jakie odbywały się przez cały okres wakacji na Orlikach w Łącku i Jazowsku.

Łąckie Owocobranie zakończyła zabawa taneczna z zespołem Rompalskich.

# W Gminie Łącko kultura kwitnie

**Niezwykle prężna i wielokierunkowa działalność kulturalna w Gminie Łącko jest doceniana i nagradzana, a osiągnięcia są podstawą do dumy, ale i motywacją do dalszej pracy. Pragniemy przedstawić jedynie najważniejsze osiągnięcia z minionego i bieżącego roku organizacji i osób działających pod patronatem Gminnego Ośrodka Kultury w Łącku kierowanego przez Barbarę Moryto.**

Orkiestra Dęta im. Tadeusza Moryto z Łącka pod dyrekcją dr. Stanisława Strączka, działająca na tym terenie od ponad 50 lat, została wyróżniona Nagrodą Województwa Małopolskiego im. Władysława Orkana za propagowanie idei regionalizmu oraz wybitne osiągnięcia w dziedzinie działalności artystycznej i kulturalnej lokalnych wspólnot Małopolski w 2013 r. Swój dorobek udokumentowała na kolejnych płytach w roku 2013 i 2014. Były to płyty CD: „Nie tylko po góralsku” oraz „Kolędy i pastoralki”. Warto zaznaczyć, że orkiestra daje kilkanaście koncertów w ciągu roku nie tylko w swoim regionie, ale w całego kraju, a nawet poza jego granicami. Za swoje osiągnięcia została wielokrotnie nagradzana. We wrześniu 2014 r. Orkiestra wzięła udział w Europejskim Przeglądzie Orkiestr Dętych w Bad Schlema (Niemcy).

Zespół Regionalny „Górale Łąccy” działa od 1933 r. W roku 2013 obchodzony był hucznie jubileusz 80-lecia istnienia. Z tej okazji członkowie zespołu indywidualnie, ale również cały zespół pod kierunkiem Piotra Gromali otrzymał z rąk marszałka województwa małopolskiego Medal Honorowy Polonia Minor za krzewienie folkloru i kultywowanie tradycyjnych obrzędów i zwyczajów oraz pracę na rzecz regionu. Zbójnicy z „Górali Łąckich”

na Karnawale Góralskim w Bukowinie Tatrzańskiej zdobyli III miejsce za taniec zbójnicki, zaś w lipcu 2014 r. zespół wzięł udział w Tygodniu Kultury Beskidzkiej w ramach Festiwalu Górali Polskich – zaprezentował widowisko pt. „Sianokosy w Żywcu”, zaś w Szczyrku wiązanek śpiewów i tańców regionu łąckiego.

Oliwia Pogwizd, uczestniczka warsztatów plastycznych prowadzonych przez Magdalenę Leszko, została nagrodzona w 2013 r. na Międzynarodowym Konkursie Plastycznym pt. „Moja Przygoda w Muzeum” za pracę pt. „Mizrach”, wykonaną techniką baktiku. Był to ostatni etap etapu konkursu, na który prace przysłano z ok. 100 ośrodków z całej Polski (wcześniej odbywały się konkursy regionalne) i z ok. 40 ośrodków zagranicznych. Zaś w 2014 r. w tym samym konkursie została nagrodzona Natalia Mrówka za pracę pt. „Pejzaż z kościołem” na podstawie Nikifora (malarstwo na szkłe). Na konkurs przysłano 2224 prace ze 139 ośrodków w kraju i zagranicy (Białorusi, Bułgarii, Chin, Czech, Gruzji, Indonezji, Litwy, Łotwy, Serbii, Słowenii, Turcji, Ukrainy).



Aktorzy z Grupy Teatralnej „Berecik”, prowadzonej przez Bernadettę Wachałę-Gawęłek również byli nagradzani za swoje umiejętności. Kolędnicy z gwiazdą na Powiatowym Przeglądzie Grup Kolędniczych „Sądeckie Kolędownie” wywalczyli III miejsce, zaś na XIX Powiatowym Przeglądzie Teatrów Dziecięcych i Młodzieżowych zdobyli I miejsce za spektakl „Śluby Panińskie, czyli o niestałości niewieściej”, a Kamil Korona otrzymał nagrodę specjalną za kreację aktorską. Młodzi aktorzy (w aktualnym składzie) mają na swoim koncie już kilkanaście przedstawień prezentowanych dla rodzimej publiczności, ale i również na konkursach i przeglądach (m. in. „Dziękuję Ci, Nietoperzu”, „Świtezianka”, „Kopciuszek”, „Mój Chrystus Połamany”), zaś Szymon Chlipała ma na swoim koncie również nagrodę za najlepszą kreację, a także kilka ról w popularnych serialach telewizyjnych.

Młodzieżowa Kapela Górska Fyrolki pod kierunkiem Leszka Moryto ma również na swoim koncie spore osiągnięcia. Są to pierwsze miejsca na V Po-

wiatowym Konkursie Zespołów Wokalnych i Wokalno-Instrumentalnych i na Powiatowym Przeglądzie Twórczości Muzycznej Jana Joachima Czecha. Dziewczeta z tej kapeli zdobyły również wyróżnienie w 2013 r. za śpiew grupowy na Sabałowych Bajaniach w Bukowinie Tatrzańskiej, zaś w 2014 r. aż dwie dziewczyny z kapeli zostały zakwalifikowane do tego prestiżowego konkursu w wyniku zwycięskich dla nich przesłuchań podczas Drużbacki w Podegrodziu. W Bukowinie Tatrzańskiej Natalia Bandyk zdobyła II miejsce w kategorii instrumentalistów za prezentację wiązanki łąckich melodii na skrzypcach, zaś Emilia Talar również II lokatę w kategorii śpiewaków solistów (w tej kategorii nie przyznano I miejsca).

Młodzi gawędziarze z Gminy Łącko zdobyli również na Sabałowych Bajaniach czyli Festiwalu Folkloru Polskiego czołowe lokaty. W kategorii młodzieżowej Kamil Basta z Kadczy wywalczył I miejsce, zaś Piotr Pyrdół z Zabrzeży II lokatę.

\*\*\*

To zaledwie wycinek osiągnięć osób zaangażowanych w działalność kulturalną na terenie Gminy Łącko. Warto pamiętać o wielkiej liczbie twórców nieprofesjonalnych prezentujących swój dorobek w kraju i za granicą. W sierpniu 2014 r. zostały zorganizowane Regionalne Prezentacje promujące dorobek kulturalny Ziemi Łąckiej. Prezentacjom twórców, pokazującym jak powstają ich dzieła, towarzyszyły warsztaty artystyczne dla dzieci i młodzieży, pozwalające na zapoznanie się z różnymi formami sztuki oraz występy kapel folklorystycznych i zespołów regionalnych. Niedzielne wieczory zamykały biesiady w takt muzyki lokalnych kapel. Całość Regionalnych Prezentacji zakończyła wystawa.

Trzeba również wspomnieć o licznych działaniach wpływających na utrwalanie i kultywowanie rodzimej tradycji (konkursy o charakterze regionalnym dla dzieci, młodzieży i dorosłych), dzięki czemu kultura górali białych jest wciąż żywa.





FOT. ARCH. MCK SOKOL

Spod lasa (13)

## Przemarsz jeńców

Jeżeli sądzicie, że będę się znecał nad sądeckimi urzędnikami (płec ich dowolna), którzy pozałatwiali sobie karty inwalidzkie, by parkować w miejscach, które wcześniej sami narysowali, to jesteście w błędzie. Przeciwnie, uważam, że tak właśnie ma wyglądać prawo: co piąty urzędnik powinien obowiązkowo (i zgodnie z predyspozycjami) parkować na miejscu dla inwalidy. Rodzaj usterki nie gra roli: rzepka czy klepka. Po równo.

**C**o więcej, uważam, że taka skłonność do wyznaczonych miejsc dowodzi miłości ojczyzny w czasach pokoju. Może nie jest to wielka ojczyzna, ot, kawałek asfaltu i zazwyczaj metr-dwa rynsztoka, ale jednak coś.

Tu zmieniam temat, bo uczestniczyłem w krynickim Forum Regionów i w Pawilonie Wierchomla przysłuchi-

wałem się rozmowie na temat tego, czy partie polityczne powinny ingerować w wybory samorządowe na niższych szczeblach. Przeważała opinia, że tak, choć argumenty były mizerne. Mówiono mianowicie, że jeśli wójt czy burmistrz jest nawet pozapartyjny, to ma przecież za sobą koterię, która i tak jest „tym samym” co partia. Na ogół rozmówcy uważali, że „wszystko jest partyjne”, jedzenie zupy czy remont drogi.

Mam do tych opinii dwie, a może trzy uwagi. Pierwsza ogólna: jeśli wszystko jest partyjne (każda drobna decyzja), to w efekcie nic nie jest partyjne. To wynika z logiki. Popatrzyłem na gwiazdy i powiedziałem im: „wiecie, wy też jesteście partyjne”. Usłyszałem bardzo cichy śmiech.

Druga moja uwaga jest taka: istnieje zupełnie zasadnicza różnica między wyborem radnego do gminy a wyborem posła do sejmu. Tego radnego bowiem wyborca spotyka codziennie w wiejskim sklepiku i może go zapytać, gdzie zostawił rozum. I czy wreszcie władza poprawi oświetlenie drogi. Natomiast naszych posłów, którzy przed wyborami na każdej wygodce rozwieszali plakaty ze swoją gębą, po wyborach we wsi czy miasteczku nie uświadczysz. Rozumiem: siedzą w Warszawie i zbawiają ojczyznę w telewizji. Czy w innym domu użyteczności publicznej.

U nas w gminie był taki, co zalecał się jako kandydat ważnej partii. Powiedział tak: „moja partia poprze X-a, jeśli ja dostanę fotel wiceburmistrza”. A może powiedział „stołek”? No, jakiś mebel, i nie miała to być ośła ławka. Odpowiedzieliśmy mu: „idź sobie, dziecińco, skąd przyszedłeś”.

To nie znaczy, że w gminach wszystko jest wspaniale. Oj, nie jest. Na 15 radnych dosyć często 10 nie umie czytać (ani z budżetu, ani z Internetu) i nie wstydzi się tego. To są ci sami, co podnoszą rękę, nie podnosząc nawet jednej myśli ponad stół. To prawda, wokół urzędującego wójta gromadzą się klienci oraz kuzyni. Ale jeśli gdzieś uda się wybrać radnych mobilnych umysłowo, to już jest pierwszy instrument równowagi. Drugim jest informacja publiczna.

Halo, czy ktoś oczekuje mojej rady? No jakże, na pewno... po co są felietony? Więc...

Szukajcie takich, co patrzą dalej niż na krok. Dalej niż na krok od siebie i rodziny. Dalej niż na krok od „swojej” dróżki wioskowej czy osiedlowej. Szukajcie takich, co wiedzą, że są tylko z a s t ę p c a m i. Czyimi? Ba...

Wiem, nie należy mieć zbyt rozbuchanych oczekiwań. Widzimy to po sejmie, co dopiero rada gminy. Nasi nieszczęśliwi posłowie z Sądecczyny – no, może nie wszyscy – utonęli w sejmowym gulaszu. Przynajmniej żaden nie został ministrem sportu, to dopiero byłby wstyd! (Ale Joanna Mucha była i niegłupia, i śliczna, niech mi feministki wybaczą! Ten Biernat po niej jakiś niewyględny.)

\*\*\*

Skoro mowa o posłach, nie napisałem dziś jeszcze nic o Januszu Korwin-Mikkem. Się poprawiam. Myślę, że jest on przykładem warszawskiej odmiany darwinisty społecznego. Darwinista społeczny to jest taki gościu, który twierdzi, że jeśli nawet ludzie pochodzą od małpy, to biedni raczej od niższych tejże małpy gatunków. Jeśli biedni nie potrafią sobie w życiu poradzić, powinni się sami odprowadzić do rezerwatów i sami się tam pilnować.

Może trochę upraszczam. Ale znowu poglądy JKM trudno uprościć – sam to robi. Wyrafinowana prostota, jak włoskie spaghetti w Polsce: makaron i kupa z pomidorów.

**Szukajcie takich, co patrzą dalej niż na krok. Dalej niż na krok od siebie i rodziny. Dalej niż na krok od „swojej” dróżki wioskowej czy osiedlowej.**

W jakiejś powieści bohaterka wygłasza zdanie o innej osobie: „ona była przyzwoicie zamożna”. O, właśnie! Zaś pozostali są nieprzyzwoicie biedni, według JKM. Prezentuje on swoistą odmianę kalwinizmu, gdzie ci, którym Bóg sprzyja, zostają bogaci, a reszta... cóż... pójdzie do piekła. No i dobrze, ja z tymi biednymi, bo i tak nie umiem gromadzić



FOT. ARCH.

Nie napisałem dziś jeszcze nic o Januszu Korwin-Mikkem. Się poprawiam. Myślę, że jest on przykładem warszawskiej odmiany darwinisty społecznego

pieniędzy na reklamowanych nachalnie kontaktach. Ale może Bóg nie jest kalwinem? U nas, w Galicji mawia się inaczej niż w Ameryce. Mówi się: „on jest nieprzyzwoicie bogaty”. To wołę i to zgadza się w jakiejś mierze z moim życiowym doświadczeniem. Lub może z moimi preferencjami moralnymi.

U nas w gminie, która się pięknie chyli (ku jesieni), mamy już siedmiu kandydatów na burmistrza. Jak w siedmiomiarowym świeczniku. Może niektórzy kandydaci bez knota, ale liczą na to, że będą świecić przez potarcie. A u was ilu? Ile? Jest-li tam wśród nich

kobieta? Być powinna. Zdarzają się dobre towarzystwa bez kobiet, ale coraz rzadziej. I nie na długo.

Chociaż nadal słyszę po domach: „baby nie do rządzenia”. Cóż, nie zgadzam się. Nie wiem, jak to wypada w procentach, ale biorąc na wagę durnych chłopów znacznie więcej. Taka tradycja.

Tymczasem Prezydent Rzeczypospolitej zadysponował czytanie „Trylogii”, do czego i ja w Nowym Sączu rękę dołożyłem. A przecież o pracach Sienkiewicza mam swoją-nieswoją opinię. Powiedzieć, że to opinia krytyczna, to mało. Gdybyż Sienkiewicz miał taką uczciwość umysłu i taką zdolność do kreślenia psychiki swych bohaterów, jak miał talent do polskiego języka i do literackich komiksów, byłby naprawdę wart Nobla. Niestety, jest to jeden ze słabszych, powiedzmy wyraźnie, noblistów. I pomyśleć, że Nobla nie dostał ani starszy odeń Lew Tołstoj, ani trochę młodszy Joseph Conrad, przy niedużym Sienkiewiczu – giganci. Ot i sprawiedliwość!

Zresztą jako scenarzysta w Hollywood to właśnie Sienkiewicz byłby wzorem. Czy jest nim – a jeśli tak, to pod jakim względem? – dla Prezydenta Komorowskiego?

Jednak zachęcać do czytania można i poprzez miernych geniuszy. Co innego z zachętą do myślenia. Jak mawia niedżałowany geroj Władimir Władimirowicz Putin: „Rosjanie i Ukraińcy to właściwie jeden naród”. Właściwie? Po co to niedomówienie, Generalissimusie? Po prostu jeden naród, tyle że

Ukraińcy mają być plemieniem „drugiej świeżości”. Jak rybka u Bułhakowa. Nawiasem mówiąc, może Putin wkrótce się zechce „w imieniu Ukrainy” upomnieć o Białystok, Włodawę, Przemysł i Beskidy aż po Szczawnicę. A co... niewdzięczni Polacy to też właściwie podgatunek Rosjan, prawda? Nazywało się to dawniej elegancko panslawizmem.

Władimir jest Władimirowicz, jak Roch Kowalski był synem Rocha, pamiętacie? Tak oto i Sienkiewicz warto przypomnieć. Posłuchać.

\*\*\*

Słyszysz się zresztą różne rzeczy. W Nowym Sączu podczas zakończenia wielce miłego cyklu koncertów „Muzyka zaklęta w drewnie” usłyszałem, całkiem bez związku z nastrojem wieczoru, że ateizm narodził się dopiero w XX wieku. A tyle się uczyłem i o materialistach starożytnej Grecji, i o ich rzymskich następcach! Uczyłem się też mimochodem (nie za wiele, ale jednak) o kulturze Indii, Chin i Japonii, o religijnym zamieszaniu w europejskim renesansie, o pokłosiu wieku XVIII w Europie. I wszystko na nic, wszystko błąd i zniewaga.

A postawmy kwestię inaczej: czy wiara lajdaków jest w istocie wiarą, czy może bluźnierczym gestem? Ignorabimus. Raczej posłuchajmy muzyki w drewnie, a kiedyś pójdziemy na spacer cieniłą doliną.

**WITOLD KALIŃSKI**

Autor jest sołtysem Wierchomli, prezesem Towarzystwa Literackiego im. C. Norwida w Nowym Sączu, w przeszłości był dyrektorem renomowanych liceów ogólnokształcących w Warszawie.

R E K L A M A

NOWY SĄCZ | GORZÓL | SĘBY SZCZ | LUKÓWKA | KOPCZAŁÓWKA | CIEPŁÓW | MODAŁA | DOLNA PRZYCZNA | ZDRÓJ | MIEJSCA | BIEŻ

**Sądeczanin**  
MIESIĘCZNIK REGIONALNY

**OGŁOSZENIA  
MODUŁOWE**

**Kontakt do biura reklamy**

tel. 18 475 16 22

e-mail: reklama@sadeczanin.info

2 moduły

**118 x 55 mm**

miejsce  
które czeka  
na Twoją reklamę

Sądeckie warzenie (16)

# Fioletowe smaki



Polędwica faszzerowana śliwkami



Pierogi ze śliwkami

**Sechnie, oj sechnie na całego, a dym z tego sechnienia unosi się nad sporą częścią Sądecczyzny, Ziemi Limanowskiej i Pogórza Wiśnickiego. Sechnie! Zapachy nos urywają, a smaki nie dają o sobie długo zapomnieć.**

**H**istorycznie potwierdzona tradycja suszenia, a właściwie wędzenia śliw węgerek znanych pod nazwą susek sechłońskich, sięga na tych obszarach – co najmniej – XVIII wieku, a nazwa miejscowości Sechna wywodzi się od słowa „sechnie” (gwarowe: schnie, suszy się).

Obszar, na którym wytwarzana jest suska sechłońska obejmuje około 250 km kw., w gminach: Laskowa, Iwkowa, Łososina Dolna, Gródek n/Dunajcem i Żegocina. Pewnie trudno w to uwierzyć, ale owoce (śliwki, jabłka i gruszki) nabierają nowego oblicza i smaku w około 700 tradycyjnych, przydomowych suszarniach (wędzarniach).

Udokumentowane tradycje sadownicze w tej części Małopolski (szczególnie uprawa śliw węgerek) liczą cztery wie-

ki, choć można – z dużą dozą prawdopodobieństwa – przyjąć, że swój początek mają w czasach jeszcze odleglejszych, sięgających ponad 700 lat!!!

Warto jednak pamiętać, że ziemie te były dobrami nadanymi św. Kindze przez jej męża Bolesława Wstydlivego. Jan Długosz wymienia Sechnę (Sechnę) jako wieś należąca do kościoła parafialnego w Ujanowicach i zaliczoną przez księżnę Kingę do uposażenia klasztoru starosądeckiego.

Każde gospodarstwo położone na terenach obecnych gmin gmin Iwkowa i Laskowa miało swój sad, a rzędy śliw biegły również wzdłuż pól. Dokumenty z 1738 r. przynoszą informację mówiącą, że przy jednej tylko zagrodzie w wsi Żmiałca znajdował się sad owocowy liczący 310 drzew śliwowych.

Ma także Sechna swoją opowieść o początkach wędzenia śliw, które wynikało bynajmniej nie ze specyficznych warunków suszonych owoców, czy sposobu na zarobek, lecz było próbą ograniczenia spożycia śliwki pod postacią... płynną.

Nieznany już dziś z nazwiska proboszcz, zamiłowany sadownik, zadawał

swoim parafianom jako pokutę sadzenie kilku lub kilkunastu drzew śliwowych, bo na mało żyznych glebach jabłonie, czereśnie czy grusze rosły słabo i źle owocowały. Gdy drzewa śliwowe zaczęły dobrze owocować, gospodarze, przechrzając proboszcza, zaczęli wykorzystywać śliwy do produkcji śliwownicy. Szerzyło się pijaństwo, więc zatroskany proboszcz uradził pospołu z wikarym, że śliwy nadal trzeba sadzić, ale owoce obowiązkowo poddawać suszeniu (wędzeniu). Okazało się bowiem, że takich śliwek nie da się przerobić na śliwownicę, którą w tych okolicach zowią „paryjówką” (od „paryi” – zarośniętej chaszczami dolinki nad potokiem, idealnie maskującej... proces przetwórczy).

Od niepamiętnych czasów wędzona śliwka jest obecna w tradycyjnym jadłospisie mieszkańców tych terenów. Stanowi istotny składnik wielu potraw.

Trudno też wyobrazić sobie dobry bigos bez aromatycznej suski sechłońskiej, bo jej „przyszywana siostra” – kalifornijska śliwka suszona, która dominuje na polskim rynku, tak specyficznego aromatu i zapachu nie posiada, i nic nie

wskazuje, by kiedykolwiek mogła go posiadać. Suska, szczycąca się od 2010 r. unijnym „Chronionym Oznaczeniem Geograficznym (ChOG), mozolnie przebija się na rynek, bo w śliwkowym interesie też panuje swoista moda na duże, okazałe owoce suszone.

Jest jednak wytrwale promowana przez ujanowickie Stowarzyszenia Producentów Owoców i Warzyw oraz iwkowskie Stowarzyszenie „Na Śliwkowym Szlaku”. W 2011 r. połędwica faszzerowana wędzoną suską sechłońską (na zdjęciu), przygotowana przez Romana Motaka, zdobyła Grand Prix 7. edycji Małopolskiego Festiwalu Smaku. W tym roku, podczas jubileuszowej – 10. edycji – najsmaczniejszej małopolskiej imprezy zajął się pierogami z suską sechłońską i orzechami włoskimi (na zdjęciu), przygotowanymi przez Marię Zdebską, które w Wielkim Finale zyskały specjalne wyróżnienie jury dziennikarskiego.

Mojego śliwkowego przepisu nie będzie, bo (poza bigosem i mięsiami pieczonymi z dodatkiem suski) porzuciłem dotychczasowe doświadczenia kulinarne z suską na rzecz znakomitej „Śliwkowej Książki Kucharskiej” (z ponad 50. tradycyjnymi przepisami), wydanej przez Stowarzyszenie „Na Śliwkowym Szlaku”. Można ją pobrać (plik pdf) ze strony iwkowskiego stowarzyszenia, co Czytelnikom serdecznie polecam.

Gwoli pełnego obrazu tradycji wędzenia owoców na Sądecczyźnie i sąsiadujących z nią terenach dodam, że grzechu warta jest też łukowicka śliwka suszona, wpisana już w 2006 r. na „Listę Produktów Tradycyjnych” prowadzoną przez Ministerstwo Rolnictwa. Najwyższa pora na jej unijną nobilitację!

Nie wiem, czy wędzą jeszcze w okolicach Łącka, bo tam – jak powszechnie wiadomo – śliwki są... upłynniane. Wędzone śliwy z Kiczni, nieprawdopodobnej wielkości i takiegoż smaku, jadłem kiedyś, ale to było tak dawno, że nie pamiętam czy ze 20, czy też ze 30 lat temu...

**LESZEK HORWATH**

[www.potravyregionalne.pl](http://www.potravyregionalne.pl)

Na stronach portalu znajdują Państwo wiele kulinarnych podszeptów, jak gotować tradycyjnie, smacznie i tanio.

Przyroda według Tabasza

# Szmaciak, czyli kozia broda

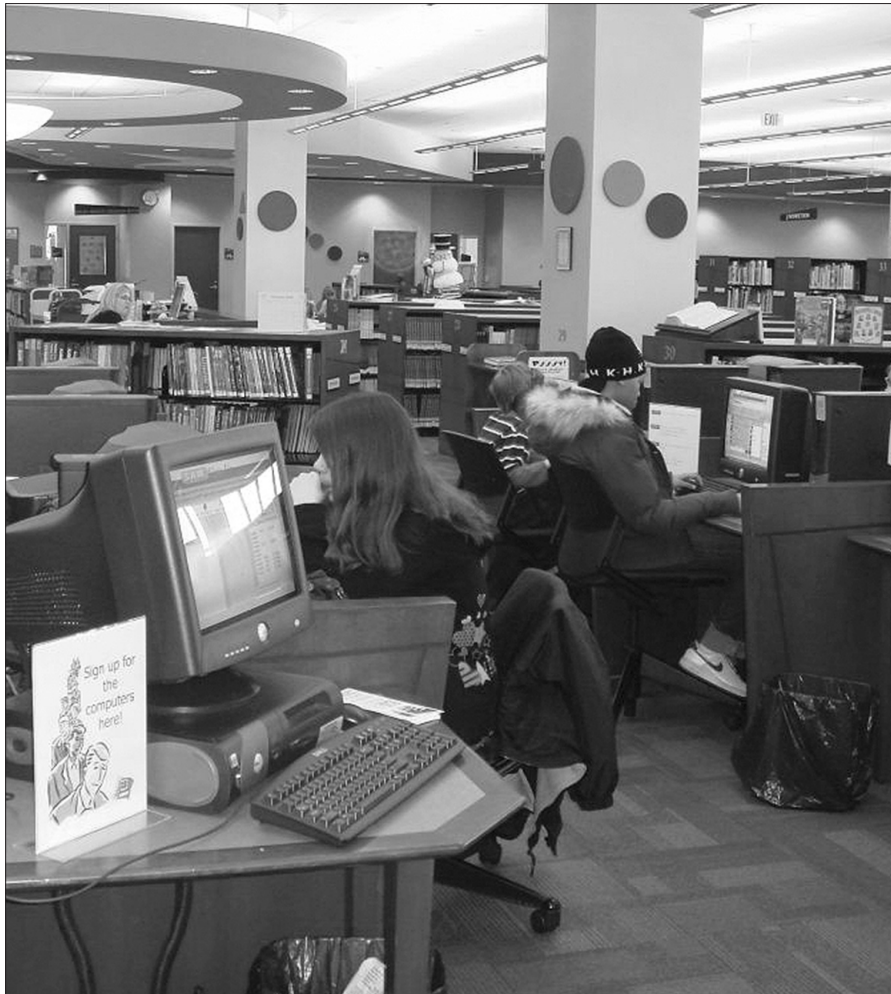
**Wygląda jak stos potarganych gałązek i z tego powodu został nazwany szmakiem. Nazwa uwłaczająca, toteż bardziej lubię inne określenia: siedzuń sosnowy albo kozia broda. Choć trudno w to uwierzyć, jest stuprocentowym grzybem. Ba, ma nawet klasyczny trzon i kapelusz.**

**S**iedzuń, z którym miałem przyjemność, przypominał spłaszczoną kulę poszarpanych szmatek orchowej barwy. Zaledwie czterdzieści centymetrów średnicy i tak na oko kilogram wagi. Zaledwie, bo rekordowy okaz znaleziony we Francji ważył dwadzieścia parę

kilogramów i był odpowiednio większy. W dotyku elastyczny a zapach ma bardzo miły: orzechowy z delikatną, korzenną nutką. Szczerze mówiąc najbardziej przypominał mi monstrualnego kalafiora. Owocnik wyrósł z grzybni, która opanowała korzenie pobliskiej, prawie martwej sosny. Stąd pewnie pochodzi nazwa siedzuń sosnowy: lubi przesiadywać pod sosną. W pełni dojrzały rozsiewa miliardy zarodników, a wyrosłe potomstwo opanuje nowych żywicieli. Strategia życiowa grzyba jest bardzo prosta: najpierw powoli zabija drzewo, by później powoli konsumować martwe resztki. Teraz najważniejsza wiadomość: szmaciak, siedzuń, czy kozia broda jest grzybem rzadkim i chronionym. Niegdyś był jadalny, ale na pewno wymagało to sporo zachodu. Stare książki kucharskie wyraźnie ostrzegają, iż owocniki są zanieczyszczone piaskiem i opadłymi igłami, a sporządzona potrawa okrutnie zgrzyta w zębach. Jeśli spotkacie kozią brodę w lesie, to najlepiej zrobić sobie pamiątkową fotkę. Nigdy nie wiadomo, kiedy nadarzy się następne spotkanie. Pod żadnym pozorem nie zabierajcie grzyba do domu, by pochwalić się przed znajomymi. Sława chwilowa, a kto wie, może zniszczycie ostatni okaz w najbliższej okolicy. O łamaniu prawa nie wspominając. Jest jeszcze jeden, najważniejszy chyba powód, dla którego warto chronić szmaciaka: grzyb zawiera związki silnie hamujące rozwój innych grzybów, w tym trudnych do pokonania pleśni. Przy ich pomocy grzyb niszczy konkurencję, zaś dla nas to apteka pełna nowych i zapewne bardzo skutecznych antybiotyków. Ktokolwiek zmagał się z odpornymi „na wszystko” infekcjami, wie, o czym mówię.

**GRZEGORZ TABASZ**





FOT. ARTUR CZERNECKI

w pierwszych wiekach chrześcijaństwa do nakładania kolorów na szaty Chrystusa i Najświętszej Marii Panny. Te i inne fascynujące informacje skrywają wszystkie biblioteki.

## SADECKA KSIĄŻNICA

Centralna skarbnica wiedzy w mieście i regionie. Sądecka Biblioteka Publiczna im. J. Szujskiego w Nowym Sączu, ul. Franciszkańska 11. Tak brzmi oficjalna nazwa placówki. Ale o bibliotece Sądeczanie mówią „Szujskiego”. Wszyscy zainteresowani biblioteką lub rodem Szujskich wiedzą, że instytucja powstała z inicjatywy prof. Józefa Szujskiego (1835- 1883) historyka, polityka, literata, zafascynowanego Sądecczyną.

Mały Józio dzieciństwo spędził w Zbyszycach k/Nowego Sącza w mająt-

## Centralna skarbnica wiedzy w mieście i regionie. Sądecka Biblioteka Publiczna im. J. Szujskiego w Nowym Sączu, ul. Franciszkańska 11.

# Biblioteka uczy, bawi i rozwija

Szalone tempo postępu technicznego skutecznie likwiduje naszą obecność w bibliotece, ale nie zastąpi radości i ciekawości z wertowania stron książki trzymanej w ręce. W dobie bezprzewodowego, szybkiego internetu większość literatury dostępna jest po kilku kliknięciach. Jednak czar bibliotecznej atmosfery oglądanie na własne oczy zapisanych tomów nadal wzbudza respekt i szacunek wobec misternej pracy twórców dawnych i dzisiejszych.

U rzezony kolorem i blaskiem lazurytu Pliniusz Starszy mówił: „W tym kamieniu przegląda się rozgwieżdżone niebo”. Żydzi znali lapis lazuli od 6000 lat. Uważali ten kamień za symbol władzy i nadludzkiej siły. Ostatnie badania naukowe dowiodły, że właśnie na lazurytowych tablicach zostało wyryte Dziesięć Przykazań Bożych. Średniowieczni i renesansowi artyści lazuryt ucierali z woskiem i masłem, tworząc w ten sposób drogocenny barwnik zwany ultramarzyną, który stosowali

ku wuja Piotra Szujskiego. Gimnazjum im. św. Anny ukończył w Krakowie. Studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim na Wydziale Filozoficznym i Wydziale Prawa. Jeden semestr studiów prawnych zaliczył w Wiedniu. Z dokumentacji historycznej wiemy, że chociaż swoje dorosłe życie związał z Krakowem, to cały swój wolny czas spędzał w scenerii ukochanych krajobrazów gór i rzek Sądecczyny. Został posłem z obwodu sądeckiego (1867) do Sejmiku Krajowego, ten region reprezentował do końca swego życia. Był delegatem do Rady Państwa w Wiedniu, a od 1881 r. członkiem Izby Panów. Należy podkreślić, że swoje prace sejmowe poświęcał przede wszystkim problemom finansowym i organizacyjnym oświaty i nauki. W 1869 r. został prof. zwyczajnym historii polskiej UJ. W swoich pracach wskazywał na przyczyny upadku państwa polskiego, podkreślając złą formę ustrojową i słabość władzy monarszej.



FOT. ARTURCZERNEKIPL

W latach 70. pełnił funkcję prodziekana, później dziekana, rektora, prorektora UJ. Patriota, naukowiec, polityk, poseł, pisarz, badacz historii, organizator Akademii Umiejętności od 1872 r. Posiadał imponujący dorobek literacki m.in. rozprawy historyczne, utwory polemiczne, wydawnictwa źródłowe, przekłady, utwory poetyckie, dramatyczne itd. Aktywny w działalności niepodległościowej. W czasie Powstania Styczniowego wydawał pismo konspiracyjne „Naprzód”. Był jednym z założycieli Przeglądu Polskiego (1866) na łamach którego ostro krytykował ruchy powstańcze.

Po śmierci wuja Józef odziedziczył dwór w Zbyszycach, w którym gromadził większość swoich prac. Po śmierci Józefa, jego syn, Władysław, w 1891 r. spełnił wolę ojca. Przekazał Nowemu Sączowi księgozbiór naukowy liczący 1797 dzieł w 2942 tomach o ówczesnej wartości 20.000 koron. Darowizna wieńcząca rodzinne, polityczne i społeczne związki Szujskiego z Sądecczyzną zainaugurowała utworzenie Miejskiej Biblioteki Publicznej im. J. Szujskiego w Nowym Sączu. Wówczas nowosądeczanin Józef Wieniawa- Zubrzycki przekazał miastu

na potrzeby muzeum swój dworek przy ul. Jagiellońskiej oraz księgozbiór w ilości 600 tomów.

Wiemy, że biblioteka na przestrzeni 80. lat kilkanaście razy zmieniała adres, zanim została ulokowana w 1970 r. w odrestaurowanej XVII-wiecznej ka-

### **Biblioteka na przestrzeni 80. lat kilkanaście razy zmieniała adres, zanim została ulokowana w 1970 r. w kamienicy Lubomirskich z nowo dobudowaną częścią przy ul. Franciszkańskiej.**

mienicy Lubomirskich z nowo dobudowaną częścią przy ul. Franciszkańskiej. Współcześnie ten lokal także jest niewystarczający.

W założeniu fundatorów, księżnica miała łączyć działalność naukową i publiczną. Statut gwarantował dostęp do zbiorów „każdemu bez różnicy”. I tak jest do dzisiaj. O tym, że ak-

cent został położony na działalność upowszechniania wiedzy, wymownie świadczy liczba czytelników korzystających z księgozbioru i nie tylko. Od 1974 r. biblioteka współpracuje z Sądeckim Towarzystwem Fotograficznym, udostępniając zabytkowe piwnice biblioteki na galerię fotograficzną.

Udostępniane są księgozbiory oraz zbiory multimedialne w czytelnich i na zewnątrz biblioteki zgodnie z ustawą o bibliotekach z 27.06.1997 r. i statutem Sądeckiej Biblioteki Publicznej. Realizowane jest wypożyczanie międzybiblioteczne. W piwnicach biblioteki organizowane są wystawy, wieczory literackie, debiuty literackie itd. Istnieje możliwość nieodpłatnego dostępu do internetu. Za odpłatnością można skorzystać z drukarki. Na terenie placówki działa bezprzewodowa sieć internetowa Hot Spot. Czytelnikom pomocą służy informatyk. Możliwe jest kserowanie materiałów bibliotecznych. Działa Dyskusyjny Klub Książki. We wtorki od 15.00 do 17.00 można korzystać bezpłatnie z usług doradców zawodowych z Centrum Informacji i Planowania Karriery Zawodowej w Nowym Sączu.

**MONIKA TURSKA**



# Czekamy na książkę o Czartoryskich z Nowego Sącza

Szanowna Redakcjo,

Piszę do Państwa ten list będąc rodowitą Sądeczanką z ul. Szwedzkiej, związaną rodzinnie od 1977 roku z niemieckim Wittenbergiem.

Co rok jednak przyjeżdżam do rodzinnego miasta i „kontroluję” wszystko, co tu się dzieje i co ciekawe i nowe. Obecnie jestem właśnie w Nowym Sączu u rodziny z mężem. Dosłownie wczoraj wpadł nam w ręce lipcowy numer „Sądeczanina”, a w nim fragment pisanej właśnie książki o życiu w naszym mieście księżęcej pary Jadwigi i Romana Czartoryskich z ul. Łokietka 3. Osobiście ich spotykałam na ulicach Starówki. Pamiętam wszystko z ich pobytu i życia. Zapowiadana książka o nich będzie wspaniałym wspomnieniem o największej arystokracji polskiej.

Autora pisanej książki również znam i czytam wraz z liczną gromadą Polonii w Niemczech. Artykuły o historii i etnografii, pisane w różnych gazetach.

Należą się Państwa Redakcji zarówno podziękowania za promocję tej książki, jak też za pomysł jej wydania.

My tu w Niemczech będziemy czekać niecierpliwie na jej wydanie, bo zapowiada się bardzo ciekawie.

Pozdrawiam gorąco

**Małgorzata Bassüner**  
z Wittenberg-Lutherstad  
wraz z rodziną Finger ze Stuttgartu

## Poszukuję dla celów archiwalnych

Szanowny Panie Redaktorze,

Raczy Pan wybaczyć, że tak długo milczałem. Przede wszystkim pragnę Panu serdecznie podziękować za ogłoszenie mojej informacji dotyczącej poszukiwanego zdjęcia pamiątkowego

z 1921 roku. Dziękuję również za przesłany numer miesięcznika „Sądeczanin” z tym ogłoszeniem (nr 4/73).

Odzew był niemalże natychmiastowy. Po paru dniach otrzymałem od mieszkańca Nowego Sącza wiadomość, że jest w posiadaniu tego zdjęcia, które straciłem i które mi wysłać.

Raz jeszcze serdecznie Panu dziękuję, bo ta fotografia ze spotkania kadry oficerskiej 1. Pułku Strzelców Podhalańskich z udziałem Marszałka Józefa Piłsudskiego, odbytego z w dniach 27-29 IX 1921 r. w Nowym Sączu, na której jest mój Ojciec, to dla mnie przysłowiowa relikwia.

Przekonałem się, że informacja podawana przez lokalną prasę bywa niezgodna, choć nie zawsze.

W 2010 roku poszukiwałem przez prasę w Tarnowie zdjęcia maturalnego z 1911 roku, lecz do dzisiaj bez efektu. (Ksero tego ogłoszenia, opublikowanego w tarnowskim TEMI dostarczam.)

Rozmawiając telefonicznie na ten temat, sugerował Pan, żeby ogłoszenie to wznowić, lecz przez „Sądeczanina” i że może będzie odzew, jak wcześniej. Oby!

Jeśli to możliwe, to bym serdecznie Pana o to prosił i w najbliższym nume-

rze miesięcznika „Sądeczanin” w/w informację umieścić o następującej treści:

Uwaga mieszkańcy Tarnowa i okolicznych powiatów – Brzeska, Bochni, Dębicy, Dąbrowy Tarnowskiej oraz Nowego Sącza!

Poszukuję dla celów archiwalnych zdjęcia maturalnego z 1911 roku z I Liceum w Tarnowie.

Życzliwych posiadaczy proszę o kontakt (tel. 889 -076-566) celem skopowania zdjęcia, za wynagrodzeniem.

Z wyrazami szacunku – wdzięczny  
**PUDEŁKO ZBIGNIEW**

ul. Świerczewskiego 1, 87-320 Górzno

Ps. Nie tracę nadziei, że i tym razem może mi się uda zdobyć archiwalne zdjęcie sprzed 103 lat! Z góry serdecznie dziękuję za zamieszczenie ogłoszenia.

## Sprostowanie

Autorem artykułu pt. „Sądecki autor Cudu Warszawskiego”, opublikowanego we wrześniowym numerze „Sądeczanina” (nr 7/76) był Pan Łukasz Połomski.

Przepraszamy Autora i Czytelników za brak podpisu pod artykułem.

Redakcja

## FOTOZAGADKA



### GDZIE W NOWYM SĄCZU ZNAJDUJE SIĘ TEN MOTYW?

Odpowiedzi należy nadsyłać do 20 października r. na adres Redakcja „Sądeczanin”, ul. Barbackiego 57, Nowy Sącz lub redakcja@sadeczanin.info z dopiskiem „Fotografka”. Za trafną odpowiedź – nagroda książkowa.

\*\*\*

### Rozwiązanie fotozagadki z poprzedniego numeru „Sądeczanina” (7/76):

zdjęcie przedstawia detal architektoniczny z elewacji kamienicy przy ul. 1. Pułku Strzelców Podhalańskich 34 w Nowym Sączu. Nagrodę za trafną odpowiedź otrzymuje Pani Genowefa Kościelska z Nowego Sącza. Gratulujemy! Nagroda (publikacja IPN o sądeckich żołnierzach i generałach w służbie niepodległej RP) do odebrania w redakcji.

(RD)

## KRZYŻÓWKA SADECZA

1	2		3		4		5		6		7		8
				9						6			2
10									11				
						12	13			3			
14		15		16		17			18				
										1			
19					20	21		22		23		24	
	8												
			9	25									
26								27					
				28			7						5
29									30				
				4									

**POZIOMO:**

- 1) Nowy Sącz
- 6) generał z Koniuszowej
- 9) ponoć jest cierpliw
- 10) z Rabatem
- 11) na słupie
- 12) szkic literacki
- 14) rośnie na zagonie
- 18) trawienny
- 19) na ścianie w kościele
- 20) zaraz za Zabętczem
- 25) atak szalu
- 26) Polacy
- 27) Kiepury w Krynicy
- 28) imię Boga
- 29) w cyrku
- 30) w Krynicy

**PIONOWO:**

- 2) ojczyzna Odysa
- 3) np. psów
- 4) z festiwalem piosenki
- 5) produkt piekarni
- 6) miasto nad Elkiem
- 7) na drzewie
- 8) każdy go ma
- 13) ryżowy trunek
- 15) potrzebna wieczorem
- 16) post w islamie
- 17) w ogródku na Rynku
- 19) efekt
- 21) nie jedna w naszym muzeum
- 22) tłuszczowiec
- 23) ulewa
- 24) żona twa

**Hasło utworzą litery z pól zaznaczonych liczbami od 1 do 9 (w prawym dolnym rogu). Rozwiązanie krzyżówki należy przestać listownie na adres redakcji lub drogą elektroniczną. Wśród Czytelników, którzy podadzą prawidłowe hasło, rozlosujemy nagrodę książkową.**

Hasło krzyżówki z wrześniowego numeru „Sądeczanina” (7/76) – „Kosarzyska”. Nagrodę, publikację Fundacji Sądeckiej o generałach II RP z sądeckim rodowodem wydaną przez IPN, wylosował Pan Andrzej Książek z Włoszczowej (Świętokrzyskie), wypoczywający minionego lata w Piwnicznej. Gratulujemy! Nagrodę prześlemy pocztą.

OPR. WIESŁAW PIPREK

**HASŁO:**

1	2	3	4	5	6	7	8	9
---	---	---	---	---	---	---	---	---

R E K L A M A

NOWY SĄCZ | GORZÓL | STRYBÓW | ŁUKÓWKA | KRZYŹCZÓW | CRYFÓW | MODLA DOŁA | PIWNICZNA | MIEJSCAŁA | BIEŻ  
**Sądeczanin**  
 MIESIĘCZNIK REGIONALNY

**OGŁOSZENIA  
MODUŁOWE****Kontakt do biura reklamy**

tel. 18 475 16 22

e-mail: reklama@sadeczanin.info

2 moduły

**118 x 55 mm**miejsce  
które czeka  
na Twoją reklamę

**Parafia Prawosławna pw. Św. Włodzimierza w Krynicy-Zdroju**  
zaprasza do udziału w projekcie:  
**„AKTYWNA ŁEMKOWSZCZYŻNA MŁODYCH I SENIORÓW”**

Projekt skierowany jest do osób powyżej 60 roku życia mieszkających na terenie gmin: Krynica-Zdrój, Uście Gorlickie, Sękowa, Krempna, Dukla, Komańcza, chcących aktywnie spędzić czas. Wsparciem w ramach projektu zostanie objęte 60 osób w wieku 60+ oraz 30 osób młodych w wieku powyżej 16 roku życia, aktywnych społecznie, skłonnych do współpracy z seniorami w ramach wolontariatu.

Celem projektu jest edukacja i aktywizacja seniorów poprzez uczestnictwo w różnorodnych warsztatach edukacyjnych, zajęciach i wycieczkach. W ramach projektu odbędą się:

- warsztaty integracyjne i z zakresu komunikacji interpersonalnej
- kurs komputerowy i obsługa nowoczesnych urządzeń
- kurs z zakresu aktywności fizycznej
- wycieczka do Zyndranowej
- warsztaty z zakresu skutecznej aktywności obywatelskiej
- realizacja 6 inicjatyw społecznych, ważnych dla lokalnego środowiska.

Szczegółowe informacje:

tel. 184715836

lemkopetro@wp.pl

**SERDECZNIE ZAPRASZAMY**

**Projekt współfinansowany ze środków Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej  
w ramach Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich**



Ministerstwo Pracy  
i Polityki Społecznej



**Towarzystwo Upowszechniania Tradycji i Kultury Łemków**  
zaprasza do udziału w projekcie:  
**„AKTYWNI OBYWATELE NA ŁEMKOWSZCZYŻNIE”**

Projekt skierowany jest do 60 osób w wieku od 15 lat, mieszkających na terenie gmin: Komańcza, Jaśliska, Uście Gorlickie, Sękowa, Krempna, Dukla, Komańcza, chcących aktywnie spędzić czas. Wsparciem w ramach projektu zostanie objęte 60 osób, aktywnych społecznie.

Celem projektu jest edukacja i aktywizacja w zakresie realizacji inicjatyw oddolnych Łemków poprzez uczestnictwo w różnorodnych warsztatach edukacyjnych, zajęciach i wycieczkach. W ramach projektu odbędą się:

- warsztaty integracyjne i z zakresu komunikacji interpersonalnej
- warsztaty z zakresu skutecznej aktywności obywatelskiej
- realizacja 6 inicjatyw społecznych, ważnych dla lokalnego środowiska.

Szczegółowe informacje: [tutikl.zz.mu](http://tutikl.zz.mu)

tel. 184715836

lemkopetro@wp.pl

**SERDECZNIE ZAPRASZAMY**

**Projekt współfinansowany ze środków Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej  
w ramach Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich**



Ministerstwo Pracy  
i Polityki Społecznej



# SEZAM



..... *Jesienne* .....

# GOLD SALE

..... *ZŁOTO i BRYLANTY* .....

## *-20%*

**NOWY SĄCZ:** Galeria Sandecja, real, Europa II **STARY SĄCZ:** ul. Rynek 10 **PIWNICZNA:** ul. Rynek 2  
**TARNÓW:** C.H. MAX, Galeria TARNOVIA, Galeria GEMINI PARK **NOWY TARG:** Galeria E.LECLERC **MYŚLENICE:** ul. M. Reja 1a  
[www.jubilersezam.pl](http://www.jubilersezam.pl)

\*Na wybrane produkty. Do wyczerpania zapasów